452

SEMAFOR

34 ELEKTORALNA 34

http://rcin.org.pl

452

3363

CZYTELNIA
JANINY NIESPOREK
Grochowska 279

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

8472
3363

Z WENECYI DO NEAPOLU

CZYTELNIA
JANINY NIESZPOREK
Grochowska 279

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Z WENECYI DO NEAPOLU

WRAŻENIA Z PODRÓŻY

SKRESLIŁ

WŁADYSŁAW BEŁZA

CZYTELNIA
JANINY NIESZPOREK
Grochowska 279

KRAKÓW
S. A. KRZYŻANOWSKI
1910

http://rcin.org.pl
CBGiOŚ, ul. Twarda 51/5
tel.0 22 69-78-773
Wa5149941

8472

452

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

http://rcin.org.pl

ZAMIAST PRZEDMOWY.

Chcesz korzyść mieć z wędrówki,
To ranną wyrusz dobą;
Bierz spory trzos gotówki,
A mało gratów z sobą.
Idź wolno krok za krokiem,
Nie zwierzaj się nikomu,
Patrz wszędzie bacznem okiem,
A troski zostaw w domu.

CZYTELNIA
JANINY NIESZPOREK
Grochowska 279

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

WENECYA

CZYTELNIA
JANINY NIESZPOREK
Grochowska 279

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

CZYTELN
JANINY

WENECYA

Siedziałem właśnie przed cukiernią Carlo Lavena, słynącą z najlepszych w całej Wenecyi lodów, gdy do mego stolika zbliżył się jakiś wyperfumowany jegomość i zapytawszy mnie w języku Franków, czy miejsce obok jest wolne, ulokował się vis-à-vis mojej osoby.

— Garçon! — zawołał na usługującego chłopca, grassejując na sposób Paryżanina, tak, iż miałem go istotnie za Francuza, i tylko późniejsza omyłka językowa, którą popełnił przy żądaniu czarnej kawy, dała mi poznać, że mój sąsiad nie wyszedł z pod paryskiego stempla.

Przez chwilę patrzyliśmy to na plac św. Marka i na snujące się po nim tłumy, to wzajem na siebie, badając się z pod oka, gdy wtem mój sąsiad znowu zażądał widzieć

http://rcin.org.pl

się z garsonem i polecił przynieść sobie *Pester Lloyda*.

— Węgier! — pomyślałem, rad z rozwiązania zagadki co do pochodzenia mego sąsiada; a że mam z dawna słabość do Węgrów, od czasu gdy na leniwo wysypujące się wąsięta, dla pobudzenia ich wzrostu, ze skutkiem używałem węgierskiej pomady, zwróciłem się w stosownej chwili do mniemanego »baratona« i w języku translitawskim, nie znając na nieszczęście cislitawskiej mowy, wynurzyłem mu moją sympatyę jako potomkowi Arpada.

— Ależ ja nie jestem Węgrem — odparł mi po niemiecku daleko czystszym akcentem od poprzedniej francusczyzny.

— A któż pan jesteś? — zapytałem.

— Ich bin ein Galizianer!

— Rodaku! — zawołałem z zachwytem, i pocóż my obaj wykrzywiamy sobie buzie dla obcej mowy, kiedy mamy własną, w której możemy się z łatwością porozumieć.

— To pan Polak? — zapytał, jakby zdziwiony tem spóźnionem odkryciem.

— Tak panie, do usług.

— A jakże godność? — indagował dalej.

Wymieniłem mu moje skromne i krótko brzmiące nazwisko i nawzajem prosiłem, by mi udzielił wiadomości o sobie.

http://rcin.org.pl

— Doktor praw, Natan Silberkranz — odpowiedział, prostując się w krześle i uchylając kapelusza, jakby przez to chciał złożyć hołd samemu sobie. — Pan może zna moje nazwisko — ciągnął dalej — bo mój ojciec jest wielki kupiec zbożowy na całą Galicyę.

— Nazwiska pańskiego nie znam, ale zato imię nie jest mi obce, — odparłem z uśmiechem, — bo podobne nosił przecież ów mędrzec Lessinga.

— To pan zna Lessinga? — zawołał z pewnem przyjemnem wzruszeniem.

— Osobiście nie miałem tego zaszczytu, ale z czytania znam go bardzo dobrze.

Pan Silberkranz spojrzał na mnie z pod oka, pogroził filuternie palcem na nosie i uśmiechając się zawyrokował:

— No, nie wiedziałem, że z pana taki figlarz.

— A z pana jeszcze większy, bo raz pan udawał przedemną Francuza, a drugi raz wziąłem pana za Węgra.

— Dajmy pokój żartom. Dawno pan w Wenecyi?

— Od wczoraj dopiero. A pan, panie doktorze?

— Ja tu siedzę od dwóch tygodni, kąpię się na Lido, ale już od kilku lat stale tu przyjeżdżam dla morskiej choroby.

http://rcin.org.pl

— Kuracyi... chciałeś pan zapewne powiedzieć.

— Tak jest, kuracyi, przepraszam za pomyłkę.

— O! to pan musisz znać dobrze Wenecyę?

— Jak łysą kobyłę, mój panie, — odparł z niemałą pewnością siebie.

Zastanowiło mię to porównanie pana Natana. Czy nasunęły mu je owe cztery rumaki na frontonie bazyliki św. Marka, którą mieliśmy przed oczyma, czy jakie inne dalekie wspomnienia — tego nie wiem, ale ta »łysa kobyła«, przyczepiona do Wenecyi, jeździła mi długo po głowie, nie dając na chwilę spokoju.

— No, to pan i po włosku musisz mówić doskonale — zagadnąłem.

— Ja mówię prawie wszystkimi językami: po niemiecku, po francusku, po angielsku, po włosku... — i jakby dla przekonania mię o prawdziwości słów moich, zakomenderował; *Cameriere! pagare!*

Wybiegł z cukierni ów cameriere, lecz przy obliczaniu się i indagacyi, czy pan doktor oprócz czarnej kawy nie ukrył w czeluściach swego żołądka jakich innych jeszcze ingredyencyi, przekonałem się, że posiadał on język włoski w tym mniej więcej stopniu co

http://rcin.org.pl

nieboszczyk Żółkowski, który nie znając wcale italskiej mowy, założył się, że całą aryę skomponuje i wyśpiewa po włosku i zakład wygrał, bo ta arya brzmiała:

Selery, pory,
Kalafiory!
A któż nie przyzna,
Że to włoszczyzna?!

Po zdaniu przez pana doktora egzaminu z jego »włoszczyzny« i po rozpłaceniu się z camerierem, już jako dobrzy znajomi opuściliśmy cukiernię i rozpoczęliśmy wspólną wędrówkę po placu św. Marka. Przed nami snuł się różnobarwny i różnojęzyczny tłum przybyłych z dalekich stron wędrowców, wśród których przeważał język angielski i angielskie pledy; — nad nami rozprzestrzeniał się lazur nieba, ale jakiś inny od zwykłego lazuru, bo roziskrzony od promieni wrześniowego słońca i wibrujący lekko od powiewu niesionego z gór apenińskich wiatru.

Na placu gwarno było i tłumno. Poważne ladies i powabne miss, to pojedyńczo, to w grupach rozsiane na jego taflach, karmiły gołębie, które zwabione smakowitem ziarnem, a może i pięknością żywicielek, bez lęku i obawy obsiadały ich ręce i ramiona. Piękny to był i poetyczny widok, to też mimowolnie

http://rcin.org.pl

wstrzymałem kroki i wskazując na ten wdzięczny obrazek, zwróciłem się do mego towarzysza:

— Nieprawdaż panie, jakie to urocze?

— To się panu tylko tak zdaje, boś pan nowicyusz w Wenecyi; ale przyjdźno pan tu rano, kiedy ten plac zamiatają, a zobaczysz co to za paskudniki z tych gołębi i czy warto tak »ciaćkać się« z nimi.

— Ależ panie doktorze, — mitygowałem zły humor mego towarzysza, — tu nie chodzi wcale o winę gołębi, ale o wrażenie, jakie one na nas wywierają. Widzisz pan tę śliczną blondynkę, tak otoczoną przez gołębie, że zdaje się uginać pod kiściami ich skrzydeł? Czy to nie powabny obrazek? Już to pan przyznaj, że w tej chwili może i zazdrościsz, iż nie jesteś jednym z tych gołębi?

— Ja? — odparł z politowaniem, w którem czuć było dużą dozę zarozumiałości; — i czegóżbym »ja« miał zazdrościć tym głupim ptakom?

— Czego? a no, choćby tylko tej ślicznej żywicielki.

— Nie wiem doprawdy, co to za pasya karmić cudze gołębie. Wszakże na ich pożywienie, jakem czytał, tutejszy magistrat łoży: to są przecie magistrackie ptaki.

Te magistrackie ptaki, były takiem arcy-

http://rcin.org.pl

dziełem w ustach pana Natana, że pomimo panowania nad sobą, nie mogłem wstrzymać się od śmiechu.

— A bodaj pana, panie doktorze! A to dopiero wróg gołębi, anim się tego spodziewał po panu!

I powałęsawszy się jeszcze chwilę po placu św. Marka, pożegnałem pod jakimś pretekstem mego towarzysza, spostrzegłszy, że nie tylko drogi nasze — gdyż on mieszkał na Lido, ale i pojęcia o pięknie, rozchodzą się ze sobą.

* * *

Ach! ten plac św. Marka!... Czyż może być coś piękniejszego w świecie? — Napoleon I nazwał go najwspanialszym salonem pod otwartem niebem i w samej rzeczy, trudnoby szukać właściwszego dlań określenia. W niczem nie jest on podobny do wielkich placów miast europejskich; nie jest on ani rynkiem targowym, ani giełdą przekupniów, choć liczne sklepy i kawiarnie, zawsze pełne gości, otaczają go dookoła; choć przez dzień cały kipi tu ruch nieustanny; choć na nim, jakby na placu zbornym, skupia się całe zewnętrzne życie Wenecyan, tu bierze początek i tu się późną nocą kończy i rozpływa.

http://rcin.org.pl

Plac ten, to serce Wenecyi.

Z dwóch stron jest on obramiony monumentalnemi budowlami starych i nowych Prokuracyi, połączonych ze sobą od strony zachodniej skrzydłem, dobudowanem w roku 1810 przez Napoleona I-go, który tym budynkiem odgrodził plac św. Marka od zbiegających się ku niemu ulic i nadał mu dzisiejszy, tak powabny i harmonijny wygląd.

Na wprost kolumnady tego napoleońskiego gmachu, na samym końcu placu, wznosi się słynna Bazylika św. Marka. Jest to najoryginalniejsza zapewne świątynia jaka istnieje w Europie, gdyż łączy w sobie dwa tak sprzeczne style jak bizantyński i gotycki, a jednak mimo tego architektonicznego dziwactwa, jest niezwykle wspaniałą i pełną, że tak powiem, wschodniego przepychu.

Największą jednak osobliwością tej Bazyliki, jest czwórka koni ustawionych na jej frontonie. Jest to zdobycz wojenna ślepego Doży Dandolo, który, po podbiciu Konstantynopola w 1204 r., przewiózł je do Wenecyi i ofiarował na usługi św. Marka. Czwórka ta, niepospolite dzieło sztuki greckiego, jak przypuszczają, dłuta, odlana z bronzu, zdobiła przed wiekami tryumfalny łuk Trajana w Rzymie, skąd przez Konstantyna Wielkiego została przewieziona do Bizancyum a stamtąd

http://rcin.org.pl

już, jako trofeum wojenne dostała się do Wenecyi. Od siedmiu wieków stoi owa czwórka koni, jakby na straży tej świątyni, podnosząc sobą jej oryginalność i budząc podziw licznych podróżników, którzy, oglądając kościół św. Marka, naprzód na nich swój zdumiony wzrok zatrzymują.

Do niedawna jeszcze, bo do połowy 1902 roku, od strony nowych Prokuracyi, stała na tym placu olbrzymia *Campanila* — strzelająca w niebo do wysokości 88 metrów, oryginalna — jak wszystkie zresztą w Wenecyi budowle, — swoim niepowszednim ogromem i majestatycznością. U stóp jej, od strony Pałacu Dożów, wznosiła się (złe to porównanie wobec ogromu tej wieży), a więc przylgnęła do niej słynna *Loggetta* Sansovina, na której całość złożył się bronz i marmur i w tem połączeniu, stworzył z niej, za sprawą geniuszu artysty, istne cacko architektoniczne, na które nie można było dość się napatrzyć. Dziś obie one — i ta olbrzymia dzwonnica i ta miniaturowa przy niej Loggetta, należą już do przeszłości.

Dzień 14 lipca 1902 r. był ostatnim dniem ich istnienia. O godzinie 9 zrana, dzwon z tej wieży po raz ostatni odezwał się spiżowym echem i wkrótce potem, wieża zatrzęsła się w posadach, a w kilka chwil rozpadła się

http://rcin.org.pl

w gruzy, przytłaczając swoim ogromem Loggettę i niszcząc jedną połać królewskiego pałacu.

Był to dzień powszechnej żałoby dla Wenecyi.

— *Venezia e morta!* — wołali gondolierzy, przerażeni tą klęską.

— *Venezia e morta!* — powtarzał lud gromadzący się na miejscu wypadku; — a boleść po stracie tego zabytku dawnej przeszłości miała być tak wielka, że, jak mi opowiadali naoczni świadkowie tej strasznej katastrofy, płacz był powszechny na placu św. Marka.

Kiedy w kilka tygodni po tym wypadku przybyłem do Wenecyi, jeszcze gruzy tej olbrzymiej wieży zajmowały blizko piątą część placu. Trzon jej tylko, wznoszący się na parę metrów od poziomu, biały od pyłu i pokrywającego go wapna, świecił jak trupia czaszka i zdawał się mówić o znikomości rzeczy ludzkich.

Wenecyanie jednak nie dali za wygranę. Na przekór losom, postanowili oni odbudować wieżę i roboty około jej wzniesienia raźno postępują naprzód. Ma ona, za lat kilka, stanąć znowu na tem samem miejscu — tylko nie będzie już ona tą samą wieżą i dużo upłynie czasu, nim wzrok nasz przyzwyczai się do świeżości jej murów, tak szorstko od-

http://rcin.org.pl

bijających od poważnej patyny, którą długie wieki położyły na sąsiadujących z nią Prokuracyach i sędziwej Bazylice.

* * *

Tej nocy śnił mi się barszcz.

Barszcz, jak wiadomo, oznacza trzęsienie ziemi, a kto temu nie wierzy, niech weźmie do rąk którykolwiek z senników wydanych w Bochni lub Wadowicach, a przekona się, że go nie zwodzę.

Podrażniony snem i wynikającą z niego przepowiednią, zwłaszcza, że jako rodowity Mazur, wierzę ślepo w gusła i czary, w uroki i różne prognostyki, szedłem w najgorszym humorze przez plac św. Marka z zadartą do góry głową, przyglądając się zegarowej wieży — gdy wtem »hrym« — upadłem jak długi, potknąwszy się o jakiś przedmiot okropnie twardy i kościsty.

Tym przedmiotem była jakaś chuda jak szczapa malarka, której idąc pod blask słońca, nie dostrzegłem na drodze, a która z wrzaskiem »oh! mon Dieu, mon Dieu«, gramoliła się na moich plecach, wpijając w nie swe kościste palce i kwiląc przytem jak zarzynana indyczka.

— Madame! wybacz moją niezgrabność —

http://rcin.org.pl

błagałem zdławionym głosem — i jeśli łaska, pofolguj trochę, bo dalibóg nie wytrzymam twego namiętnego uścisku!

Ale łatwiej ugłaskasz dziką tygrysicę niż rozzłoszczoną niewiastę! Moja artystka trzymała mię silnie w swych szponach, łajała najwyszukańszymi wyrazami i wzywała Boga i ludzi na świadków mej nieprawości.

A tymczasem około nas zaczęła się kupić gawiedź uliczna. Kobiety chichotały po cichu, mężczyźni dowcipkowali głośno, bo w tym wypadku więcej było komizmu niż tragiczności i wreszcie sama pokrzywdzona, widząc, że nikt jej jakoś z pomocą nie spieszy, podniosła się z ziemi i zaczęła poprawiać na sobie ubranie. Skorzystałem skwapliwie z tej chwili i zerwawszy się na równe nogi, pozbierałem przedewszystkiem rozrzucone rekwizyta malarskie, a przyprowadziwszy je do porządku, zbliżyłem się do rozgniewanej Muzy i usprawiedliwiwszy się raz jeszcze z mojej nieuwagi, ucałowałem z namaszczeniem jej chudą rękę.

Ten hołd z mej strony podobał się artystce, a niemniej zyskał uznanie bezpłatnej galeryi, gdyż z kilku ust padło zachęcające »bravo«, które w skromności swojej artystka wzięła do siebie, a ja, że to męż-

http://rcin.org.pl

czyźni zazwyczaj bardziej są zarozumiali, również na swoje konto policzyłem.

Tak się skończyła niefortunna moja przygoda z chudą artystką, którą codziennie potem spotykałem na placu św. Marka i za złożony ukłon, zawsze byłem obdarowywany od niej wyszczerzeniem garnituru pożółkłych zębów, co miało niby oznaczać anielski uśmiech i przebaczenie...

Już to od tych wędrownych Rafaelów i prerafaelistycznych adeptek pędzla, roi się doprawdy w Wenecyi. Co krok ich spotykasz, co chwila się o nich ocierasz, a widok ich amatorskiej produkcyi gotów cię zniechęcić do prawdziwej sztuki i do prawdziwych artystów. Ale wypadek który mię dziś spotkał, kazał mi ich unikać starannie.

* * *

Wstrętną i nieznośną plagą Wenecyi jest uliczne żebractwo. Gdzie tylko się zwrócisz, wszędzie towarzyszy ci napastliwy głos jakiegoś obszarpańca, który wyciągając rękę i chwytając cię niemal za połę, skomli z udaną pokorą: »*uno soldino, signore!*« A gdy wreszcie zmęczony i zdenerwowany tą napaścią, rzucisz owego solda, to wtedy przepadłeś z kretesem, bo ze wszystkich kątów wy-

http://rcin.org.pl

sypie się na ciebie rój jakichś zakazanych indywiduów, które nie przestaną cię prześladować natrętnem nagabywaniem: »*soldino, signore, soldino!*«

Młodzi i starzy, kobiety i mężczyźni, zdrowi i udający z mistrzowstwem kalectwo, cała ludność tutejsza, i ta która koczuje na placach i ta co wałęsa się na wybrzeżach, oddaje się z zamiłowaniem temu sportowi, który może przywieść do rozpaczy każdego podróżnika.

Pamiętam, szedłem raz przez Molo, gdy zbliżył się do mnie jakiś wyrostek i natarczywie dopominał się o datek. Gdy niewzruszony jego natręctwem, w milczeniu posuwałem się dalej, chłopiec widząc, że mię swym głosem nie ubłaga, chwycił się innego sposobu: rzucił się jak piłka w powietrze, odbił rękami od ziemi i znowu stanął na nogach. Rozśmieszony tym jego fortelem, dobyłem z kieszeni miedziaka i dałem mu na odczepne.

Nie zauważyłem, że scenę tę obserwuje w pobliżu jakiś stary, wsparty na kiju żebrak i uśmiecha się złośliwie. Gdym obok niego przechodził, wysunął się nagle z za węgla i nastrojonym na żałosną nutę głosem, domagał się jałmużny. Mijałem go obojętnie, co spostrzegłszy, odrzucił laskę od siebie i nagle przed zdumionemi memi oczyma takiego ko-

http://rcin.org.pl

zła wyciął w powietrzu, że zakasował nim zupełnie swojego współkonkurenta!

— *Ecco signore!* — rzekł zdejmując kapelusz i wyciągając rękę.

Co było robić? I drugi sold powędrował z kieszeni a ja pomyślałem sobie, że nie tylko w lasku Idy greckie boginie, ale i żebracy w Wenecyi »na sposoby biorą się«.

Nie skończyłbym mojej litanii o tej nieznośnej pladze, gdybym przytaczał wszystkie przygody, które mię z jej racyi spotkały. Nie tylko na ulicach, ale i w gondolach nie znajdziesz przed nią ucieczki. Płynąłem raz z żoną przez jeden z wązkich kanałów, gdy niespodzianie usłyszeliśmy nad sobą coś jakby świegot młodych wróbli. Podniósłszy głowę do góry, ujrzeliśmy w oknie mezzaninu, wychodzącem na kanał, dwoje zamorusanych dzieci, które, wyciągając ręce, dopominały się w ten sposób o jałmużnę. Najlepszą w takim razie taktyką jest, mojem zdaniem, zupełna obojętność i angielska flegma, gdyż one tylko zdolne są uchronić od natarczywości ulicników.

Można się chwycić także i innej metody, tej, której ja sam raz użyłem, ale to już zależy od dobrego humoru i usposobienia.

Wracałem pewnego wieczoru do hotelu, gdy raptem otoczyła mię zgraja brudnych

http://rcin.org.pl

i obszarpanych uliczników i wyjąc jak stado pawianów, nagabywała natrętnie o jałmużnę. Zatrzymałem się przed nimi, zmierzyłem ich drwiącym wzrokiem, a zdjąwszy kapelusz, wyciągnąłem rękę i ze słowami: »I'o sono povero vecchio, per l'amor di Dio, date mi uno soldino!« szedłem prosto w środek ich grupy.

Dzieciaki w pierwszej chwili wytrzeszczyły na mnie zdziwione oczy, a potem domyśliwszy się komedyi, parsknęły śmiechem i jak stado gołębi rozpierzchły się po placu.

* * *

Razu pewnego pytano jakiegoś Fujarkiewicza z Mościsk, który o Bożym świecie nie wiedział, a z literaturą w tak dalekich był stosunkach, że nawet gazety nie trzymał, co też sądzi o »Ojcu zadżumionych« Słowackiego, którego przypadkiem znalazł w pokoju swej córki i z nudów, podczas trzydniowej słoty, przy poobiedniej drzemce, do poduszki odczytywał.

— At, co tam długo gadać, odparł, wzruszając z politowaniem ramionami, to przecie widać od razu, że ten Arab miał pech do dzieci.

Jak ów Arab do dzieci, tak ja w tym dniu

http://rcin.org.pl

piątkowym, miałem szczególny »pech« do Wenecyi. Czegom się jął, to mi z rąk wypadało; com tylko zamierzył sobie dokonać, to do skutku nie doszło; słowem, byłem jak urzeczony. Kupiłem prześliczne zwierciadło ręczne w mozaikowych ramach, gdy wtem potrącony przez nieuważnego przechodnia wypuściłem je z ręki, no, i naturalnie nie miałem już co zbierać, bo zwierciadło rozprysło się w drobne kawałki. Miałem jechać do Chioggii i spóźniłem się na parowiec, wskutek czego i dzień czasu i wyłożone na kupno biletu pieniądze straciłem. Zły i zdenerwowany wstąpiłem do pierwszej lepszej kawiarni pod arkadami starych Prokuracyi na lody, aby nimi ochłodzić wzburzoną krew i przyprowadzić nerwy do równowagi.

Muzyka grała na placu; mnóstwo osób snuło się naokoło — a wśród krzeseł, stolików i nóg siedzących przy nich gości, przemykały się ukradkiem jak szczury, obdarte chłopaki, zbierając na wyścigi porozrzucane ogryzki od cygar i łupy od pomarańcz.

Po niejakim czasie, gdy miałem już dosyć lodów, muzyki i tego gwarnego tłumu co mię zalewał swą falą, — zadzwoniłem łyżeczką o kieliszek (bo w Wenecyi podają lody w dużych kieliszkach), aby przywołać w ten sposób kelnera; a gdy to nie pomogło, podnio-

http://rcin.org.pl

słem do góry rękę, w której trzymałem banknot dziesięciolirowy, pokazując mu niejako na migi, że chcę się z nim rozpłacić.

Wtem, jakby gołąb przeleciał i uderzył mię dziobem po palcach, takiego doznałem wrażenia, a równocześnie i moja dziesięciolirówka jakby zdmuchnięta od wiatru, ulotniła się z mojej ręki.

Tym artystą, który tak cudownie naśladował gołębia, był naturalnie jeden z tych ziemnych szczurów, myszkujących pomiędzy gośćmi, — a niepodobna było krzyczeć »łapaj«, gdy się nie było pewnym, kogo chwytać należy.

Był to już trzeci, tego dnia, pechowy mój wypadek, po którym zapisałem sobie w notatniku: »strzeż się w Wenecyi złodzieja«.

* * *

Kiedy wybierałem się tutaj a moi przyjaciele żegnali mię na dworcu i upominali, bym pilnował kuferka, laski i parasola, a przedewszystkiem dawał baczenie na ślubną obrączkę, jako iż to było w dawnym zwyczaju, że doża wenecki rzucał ją do Adriatyku, — jeden z nich dał mi arcypraktyczną, jak się potem przekonałem, radę:

http://rcin.org.pl

— A pamiętaj targować się z Włochami, bo to oni gorzej cyganów!

Przyszło mi to na pamięć, gdym zaszedł tu do jednego z pierwszorzędnych magazynów i zażądałem jakiejś bagatelki na prezent do domu.

— Cinquanta lire, — odparł bez zająknienia właściciel, — gdym go zapytał o cenę.

— To drogo — odparłem — ja mogę dać najwyżej dwanaście.

Włoch spojrzał na mnie takim wzrokiem, jakby nim chciał mię przygwoździć do ziemi, i mruknąwszy jakieś przekleństwo pod nosem, zaczął nerwowo składać do szuflady wyłożone na stole przedmioty.

— Nie, to nie, pomyślałem sobie i zabierałem się do wyjścia.

— A wiele pan da? — zawołał, — nie puszczając mnie ze sklepu.

— Dwanaście, — odpowiedziałem skromnie.

Włoch podniósł ze zgrozą ręce do góry i syknął:

— Bierz pan za trzydzieści!

— Dwanaście, — cedziłem najsłodszym, na jaki mogłem się zdobyć, głosem.

— Dwadzieścia pięć, — jęknął zgnębiony.

— Dwanaście, — mówiłem, ani na chwilę nie wychodząc z równowagi.

http://rcin.org.pl

— No, to bierz pan za piętnaście i proszę na drugi raz nie zapominać o mnie!

* *
* *

— A jakże tam kobiety? — zapytał mię jeden z moich znajomych, słynny Lovelas lwowski, który zna na pamięć wszystkie piękności uczęszczające do ogrodu Jezuickiego i do parku Stryjskiego, a nawet odwiedza kiedy niekiedy, zupełnie incognito, demokratycznego »Grunda«, wskutek czego, na punkcie kobiet ma gust wszechstronnie wyrobiony.

— Cóż ja panu o nich powiedzieć mogę, — odparłem, — spuszczając skromnie oczy: kobiety z ludu chodzą w drewnianych trepkach i koronkowych chustkach na głowie, a damy z towarzystwa w safianowych bucikach i w kapeluszach z kwiatami.

— No, ale przecież, jakie na panu zrobiły wrażenie?

— Pierwszą osobą płci żeńskiej, — odparłem, — którą spotkałem nazajutrz po mojem przybyciu do Wenecyi, była stara jak świat i odpowiednio brzydka kwieciarka, więc też i to pierwsze, odniesione przezemnie wrażenie, nie mogło być dodatnie. Ale rozpatrzywszy się później w tej różnobarwnej i świego-

http://rcin.org.pl

tliwej rzeczypospolitej niewieściej, napełniającej place i ulice Wenecyi, przyszedłem do przekonania, że Wenecyanki, — a naturalnie mówię tu tylko o młodszej generacyi, są wcale ładne i powabne.

Nie w samej jednak Wenecyi, — ciągnąłem dalej, — należy szukać pięknych i nadobnych twarzyczek. I tu ich naturalnie nie brak, jakem to wyżej zaznaczył, — ale prawdziwe piękności, jak perły w morzu, kryją się na okolicznych wyspach, na Burano, Torcello, Chioggii... Tam dopiero widziałem śliczne co się zowie twarzyczki i pełne harmonii kształty, i tam dopiero powziąłem wyobrażenie o piękności Wenecyanek...

Na Burano, naprzykład, w liczbie kilkudziesięciu dziewcząt, zatrudnionych przy robocie koronek, zaledwie kilka miało twarz pospolitą i bez wyrazu, gdy natomiast reszta posiadała klasyczne rysy, ślicznie skrojone usta i nosy, obfitą fryzurę, a nadewszystko oczy, głębokie jak toń morska i jak ona tajemnicze.

O! tak, Włoszki są piękne i czarujące, dopóki trwa ich młodość; stare zato matrony wyglądają na twarzy jak wypalony żużel tylko wzrok ich zdradza niekiedy tę łunę, która od nich biła w młodości. Zresztą są brzydkie i odstręczające, a do tej ujemnej

http://rcin.org.pl

opinii o nich, przyczynia się i to, że chodzą brudne i opuszczone, z niedbale zwieszoną na ramionach chustką, swarząc się nieustannie między sobą i trzepiąc językiem, niegorzej od lwowskich kumoszek.

Jeśli wszakże owe dostojne wiekiem matrony są ze wzruszającą dla siebie abnegacyą, to młode i ładne starannie dbają o swoją powierzchowność. Każda nosi na sobie pełno świecidełek i brzękadeł, to w uszach, to na szyi lub ręku; każda ozdabia swój gors woniejącym kwiatkiem; każda splata włosy w jakiś artystyczny węzeł, ujęty w koronę szpilek o polerowanych główkach, które tworzą naokoło jej skroni rodzaj błyszczącego dyademu; każda wreszcie jest schludnie i z wdziękiem ubrana — to też nie dziw, że pociąga za sobą oczy a za oczami — serca.

Kokieterya zresztą jest wszystkim tym młodym stworzeniom wrodzona; jest ich istotą, życiem, przynętą, a często i całem bogactwem. Trafiałem nieraz dziewczęta bardzo ubogie, w łatanych spodniczkach i dziurawych pończoszkach, na rozmowie z kochankami, a tyle było w ich obejściu wdzięku i powabu, że zapomniałem o akcesorych, a od samego ich widoku oczu oderwać nie mogłem.

http://rcin.org.pl

Jakiemi są one w pożyciu domowem? czy są wiernemi żonami i kochankami? — Na to nie umiem odpowiedzieć; — lecz właśnie, gdym to pytanie rozważał, dobiegły mię słowa znanej aryi: »La donna e mobile!« i mimowolnie wywołały uśmiech na moje usta.

* * *

Od kobiet do dzieci przejście tak łatwe i naturalne, że nikt mi za złe nie weźmie, jeśli tym małym istotom bodaj miniaturową wzmiankę poświęcę.

Przedewszystkiem muszę zauważyć, że w całej Wenecyi niema patryarchalnych bocianów i przynoszą je podobno w dzióbku gołębie, te ptaki miłości i rozkoszy.

Śliczne to są bambiny!... Czarnookie i czarnowłose, z usteczkami, z których zda się krew za chwilę wytryśnie, z cerą matową, która je robi tak interesującemi, a przytem dziwnie wyzywające i czupurne, że miej się na ostrożności, bo ci jak małe kocięta do oczu skoczą!

Widziałem je na zabawie w tutejszym publicznym ogrodzie i zauważyłem, że bawią się inaczej niż nasze dzieci. Jeśli grają w piłkę, to nie dlatego, aby ją uchwycić w powietrzu,

http://rcin.org.pl

lecz by nią trafić przeciwnika. Jeśli ścigają się ze sobą, to ten, który dobiega do celu, widząc zdążającego za sobą współzawodnika, który go może pozbawić zwycięstwa, bez ceremonii podstawia mu nogę, a sam staje u mety.

Inne też nawet mają one zabawki. Naszym dzieciom kupuje się konika lub szabelkę, — a dzieciom weneckim malutką gondolę, którą puszczają one na wybrzeżach kanałów lub w domu w balii albo miednicy. Naszym dzieciom, w nagrodę za grzeczne sprawowanie, obiecuje się gruszkę lub pierniczek; weneckim dzieciom, w takim wypadku, przyrzeka matka, że je zawiezie na Lido i pokaże żywego konia. Bo konie w Wenecyi, oprócz tych z bronzu na balkonie św. Marka, należą do legendowych stworzeń, tak dalece, że pewnego razu wzięto podobno na komorze celnej, niewidziane tam nigdy siodło damskie, za piekielną maszynę!

* * *

Jeśli czytelniku, z tego publicznego ogrodu, który jest oazą zieloności, rzuconą na kamienne wybrzeża Wenecyi, będziesz wracał ku miastu, to nie siadajże na odchodzący stąd co parę minut parowczyk, ale nałóż fa-

http://rcin.org.pl

ygi i przetnij go wzdłuż aż do ulicy Garibaldiego, która po krótkiej chwili, wyprowadzi cię na Riva degli Schiavoni, a stąd już prosto na plac św. Marka.

Idąc ulicą Garibaldiego w wskazanym przezemnie kierunku, patrz na prawo, a wkrótce ujrzysz wąski, dwupiętrowy budynek, opatrzony Nr. 1728, lśniący od białości ścian marmurowych, a u jego wejścia napis: »Sotoportico della Polacca«.

Dom ten, dziś pusty i niezamieszkały, był niegdyś gospodą polską; był przystanią rozbitków naszych po ostatnim rozbiorze kraju; był miejscem zbornem takich mężów jak Michał Ogiński, Piotr Potocki, Fr. Salezy Dmochowski, jenerał Kołysko, Sołtyk, Prozor, Łaźniński i wielu innych patryotów, którzy stąd, za pośrednictwem ministra francuskiego Lallemanda, komunikowali się z Francyą, w sprawie najdroższej ich sercu.

Stałem długo przed tym domem, — a choć zamknięte na głucho okna i zawarte żelazną kratą wejście, nie pozwoliły mi zwiedzić jego wnętrza, przecież był on dla mnie na wskróś przejrzystym, bo w duszy mojej widziałem zgromadzonych w nim tych szlachetnych mężów, którzy wśród dziejowej burzy, radzili tu o losach ojczyzny.

* * *

http://rcin.org.pl

Poznałem tu przypadkiem zardzewiałego szlachcica z pod Odessy, który już od miesiąca mieszkał w Wenecyi i nie mógł sobie, jak powiadał, dać rady z Włochami.

— Bo to panie, po polsku do nich ani rusz! a jak zagadam do którego po łacinie, która jest przecie podobna do ich języka, to Włoch tylko na mnie oczy wybałuszy i w nos mi się śmieje.

Trudnoż mi było nie współczuć z rozżalonym szlachcicem, który oprócz własnego i trochę kuchennej łaciny, którą ze szkół zapamiętał, nie znał żadnego innego języka.

— Ale ja, panie dobrodzieju, nie głupi i nauczyłem się od naszego Paska, że pieniądz jest najlepszym tłumaczem i pośrednikiem pomiędzy ludźmi; jest tym talizmanem, który rozwiązuje języki i każdy z nich czyni dla każdego zrozumiałym. Więc tedy, — ciągnął dalej, — jak się nie mogę z Włochem rozmówić, radzę sobie w ten sposób: wyjmuję pieniądz z kieszeni, daję mu go powąchać i pokazuję przedmiot, który chcę nabyć. Włoch »łap« za pieniądz, ja »cap« za towar i interes poszedł jak po mydle! Najgorzej jednak w restauracyach. Jeszcze jak człowiek zażąda kawy lub herbaty, to pół biedy; ale bądź-że tu mądry, gdy ci dadzą do ręki spis

http://rcin.org.pl

potraw i przeczytasz jakieś *minestry, polenty, patały, fritaty* i t. p., to doprawdy człowiek w głowę zachodzi, co to wszystko znaczy i co na na ząb położyć...

Raz, panie dobrodzieju, siedzę sobie w traktyerni i przeglądam jadłospis, rozmyślając co tu wybrać, aż natrafiam na *mostarda francese*. No, to jakoś zrozumiałem, więc ucieszony myślę sobie: gdzie jest musztarda, tam musi być w pobliżu mięso, boć musztarda przecie do mięsa się używa i przeczytawszy pod spodem *pepe*, kazałem sobie podać jedno i drugie. I cóż pan powiesz? Szelma Włoch, uśmiechnął się chytrze i podsunąwszy mi wraz z musztardą pieprzniczkę, zapytał z udaną słodyczą:

— Che voglia mangiare?

— Idź do dyabła! — krzyknąłem nań z wściekłością i trzęsąc się od gniewu, wyszedłem z restauracyi.

— Trzeba mu było dać pieniądz powąchać, — odparłem ubawiony tym epizodem, — może byłby się domyślił.

— Dobrze panu żartować, gdy ja przez cały dzień byłem głodny. Że też to, — ciągnął dalej, — królowa Bona, która nam wniosła do Polski rozmaite sałaty i korzenie, nie nauczyła Włochów, po swoim do nich powrocie,

http://rcin.org.pl

przyrządzania uczciwego barszczu, zrazów z kaszą lub klusek z serem.

— No, pod tym względem, to pan nie masz racyi, bo ich makaron z parmezanem lub risotto alla Milanese, doskonale zastąpią nasze kluski z serem i jaglaną kaszę z omastą.

— Zapewne, — potwierdził napół przekonany, — ale to zawsze nie to, co u nas. Wino tylko szelmy mają dobre i warto mu dać buzi.

Na to wspomnienie, mlasnął poczciwiec językiem a popatrzywszy na mnie z pod oka, trącił w bok łokciem i zaproponował:

— A możebyśmy tak sobie wstąpili na jaką butelczynę?

— No, o wino, to się pan, jak wnoszę, łatwo porozumiał z Włochami, bo ten wyraz ma jednakowe w obu językach znaczenie i tłumaczyć go na włoskie nie potrzeba.

— Lubię takie verba, — odparł z przekonaniem, — co to je od razu zrozumieć i skosztować można!

— A więc nie traćmy czasu i wstąpmy do winiarni.

Weszliśmy, — a szlachcic przystąpił z gęstą miną do bufetu i zakomenderował:

— Date mihi amphoram vini!

— Signor parła italiano? — zagadnął Włoch zdziwiony, — słysząc pokrewne dźwięki.

http://rcin.org.pl

— Non tęgo signor, non tęgo... ale na winie znam się doskonale, więc dawaj dobrego. Bonum vinum! — dodał dla łatwiejszego zrozumienia swego żądania.

— Subito signor, — odparł Włoch układnie i za chwilę zjawiła się na stole litrowa flasza wybornego *Valpolicella,* którą naturalnie, wysuszyliśmy do dna uczciwie. Szlachcic chciał stawiać drugą, na co jednak nie przystałem, i chwiejącego się na nogach, bo więcej kieliszków wypił odemnie, odprowadziłem do hotelu.

* * *

Po co przyjeżdża się do Wenecyi?

Zakochane pary po to, aby na siebie patrzeć i nic poza sobą nie widzieć.

Anglicy, żeby uciec przed spleenem i porównać czy opis w *Baedekerze* zgadza się z rzeczywistością.

Niemiec, żeby się czegoś nauczyć.

Francuz by się bawić, — a Polak, by grać tu rolę arystokraty i po powrocie do domu pochwalić się, że go w hotelach tytułowano: »conte«. Ale ktokolwiek wybiera się do Wenecyi, niech dobrze zaopatrzy swą kieskę, bo Włosi mają węch bardzo delikatny, — zdaleka zwęszą gołego, i niech też pamięta na

http://rcin.org.pl

włoskie przysłowie, które powiada: »conte che non conta, conta niente«.

Po co jednak naprawdę przyjeżdża się do Wenecyi? co za czar jest w niej zaklęty, że tak pociąga ku sobie? — Byron powiedział o niej, że jej widok sprawia wrażenie snu uroczego, a historya czyta się jak romans. Ludzie cieszą się i radują, na samą myśl, że do niej zdążają. I nie przynosi im ona rozczarowania. Dawna królowa Adryatyku, której tyle miast i wysp hołdowało, której z mórz i z lądów zwożono bogactwa, której doża z mrocznych komnat »Palazzo ducale« wydawał rozkazy odbijające się echem o mury Carogrodu, dziś choć zeszła do roli prowincyonalnego miasta półwyspu apenińskiego, mimo to nie przestała być »perłą Włoch« jak ją Taine słusznie nazywa.

Nie myślę tu bynajmniej kreślić dziejów Wenecyi, ani też rozpisywać się o jej pałacach, sztuce i architekturze, — raz, że to nie leży w ramach, które tym luźnym notatkom zakreśliłem, a powtóre, że uczynili to przedemną inni, a przedewszystkiem tak blizki mojemu sercu brat mój Stanisław, do którego dzieła o Wenecyi ciekawych odsyłam *).

*) Patrz: »Na Lagunach« przez Stanisława Bełzę. Warszawa. 1895.

http://rcin.org.pl

Trudno jednak, mówiąc o niej, nie rzucić okiem na te wybrzeża z szeregiem starożytnych domów; na te kanały, z których wód wprost one wyrastają; na ów wspaniały wreszcie wodny gościniec, który ją przez całą długość przeżyna, t. j. na ów kanał wielki, mający przeszło trzy kilometry długości, a ozdobiony po obu stronach arcydziełami architektury. Trudno, powtarzam, pominąć milczeniem i przejść obojętnie obok tych ciekawych gmachów, skoro się przechodziło z zajęciem obok mniej ciekawych ludzi.

Od czegoż więc rozpoczniemy naszą wędrówkę?

Chyba od zwiedzenia tej głównej arteryi komunikacyjnej Wenecyi, tego wielkiego kanału, przez który przelewa się cały jej ruch handlowy i towarzyski; a że wprost pałacu Dożów jest stacya parowców Towarzystwa »di navigazione lagunare« i sygnał do odjazdu już słychać, korzystajmy więc ze sposobności, siadajmy i płyńmy.

* * *

Był to drugi dzień świąt wielkanocnych 1897 roku, które przypadały 18 kwietnia, a więc na samem przesileniu wiosennem, które jest najpiękniejszą porą w Wenecyi.

http://rcin.org.pl

Ruch na kanale był wielki i w różne strony snuły się lotne gondole i wyświeżone po zimowym spoczynku parowce.

Na statku, którym płynąłem, pełno było cudzoziemców i co moment słychać było dźwięki mowy francuskiej lub niemieckiej, bo poważni Anglicy, skupieni u dziobu parowca, rzadko kiedy i to tylko monosylabami odzywali się do siebie.

Płynęliśmy, — a przed naszemi oczyma przesuwały się pałace dawnych wielmożów, takich Giustinianich, Contarinich, Loredanów; takich Correrów, Mocenigów i Grimanich; takie wreszcie »klejnoty architektury« jak pałace Foscari lub Ca d'Odro... Mój Boże, i cóż się z nimi stało?

Pałace Giustiniani, Tiepolo, Molin, Ferro, a nawet pałac zwycięzcy Carogrodu, owego doży Dandolo, który taką sławą okrył rzeczpospolitą wenecką, zamienione są na hotele! W innych mieszczą się fabryki szkła, mozaiki lub składy marmurów, a inne jeszcze zamkniętemi na głucho okiennicami, patrzą na ciebie jak oczyma ślepca i skarżą się na sponiewieraną swoją chwałę i na nieuszanowaną sędziwość.

Zaciera się nawet pamięć dawnych ich właścicieli. Przepływaliśmy właśnie około budowli sąsiadującej z pałacem Cavalli, w pię-

http://rcin.org.pl

knym, gotyckim stylu, której widok mię zainteresował, więc zapytałem siedzącego obok Włocha, co to za pałac i do kogo należał?

— Non so! — odparł niedbale i zmierzył mię takim wzrokiem, jakby się dziwił, skąd mi przyszło do głowy pytać go o to.

Trzysta z okładem lat temu (1556 roku), w jednym z tych pałaców, a mianowicie w pałacu Foscari, gdzie dziś mieści się szkoła handlowa, mieszkała królowa Bona, w powrocie swoim z Polski do Baru. Na jej przyjęcie wysłał senat wenecki »Bucentaura«, ów bajeczny statek, który dotąd dźwigał tylko majestat doży, a na nim sto najpiękniejszych dziewic weneckich, ubranych w bieli i strojnych w drogie kamienie, niby jej honorową świtę. Tu także, w roku 1574 gościł chwilowo Henryk Walezyusz, a w pałacu Grimani, bawił w 1625 roku królewicz Władysław, syn Zygmunta III-go, a później król polski, którego Wenecya podejmowała nadzwyczaj wystawnie.

Kronikarze tych czasów, jak niemniej Stefan Pac, dworzanin królewicza, zostawili nam barwny opis tych zabaw i uroczystości, tych regat na wodzie i balów w pałacach, które urządzał patrycyat wenecki, prześcigając się w »kortezyi« dla młodego dziedzica polskiej korony.

http://rcin.org.pl

Czytając dawniej ten opis, zazdrościłem w duszy, żem nie był świadkiem tych wszystkich wspaniałości, gdy oto los przyjazny tak zrządził, że i ja całkiem niespodziewanie zostałem widzem podobnego przyjęcia i to nie byle kogo, bo samego księcia Neapolu!

W tym bowiem roku, w końcu kwietnia, urządzała Wenecya drugą międzynarodową wystawę sztuk pięknych, a do jej otwarcia został delegowany z ramienia króla Humberta następca tronu, który też w oznaczonym terminie, wraz ze swoją małżonką, zawitał do Wenecyi.

Już od południa ruch na wielkim kanale był mocno ożywiony. Gondolierzy przystrajali swe łodzie, cudzoziemcy dobijali targu o ich wynajęcie; uboższa ludność sadowiła się na parowcach lub pieszo dążyła ku dworcowi kolei żelaznej, a na wszystkich twarzach znać było malującą się ciekawość ujrzenia czegoś nadzwyczajnego.

Z ciężką biedą wyszukawszy nienajętą gondolę, w towarzystwie mej żony, Maryana Gawalewicza, częstego gościa w Wenecyi, której tak piękne poświęcił strofy, tudzież przyjaciół naszych państwa Wacławowstwa Wolskich, wyruszyliśmy zaraz po obiedzie ku »Ponte Rialto«, aby tu sobie obrać punkt obserwacyjny. O wejściu na most, który literał-

http://rcin.org.pl

nie zasiany był mrowiem ludzkiem, mowy być nie mogło; zostaliśmy przeto w gondoli i długie chwile oczekiwania skracaliśmy jużto udzielaniem sobie wzajemnych wrażeń, jużto wałęsaniem się po kanale, który na naszą komendę gondolier w różnych kierunkach przerzynał.

Lecz oto poruszył się tłum widzów na moście; z tysiąca piersi zagrzmiało gromkie »evviva!« i przed naszemi oczami roztoczył się widok, jakiego zapewne już drugi raz nie ujrzę w życiu.

Na przodzie, niby łódź pilota wskazującego drogę, pruła szybko nurty kanału złocista gondola prefekta miasta, poruszana ośmiu wiosłami, a za nią mknęła cała flotyla fantastycznych statków, to złotych, to srebrnych, to mieniących się w rozmaite kolory, jako to: ponsowe, białe, fioletowe, żółte i zielone, z dziobami lwów, gryfów, łabędzi i t. p., które, jak tęcza, odbijały się w wodzie, a na każdej z tych łodzi po ośmiu wioślarzy, w średniowiecznych strojach, w pióropuszach na głowie, przepasanych różnobarwnemi szarfami, zastosowanemi do koloru barki i ubrania. Wszystkie one otaczały jedną, przepysznie dekorowaną łódź pod baldachimem, z której jak płaszcz królewski spływał na fale szkarłatny dywan bogato bramowany złotem.

http://rcin.org.pl

W barce tej siedział królewicz z żoną i uprzejmym ukłonem odpowiadał na radosne okrzyki ludu. Za tą wspaniałą flotylą, jak stada jaskółek pędziły setki najętych gondoli, prześcigając się wzajemnie, by zająć jak najbliższe miejsce obok łodzi królewicza.

Był to widok tak niezwykły, a zarazem tak fantastyczny, że zaprawdę zdawał się być snem na jawie. I dziś jeszcze, gdy po tylu latach przywodzę sobie tę chwilę na pamięć, zdaje mi się być ona raczej ustępem z jakiejś czarodziejskiej baśni, niż odbiciem rzeczywistych zdarzeń.

Wieczorem tego dnia spalono na wielkim kanale wspaniałe ognie sztuczne, — a plac św. Marka, pyszny swą bazyliką, oświetlonymi al giorno sklepami i różnobarwnym tłumem, który go napełniał po brzegi, wrzał do późnej nocy gwarem i życiem, które tu tylko w takiej pełni istnieć i objawiać się może.

* * *

W następnym roku Wielkanoc przypadła o wiele wcześniej, bo 2-go kwietnia i jak w ubiegłych latach tak też i obecnie spędziłem ją w Wenecyi.

Gdzież na obczyźnie ma się czas pamiętać o tradycyjnych zwyczajach, o święconem,

http://rcin.org.pl

które o tej porze mielibyśmy w domu, o dzieleniu się wielkanocnem jajkiem i tym podobnych drobiazgach, które tam, w ojczyźnie, urastają do znaczenia obrzędowego, a tu wśród obcych, uśmiech by tylko zapewne wywołać mogły.

Tak sądziłem — ale sądziłem mylnie.

W tym samym hotelu, w którym zazwyczaj od lat dawnych staję, w starej oberży Sandwirtha, przerobionej z dawnego pałacu San Angelo, na Riva degli Schiavoni, zamieszkali także dobrzy moi znajomi ze Lwowa, pp. Stefanowstwo Niemojowscy, z któremi naturalnie nie rozłączałem się ani na chwilę, korzystając skwapliwie z ich miłego towarzystwa.

Jakże przyjemnie byłem zdziwiony, gdy przy rannej kawie w pierwszy dzień Wielkanocy, odezwała się do mnie pani Niemojowska z przyjaznym uśmiechem:

— A proszę pana dziś o jedenastej do nas na święcone.

— Skądże je pani weźmie,— zagadnąłem,— boć trudno przypuszczać, byś je pani umyślnie sprowadzała ze Lwowa?

— Otóż widzi pan, jako przewidująca kobieta, przywiozłam ze sobą wieniec krakowskiej kiełbasy: ciast i szynki kupi się tutaj, a pan zajmiesz się sprokurowaniem naszych

http://rcin.org.pl

pisanek, bez których przecież święcone obyć się nie może.

Udałem się więc zaraz do gospodarza hotelu i prosiłem, by na jedenastą godzinę kazał zgotować kilka jaj na twardo. Zdziwiony tem żądaniem, zapytał, na co ich potrzebuję, a gdym mu objaśnił nasz zwyczaj narodowy, poczciwy Tyrolczyk uścisnął mi rękę i rzekł z uczuciem:

— Das ist schön von Ihnen, dass Sie die nationalen Gebräuche in Ehren halten!

Większe jednak było jego zdziwienie, gdy sam został zaproszony na święcone. Przyglądał się ciekawie sutej zastawie na stole, wśród której nie brakło tradycyjnego baranka, i tej zwiniętej w węża kiełbasie, i nam, dzielącym się jajem, — a już zdumienie jego doszło do szczytu, gdy grzeczna gosposia podeszła do niego z talerzem i podając jaje, wyraziła mu od nas wszystkich życzenia.

Niemiec był doprawdy wzruszony; a gdy pan Stefan napełnił kieliszki perlistym »Asti spumante«, nie dał mu przyjść do głosu, lecz powstał pierwszy i uroczystym tonem wzniósł toast na cześć »der edlen Polen«.

Wieść o tem polskiem święconem rozeszła się lotem błyskawicy w hotelu; służba szeptała o niem na korytarzach; głośno zajmo-

http://rcin.org.pl

wano się niem przy tabldocie i z zajęciem wypytywano gospodarza o bliższe szczegóły.

Wiedziałem też, jak tego dnia każdy z przechodzących gości hotelowych, acz nie był osobiście znany pani Niemojewskiej, przy spotkaniu się z nią składał jej ukłon pełen uszanowania, jakby dla stwierdzenia tej prawdy, że człowiek wtedy tylko wzbudza dla siebie istotny szacunek, gdy nie przestaje być sobą i nie zapiera się swoich tradycyi, zwyczajów i narodowości.

* * *

Byłem dziś na Lido.

Jest to podłużna wyspa, a raczej piaszczysty wał, sztucznie zamieniony w ogród i ochraniający Wenecyę od fal Adryatyku, gdzie znajdują się słynne kąpiele morskie, zaliczające się nie tylko do modnych, ale i do pełnych komfortu miejsc kąpielowych.

W chwili mojego tu przybycia sezon był w całej pełni.

Kilkadziesiąt kabin kąpielowych było szczelnie zajętych, a brzeg morski mrowił się od kąpiących i ciekawych, którzy z lornetami przy oczach śledzili — nie wiem, czy rozbijające się o brzegi fale morskie, czy też wdzięczne ruchy nadobnych pływaczek, które

http://rcin.org.pl

nie oddalając się zbytnio od brzegu, z powodzeniem udawały morskie Syreny.

Nic ciekawszego nad ten tłum kuracyuszów.

Tu gruba jak foka mama, śledzi czujnem wzrokiem rozbawioną córuchnę, która w kokieteryjnym kostyumie igra z falami nakształt złotej rybki; tam jakiś krótkowidz, nie mogąc dojrzeć nadbiegającej fali i przejąć jej na swe barki, dostaje w twarz jakby wiadrem wody i dopiero po tym śmigusie przypomniawszy sobie, co zrobić pierwej należało, składa spóźniony ukłon morskim bałwanom; tam znowu flegmatyczny Anglik zanurza termometr w wodę, patrzy na liczbę stopni, a dostrzegłszy, że nie dochodzą przepisanej ciepłoty, wraca poważnie do kabiny i przebiera się na nowo.

Takich obrazków masz tu pełno!

Dla tych jednak, którzy tu przybywają nie dla mody, ani dla sprezentowania kostyumów, lecz dla rzetelnej kuracyi, kąpiele na Lido mają być bardzo skuteczne.

* * *

Podczas jednej z moich wycieczek do Wenecyi, miałem za towarzysza podróży pewnego prowincyonalnego aktora, który uciu-

http://rcin.org.pl

ławszy sobie trochę grosza, z małym zasobem wiadomości, lecz zato z wielkiem pragnieniem w duszy, wyjechał za granicę i spotkał się ze mną w wagonie kolei południowej, zdążającej z Wiednia do Pontebby.

Pan Myszyński, bo jakoś nazwać go trzeba, był obdarzony od natury sporą dozą wrodzonego dowcipu, to też nie mogłem być dość wdzięczny losowi, że mi go nadarzył na kompaniona podróży. Ale jak z jednej strony bawił on mnie swymi żartami i opowiadaniami przygód aktorskich, tak z drugiej zdumiewał bezgraniczną naiwnością, dla której zaiste brak mi określenia.

— To ta Wenecya doprawdy na wodzie?

— Tak, panie, i dlatego zowią ją królową Adryatyku.

— A po czem tam ludzie chodzą?

— No, naturalnie, że po ziemi, o ile ją czują pod nogami.

— To dorożek tam niema?

— Niema, panie, ani koni, ani dorożek.

— Ej, co znowu? Jakżeby mogło być miasto bez dorożek?

W tym guście były wszystkie jego pytania i moje na nie odpowiedzi, które wkońcu na śmierćby mnie zanudziły, gdyby nie to, że radziłem sobie w ten sposób, iż zaczynałem po francusku rozmowę z moim sąsiadem,

http://rcin.org.pl

którego to języka pan Myszyński nie posiadał, a żenował się do tego przyznać.

To też w pierwszej chwili, nim mój Francuz domyślił się u niego tego braku, zwracał się kilka razy w rozmowie do pana Myszyńskiego, ale on wtedy udawał głęboko zamyślonego i nagle, jakby zbudzony, ni w pięć ni w dziewięć pospiesznie odpowiadał:

— Pardon, pardon monsieur!

Francuz z początku nie wiedział, zaco go tak przeprasza, ale wkońcu domyślił się przyczyny i zostawił go w spokoju.

Niemałe też było przerażenie pana Myszyńskiego, gdy po przybyciu do Wenecyi i opuszczeniu dworca kolejowego, naraz usunął mu się stały grunt pod nogami, i zamiast spodziewanej dorożki, w której istnienie wierzyć nie przestawał, podpłynęła czarna jak noc gondola, w której trzeba się było ulokować. Drżał jak w febrze, gdyśmy się cicho przesuwali przez »Canal grande«, spoglądał podejrzliwie na wiozącego nas gondoliera, ale przerażenie jego doszło do szczytu, kiedy wpłynęliśmy w szereg wązkich i ciemnych kanałów, gdzie dla skrócenia sobie drogi skierował się nasz gondolier.

— Panie! on tu nas utopi lub zamorduje! Panie, ja nie wytrzymam i wyskoczę!

— I dasz pan nurka w wodę, — mówiłem

http://rcin.org.pl

rozbawiony jego przerażeniem, — ale ostrzegam, że ratować nie będę, bo pływać nie umiem.

Po przybyciu do hotelu i ogarnięciu się z podróży, że to była dopiero druga godzina po południu, wyszliśmy na miasto oglądać jego osobliwości. Mój kompan dziwił się wszystkiemu: i wodzie i niebu, i mewom i gołębiom, mężczyznom i kobietom, a nadewszystko koniom na frontonie bazyliki świętego Marka, z którymi jednak nie mógł się pogodzić.

— To niema sensu, — mówił, — konie na kościele? toć to przecież nie jest stajnia.

— Ba, — żartowałem, — pan o tem nie wie, że to są konie od wozu proroka Eliasza, na którym został porwany do nieba.

— E! co pan gada! Eliasz był Żydem, a to przecie kościół katolicki.

— Niechno pan tak patryarchami starego testamentu nie pomiata, bo znajdziesz pan tu kościoły pod wezwaniem św. Joba, św. Jeremiasza, św. Zacharyasza a nawet św. Mojżesza.

— Już co to, to przepraszam, ale widzę, że pan mnie chyba na jakiś kawał bierze.

— Ha, to chodź niedowiarku, a sam się o tem przekonasz naocznie.

Ponieważ kościół św. Mojżesza nie jest zbyt oddalony od placu Marka, więc też

http://rcin.org.pl

w niespełna dziesięć minut byliśmy już w jego nawie, do której z pewnem wahaniem wstępował mój towarzysz, nie bardzo pewny, czy zamiast do kościoła nie prowadzę go do bożnicy. Gdy jednak zobaczył krzyż w kruchcie, a groźnego prawodawcę Hebreów w głównym ołtarzu, rozwiały się jego wątpliwości i ku mojemu zdumieniu, ukląkł i modlił się przez chwilę.

— Co pana tak nagle wzruszyło? — zapytałem.

— Ot, prosiłem św. Mojżesza, — odparł z faryzeuszowską miną, — by mię wziął w obronę przed lwowskimi Mośkami, którzy mi nie dają spokoju.

— Dobrze się więc stało, żem pana tu przyprowadził, bo przynajmniej wiesz teraz, do kogo się uciekać w potrzebie.

Od takich podróżników jak mój Myszyński — i to należących nie tylko do naszej narodowości, roi się zaprawdę w Wenecyi. Poznałem ich tu dużo, a poznawszy, przyszły mi na myśl słowa Jakóba Sobieskiego, który o nich mówił: »sroga ich rzecz, co cielętami przyjeżdżają do obcej ziemi, a wyjeżdżają z niej wołami«.

* * *

http://rcin.org.pl

— Dziś wieczór będzie serenada na kanale!

Temi słowy powitał mię gospodarz, gdym z wędrówki po galeryach i muzeach, powrócił do hotelu i siadał do obiadu.

Wiadomość ta bardzo mię ucieszyła, zwłaszcza że o tych serenadach już dużo przedtem słyszałem, a nigdy dotąd, z powodu nieustannej słoty nie byłem ich świadkiem i nie miałem dokładnego wyobrażenia, jak to wygląda ów koncert na wodzie?

To też z uderzeniem dziewiątej godziny, gdy wystrzał armatni ze strażniczego okrętu w porcie dał hasło, że noc się zaczyna, siadłem do odkrytej gondoli i kazałem się wieźć na »Canal grande«.

Naprzeciw pałacu Dario, szacownej pamiątki starej Wenecyi, bo sięgającej XV-go wieku, stał olbrzymi galar, oświetlony dokoła papierowemi latarniami, na którym mieściła się muzyka, akompaniująca chóralnemu śpiewowi męskich i kobiecych głosów. W pobliżu galaru lokowały się dyskretnie nadpływające gondole, każda z zapaloną latarką u dziobu, podobne do latających ogników, — a złudzenie to było tem większe, że czarny ich tułów rozpływał się w mrokach nocy i na ciemnej, jak ona, tafli wody, stawał się prawie niedostrzegalnym.

http://rcin.org.pl

Z galaru rozbrzmiewał tymczasem dobrany chór dźwięcznych i harmonijnych głosów i wśród ciszy wiosennej nocy, daleko roznosił dźwięki żarem buchającej pieśni: *I'o t'amo!*

Nic bardziej pociągającego nad ów śpiew uroczy, zwłaszcza o takiej porze i wśród takiej dekoracyi. To też zdawało mi się, że lada chwila ujrzę na balkonie pałacu Dario zjawisko młodej patrycyuszki i usłyszę z jej ust odpowiedź na namiętne zaklęcia pieśni, która tak wymownie błagała o jeden uścisk miłosny, o jedno miłosne spojrzenie.

Na przemian, to śpiew solowy, to znów chóralny unosił się w przestrzeni, poruszał do głębi serca i niezatarte zostawiał wrażenie. A nie były to głosy »wyszkolone« — ale pełne świeżości i siły, a nadewszystko tego poczucia piękna, które jest wrodzone każdemu Włochowi.

Mówiono mi, że w ten sposób, łącząc się w stowarzyszenia śpiewackie, tutejsi studenci i młodzi malarze, dobrawszy do swego grona kilka kobiet, zarabiają na dalsze studya i kawałek chleba. Jeśli to istotnie jest prawdą, tom nie żałował tych paru lir, które wydałem na serenadę, bo przyczyniłem się nimi do dobrego celu.

http://rcin.org.pl

Około północy, płynąłem z powrotem do hotelu, a za mną biegły jeszcze ostatnie echa tak popularnej a uroczystej jak modlitwa pieśni: »Santa Lu-c-i-a!... Santa Lu-c-i-a!...«

* * *

Nie będę was oprowadzał po muzeach i kościołach, zwłaszcza że znawcą sztuki nie jestem; wspomnę wszakże o dwóch tutejszych kościołach »Frari« i »San Giovanni e Paulo« których nikt ze zwiedzających Wenecyę pominąć nie powinien.

Kościół San Giovanni e Paulo wznosi się na placu tej samej co i on nazwy, a raczej sam mu jej od siebie udziela. Plac ten ma za ozdobę przepyszny konny posąg jenerała Coleoniego, z końca XV-go wieku, który zdobyte w służbie Wenecyi skarby, jej po swej śmierci przekazał, i nic dziwnego, że wdzięczne miasto uczciło go pomnikiem, który należy do arcydzieł sztuki rzeźbiarskiej.

Warto zapamiętać, że w tym kościele, odbył się w roku 1584 szczególnego rodzaju turniej, którego bohaterem byl Polak, słynny poeta improwizator Stanisław Niegoszewski. Ogłosił on publicznie, że na wszystkie kwestye filozoficzne i naukowe, stawiane mu przez uczonych włoskich, będzie bez przygotowania od-

http://rcin.org.pl

powiadał wierszem łacińskim, co też z wielką dla siebie chwałą uskutecznił. Zwycięstwo to młodego Polaka, w taki podziw wprowadziło ówczesny rząd wenecki, że imię jego zapisał do złotej księgi patrycyuszów a skroń Niegoszewskiego Ojciec święty laurem ozdobił.

Sam kościół jest nad wszelki wyraz ciekawy. W nim to i we Frari, spoczywają prochy największych wodzów i najznakomitszych dożów Wenecyi. W San Giovanni znajdziesz pomniki Mocenigów, Vendraminów i Marcellich,— a we Frari: Pesarów, Foscarich, Cornarów, a nadewszystko pomniki Tycyana i Canovy, z których pierwszy jest hołdem cesarza Ferdynanda austryackiego dla tego wielkiego artysty, drugi mieści w sobie serce Canovy i jest w części dziełem jego ręki.

A cóż dopiero mówić o tych skarbach sztuki, mieszczących się tutaj! Obrazy Tintoreta, Palmy młodszego, Tycyana i Veronesa, są dumą świątyni »Jana i Pawła«, — jak znowu rzeźby Donatella i prześliczna Madonna Belliniego, podziw wzbudzają we Frari.

A jednak rzecz szczególna: wobec tych arcydzieł sztuki stawałem niemy z podziwu, lecz modlić się tutaj nie mogłem! — Te wielkie imiona i te wielkie glorie zbyt przygniatały myśl moją, bym mógł ją podnieść ku Bogu. I jakże inne, jak potężne swym taje-

http://rcin.org.pl

mniczym urokiem wydawały mi się obrazy naszej Częstochowskiej i Ostrobramskiej, o których chodzą legendy, że do odtworzenia ich rysów aż świętych rąk było potrzeba, wobec tutejszych Tycyanów i Veronesów, ponumerowanych w katalogach i ocenionych na wagę złota...

Te tutaj, jako dzieła sztuki podziwiam, a przed tamtymi przyklękam!

* * *

Przechodząc przez Mercerię, spostrzegłem na wystawie sklepowej, pomiędzy piramidami pomarańcz, fig i daktylów, zapewne dla dodania apetytu, kartę pogrzebową następującej treści:

Antonio Pancini
pierwszy rzeźbiarz świata,
zaszczyt miasta, chluba rodziny,
przeniósł się do wieczności.
Obrzęd pogrzebowy odbędzie się i t. d.

Co u licha, pomyślałem sobie, że nigdzie tu nie widziałem dzieł tego artysty, który był przecie taką znakomitością! Zły i markotny na siebie za tę nieuwagę, natychmiast po po-

http://rcin.org.pl

wrocie do hotelu zacząłem szukać w opisie Wenecyi nazwiska pana Panciniego, — lecz żadnej o nim nie znalazłszy wzmianki, zwróciłem się do mego gospodarza z prośbą o wyjaśnienie.

— Pancini... Pancini? A, to ten kamieniarz z Campo San Bartolomeo!

— Kamieniarz? — mówiłem zdziwiony:— ależ to chyba pomyłka? Ten, o którego się pytam, był przecie pierwszym rzeźbiarzem świata, chlubą Wenecyi.

— A skąd pan wie o tem? — zapytał.

— Skąd? A no z karty pośmiertnej, którą dopiero co czytałem.

— Eh, mój panie, — odparł z lekceważeniem: — gdyby to wszystko było prawdą co się tu o nieboszczykach pisze, to Wenecya roiłaby się od pierwszorzędnych znakomitości. Już to leży w miejscowym zwyczaju, że umarłemu nie żałują kadzidła, — a im ono silniejsze i bardziej odurzające, tem większa stąd płynie pociecha dla pozostałej rodziny.

Co kraj, to obyczaj, — pomyślałem sobie; ale ten wypadek przypomniał mi, że nie zwiedziłem jeszcze tutejszego cmentarza, gdyż wciąż odkładałem ten zamiar aż do ostatnich dni mego pobytu w Wenecyi. A że już nazajutrz miałem stąd odjeżdżać, nająłem więc

http://rcin.org.pl

gondolę i kazałem się wieźć w stronę *cimitero...*

Tutejsze »Campo santo« czyli po naszemu »Boża rola« jest to samotna wysepka na lagunach Wenecyi, sąsiadująca z Murano, — cała w kwieciu, z gajem smętnych cyprysów, które według słów poety: »dumnie wznoszą do góry, kształt grobowej kolumny«.

Jeśli kto z moich czytelników widział reprodukcyę obrazu »wyspy umarłych« *Bocklina,* ten może powziąć niejakie wyobrażenie o tej miejscowości, która położeniem swojem i samotnością, przypomina cokolwiek mistrzowskie dzieło helweckiego malarza.

Na tym cmentarzu, ozdobionym artystycznymi pomnikami, spoczywają zarówno tutejsi mieszkańcy jako też i ci z przyjezdnych, których tu śmierć zaskoczyła. A liczba ich dość znaczna, bo co chwila spotykałem napisy: »Ruhe sanft« — »Priez pour lui«, a nawet i szept polskich głosów błagających o wieczny odpoczynek, wzbijał się stąd ku niebu; słowem, ta »wyspa umarłych« zdawała mi się być miniaturową doliną Jozefata, na której zgromadzeni ze wszystkich stron świata przychodnie, czekają na sąd ostateczny *).

*) Tu spoczął młody i utalentowany muzyk, Sta-

http://rcin.org.pl

Zmówiwszy »Zdrowaś Marya« za dusze zmarłych, pod dziwnem stąd odchodziłem wrażeniem. I nie chcę dociekać przyczyny, dlaczego przyszedł mi właśnie w tej chwili na myśl ów smętny wiersz Słowackiego:

»Że nie wiem, gdzie się w mogiłę położę,
Smutno mi Boże!...«

* * *

Była godzina 4-ta nad ranem, gdy opuszczałem Wenecyę.

Z mroku nocy i z fal wody wyłaniały się jak cienie olbrzymów, po prawej mojej ręce pałac Dożów, ów »najdziwaczniej piękny i najpiękniej dziwny«*) pomnik minionej chwały i potęgi Wenecyi, — po lewej, długojęzyczny cypel *Dogany* i kościół della Salute. Przedemną rozlewały się ogromne przestrzenie wodne, w tej chwili jeszcze senne i nieruchome, bo zaledwie jednem wiosłem budzone do życia, zwężające się w kierunku wielkiego kanału, a już wcale wązkie w sieci

---

nisław Duniecki, autor »Paziów królowej Marysieńki«, zmarły w Wenecyi dnia 16 grudnia 1870 r.

*) Te słowa Deotymy o Artusowym dworze w Gdańsku, doskonale dadzą się zastosować i do tego pałacu.

http://rcin.org.pl

drobnych kanalików, w które łódź moja wkrótce wpłynęła.

Jakkolwiek co roku powracam w te strony dla dłuższego wypoczynku i odświeżenia umysłu, to wszakże za każdym razem żegnam z niewymownym żalem to dziwne miasto, które nad wszystkie inne silniej porusza struny duszy i jakimś odrębnym głosem przemawia do wyobraźni. Bo to pewna, że kto raz tylko widział Wenecyę, ten już jej nigdy nie zapomni i jak Mickiewicz do swojej Maryli, tak on do tej oblubienicy Adryatyku, tęsknić będzie przez całe życie...

I zapomina się o tej hałastrze z całego świata, która ją tu napełnia swym papuzim gwarem; o natręctwie tutejszych przekupniów; o tych żebrakach na Molo; a pamięta się tylko o jej przedziwnym uroku, o tych wspaniałych pałacach, o tych muzeach pełnych nieocenionych skarbów sztuki, o tych świątyniach, które potężna Rzeczpospolita potężnemu Bogu stawiała... Tem tylko ma się przepełnioną duszę i o tem się tylko myśli, gdy się opuszcza Wenecyę.

Widziałem tyle miast, zwiedziłem tyle krajów, byłem i w tym nowoczesnym Babilonie który się Paryżem nazywa, a znikąd takich jak z tego »morskiego miasta« nie wyniosłem

http://rcin.org.pl

wrażeń i żadnemu z nich tyle nie jestem winien wdzięczności.

O tak! Wenecya jest jedynem miastem, o którego poznaniu marzy się, poznawszy podziwia, a po opuszczeniu, tęskni... I niedarmo to w przysłowiu ludowem nosi ona nazwę »la bella« — a w pieśni »benedetta«.

http://rcin.org.pl

WYCIECZKA DO AKWILEI

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

WYCIECZKA DO AKWILEI

W roku 1906, spędzając jak zwykle, jesienne moje wczasy nad Adryatykiem, mimochodem zawadziłem o Akwileję, korzystając i z tego że byłem w jej pobliżu, i z towarzystwa moich przyjaciół, którzy się tam wybierali.

Ale przybywszy na miejsce, dziwnego doznałem wrażenia: coś niby ze smutku na widok ubóstwa tej niegdyś potężnej kolonii rzymskiej, która panowała nad całem północnem wybrzeżem adryatyckiem, kwitnąca handlem, dumna z nieprzebranych bogactw i z półmilionowej ludności, — coś niby z zawodu, że już tu nie znalazłem tego, czegom się po spadkobierczyni tak wielkiej przeszłości spodziewał.

A przeszłość Akwilei była zaiste wielką.

Założona przez Rzymian w drugim wieku ery chrześcijańskiej, jako kolonia wojskowa i przedmurze Rzymu przeciw najazdom bar-

http://rcin.org.pl

barzyńców, doszła wkrótce, dzięki swemu szczęśliwemu położeniu i rozwiniętemu handlowi, do takiego wzrostu i rozkwitu, do takich bogactw i przepychu, że zwano ją »drugim Rzymem«, niby drugą stolicą nie już państwa, ale całego cywilizowanego świata.

Imperatorowie rzymscy i dumni patrycyusze, bogaci kupcy i zamożni cudzoziemcy, mieli tu swoje pałace, wille, domy i składy towarów, — a złoto, o które coraz to trudniej w dzisiejszych czasach, przelewało się tu wówczas z rąk do rąk w takiej obfitości, że stało się niemal rzeczą powszednią.

A dziś?

Dziś jest to mała mieścina włoska, nędzna i opuszczona, o liczbie zaledwie tysiąca mieszkańców, — której przeszłość spoczęła od dawna w mogile, a teraźniejszość niewiele budzi zainteresowania.

O tej wielkiej przeszłości starożytnej Akwilei świadczy zaledwie to, co wydobyto z pod jej gruzów lub wydarto mogiłom. A więc ma dzisiejsza Akwileja, — jak wogóle wszystkie podobne jej miasta włoskie, — muzeum starożytności, niby smutne mauzoleum, w którem złożone są resztki jej nieprzebranych bogactw; ma parę okruchów miejskich obwarowań; ślad jakiejś starożytnej kolumny, stanowiącej niegdyś podporę dawnej świątyni po-

http://rcin.org.pl

gańskiej i ułomki wodociągu, budowanego jeszcze przez Rzymian, zresztą nic, ale to nic tak rozpaczliwe, że aż o litość woła! Chciałbyś z poetą »usiąść na grobie narodu, dumać i łzy ronić« — ale usiąść nie masz na czem, bo wszystko tutaj leży pod ziemią, a z pamiątek przeszłości pozostały na powierzchni tak nikłe ślady, że nietylko łzy jednej, ale nawet niewarte są jednego spojrzenia. Tylko mędrzec lub badacz przeszłości, obeznany z dziejami Akwilei, stanąwszy wśród tego pustkowia, na którem wrzała niegdyś pełnia życia a zbytek i rozkosz były jego codzienną okrasą, powiedzie w okół smutnemi oczyma i z cicha wyszepce: *sic transit gloria mundi*...

Muzeum, o którem wspomniałem, zawiera liczne okazy starożytnych pomników, odłamów rzeźb i posągów, ustawionych na obszernym dziedzińcu, — a w salach muzealnych, arcydzieła sztuki złotniczej i wyroby z drogich kamieni; ciekawą kolekcyę starożytnych gem i kamei; bogaty zbiór monet i medali rzymskich; salę bogów i cezarów, jak niemniej cały szereg urn kamiennych, przypominających ci marność tego wszystkiego, na co tu patrzysz i co byś może pragnął posiadać. O tej marności wszechrzeczy ludzkich, mówi ci także na wstępie do tego muzeum, skamieniały kościotrup jakiegoś Rzymianina, spoglą-

http://rcin.org.pl

dający na ciebie tuż od progu z wnętrza kamiennej trumny, którego szkielet zda się być owem ostrzegającem »memento« dawno zmarłego świata, zwróconem do żyjącego pokolenia.

Oto wszystko co zostało z rzymskiej Akwilei!... A że tu nic więcej już niema z tych czasów do widzenia, więc prosto z muzeum zwróciłem kroki ku katedrze, która stanowi szacowny zabytek średniowiecznego budownictwa.

Katedra ta rozpoczyna drugą epokę w życiu Akwilei. Dawna, pogańska, mimo rozpaczliwej obrony swych mieszkańców, upadła w drugiej połowie V-go wieku (452 r.) pod młotem Attyli, a na jej miejscu wyrósł kult chrześcijański, którego wyrazem jest właśnie ta świątynia. Jedyna też to pamiątka chwilowego podniesienia się Akwilei po owym strasznym napadzie Hunnów, nigdy już bowiem nie powróciła ona do poprzedniego rozkwitu. Dawni jej mieszkańcy w ucieczce szukali schronienia; jedni z nich przenieśli się na pobliskie wysepki, inni popłynęli aż na weneckie laguny i unieśli z sobą nietylko mężne serca i pracowite ręce, ale coś więcej jeszcze, bo duszę rodzinnego grodu. Tej duszy nie tchnął w nowo odbudowane miasto nawet potężny rząd patryarszy, który tu przez tyle wieków panował, a miał władzę tak wielką, że równała się niemal papieskiej. Miasto, mimo wy-

http://rcin.org.pl

siłków rządu, mimo zwoływanych tu po kilkakroć soborów, które podnosiły jego powagę, wlokło suchotniczy żywot, chyliło się coraz bardziej do upadku, aż doszło wreszcie do dzisiejszej nędzy i opuszczenia.

Gdy w gronie kilku przyjaciół którzy towarzyszyli mi w wycieczce do Akwilei, wchodziłem w progi katedry, spostrzegłem poważnego kanonika, który stał w pobliżu z brewiarzem w ręku. Pozdrowiwszy go po chrześcijańsku, prosiłem, by raczył nam pokazać osobliwości świątyni.

— A skąd państwo jesteście? — zapytał.

— Z daleka, z Polski, — odparłem.

— Czy katolicy?

— Tak jest, — potwierdziłem.

— Gratulor, rzekł, podając mi rękę i z dworną uprzejmością objął rolę gospodarza.

Tutejsza katedra jest to średniowieczna, w romańskim stylu bazylika, pod której budowę kładziono kamień węgielny 1019 roku. Dziesięć wieków liczy więc sobie ten kamienny Matuzal i niedziw też, że sędziwość jego budzi głęboki szacunek. Ma ten kościół ciekawe presbiteryum wzniesione ponad suterynową kryptą o kilka wieków jeszcze od niego starszą; ma bogaty tron patryarszy; ma w chórze stalle misternie z drzewa rzeźbione; ma kamienne grobowce dawnych patryarchów Akwi-

http://rcin.org.pl

lei i »baptisterium« w formie kaplicy, słowem, posiada istny skarb zabytków dawnej chrześcijańskiej sztuki, godny najwyższej uwagi.

— Patrz pan, — mówił do mnie kanonik, gdym po obejrzeniu kościoła kierował się ku wyjściu: — oto wszystko co nam zostało z chrześcijańskiej Akwilei...

— Gratulor, — odpowiedziałem kłaniając się nisko, gdyż było czego winszować, bo dla oglądania tej właśnie bazyliki i tych pamiątek które ona posiada, setki pielgrzymów zdążają tu co roku, a żaden z nich nie odchodzi stąd bez głębokiego wrażenia.

http://rcin.org.pl

PADWA

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

PADWA

Każde niemal z większych miast włoskich, obok własnej nazwy, posiada jakiś przydomek, czy to wyróżniający je wśród ogólnej liczby miast, czy to wynoszący je ponad inne; więc Wenecya nazywa się »piękna«, Florencya »kwitnąca«, Genua »pyszna«, a Padwa »uczona«.

Padova la dotta.

Ze wszystkich tych przydomków, nie ma zaszczytniejszego i bardziej usprawiedliwionego nad ten właśnie, który dostał się w udziale tej stolicy nauk. Wszak z zapalonego tu ogniska, tak szeroko rozchodziły się promienie światła, że ogarniały nie tylko najbliższe koła ale ogrzewały i sąsiednie kraje. Wszak płynąca stąd chwała tego miasta, takie wszędzie budziła poważanie, że z dalekich stron schodzili się tu, jak do ożywczej krynicy, łaknący wiedzy pielgrzymi, a wśród nich, nierzadko

http://rcin.org.pl

widziałeś najdalszego w owym czasie północnych stron mieszkańca, przybyłego tu z nad brzegów Wisły.

I dlatego właśnie to miasto przedewszystkiem interesować nas powinno, bo my stąd rychlej niż z własnego spichrza, braliśmy pokarm duchowy.

Dużo też tu po nas zostało pamiątek, dużo śladów naszego pobytu, a z dumą podnieść możemy, dużo tej poczciwej sławy, która tradycyą idąc z pokolenia w pokolenie, zjednywa nam i dziś jeszcze wśród Włochów, tylu życzliwych przyjaciół, jak może w żadnym innym kraju.

Uniwersytet padewski należy do rzędu najstarszych w Europie. Założony 1222 roku, na fundamentach dawnej austeryi, która za godło miała wołu, stąd często »il Bò« zwany, rósł z latami w taką powagę i siłę moralną, że stał się niemal, jak owa Delficka świątynia, wyrocznią w dziedzinie umysłowej.

Do tej wyroczni, szeroką ławą szli od najdawniejszych czasów Polacy, a liczba ich wzmogła się wkrótce do takich rozmiarów, że już w XV wieku stanowili oni najliczniejszą falangę studentów i wśród młodzieży obcej narodowości zajmowali naczelne miejsce.

Według obliczenia dra Windakiewicza, w przeciągu niespełna półtrzecia wieku (1500

http://rcin.org.pl

do 1740) kształciło się na uniwersytecie padewskim co najmniej cztery tysiące Polaków, a wśród nich, znajdował się także w XVI w. profesor Polak, Piotr z Goniądza, który słynął w gronie nauczycielskiem jako uczony sofista, i którego wykłady cieszyły się nadzwyczajną wziętością.

Było wtedy zwyczajem, że studenci z pomiędzy siebie wybierali rektora; nierzadko też ta godność dostawała się Polakom, a jednym z takich dostojników na tutejszym uniwersytecie, był nasz Jan Zamoyski, późniejszy kanclerz i hetman wielki koronny. A należy wiedzieć, że godność rektorska nie była czczym tylko tytułem. Miał on i władzę znaczną i przywileje rozległe. Instalacya takiego dygnitarza odbywała się z wielką pompą w katedrze, gdzie odziewano go niby udzielnego księcia w purpurę, a jako oznakę władzy wręczano mu srebrne berło. Chodził on zawsze otoczony licznym orszakiem, niby król swoim dworem, a na uroczystościach publicznych zabierał miejsce tuż po biskupie i reprezentacyi miasta, i miał nadto swój własny trybunał dla sądzenia spraw studenckich. Do dziś, w zbiorach muzeum padewskiego zachowała się, między zabytkami sfragistycznymi, dawna pieczęć studentów polskich, z herbami Rzeczypo-

http://rcin.org.pl

spolitej i z napisem w otoku: »*Sigilium natio: Poloniae et mag. Duc. Lit.*«

Gdy wchodzisz w podwoje tego gmachu, uderza cię przedewszystkiem na wstępie biała, marmurowa tablica, uwieńczona żywymi splotami lauru, a na niej wyżłobione nazwiska tych studentów, którzy w walkach za wolność ojczyzny, oddali za nią życie. Więc schylasz głowę przed tą wymowną litanią bohaterskich imion i pod tym uroczystym nastrojem, wkraczasz w progi tego uniwersytetu.

Zaledwie wszedłeś pod poważne krużganki otaczające dziedziniec uniwersytecki, a już uderzy cię mnóstwo rzeźbionych i malowanych tarcz herbowych, z godłami i nazwiskami dawnych studentów, którzy w ten sposób starali się utrwalić tu pamięć o sobie. Ale to mało jeszcze! Dopiero gdy wejdziesz na pierwsze piętro, do auli uniwersyteckiej, odniesiesz wrażenie jakbyś znajdował się w jakiejś komnacie rycerskiej, tyle na jej ścianach znajdziesz tych tarcz prastarych, tych godeł branych z ziemi i firmamentu, z fauny i flory, i tych głośnych później nazwisk wypisanych pod tymi tarczami, które gromko wołać będą do ciebie o cześć sobie należną. I patrzeć w nie będziesz jak w zwierciadło, bo w nich odbija się i przeszłość dziejowa, i historya wszech-

http://rcin.org.pl

nicy, która była karmicielką tylu wieków i tylu pokoleń.

Więc mimowolnie oglądać się zaczniesz, czy wśród tych tarcz herbowych nie znajdziesz znajomych ci godeł polskich? Więc gorączkowo przerzucać będziesz album tutejszych studentów, aby się w nim doszukać znajomych imion. I z radością i tu i tam, spostrzeżesz godła lub nazwiska: Mikołaja Kopernika, Jana Kochanowskiego, Stanisława Niegoszewskiego, Zamoyskich, Ostrorogów, Morsztynów, Oleśnickich, Łaskich, Tarnowskich, Działyńskich, Lubomirskich, Firlejów, Potockich, Ossolińskich, Sapiehów, Mniszchów, Herburtów, Tęczyńskich i Sobieskich.

Doczytasz się królewskich nazwisk Stefana Batorego i Michała Korybuta Wiśniowieckiego, a obok nich wpadną ci w oczy imiona i gmerki mieszczan krakowskich i lwowskich, i serce twoje wzbierze dumą i radością, bo przekonasz się z tych kart i z tych godeł, że ziomkowie twoi w spółzawodnictwie o światło i wiedzę, szli na równi z innymi narodami, a często nawet o krok je wyprzedzali.

A kiedy już nasycisz się widokiem tych tarcz herbowych i temi wspomnieniami, które się z niemi wiążą, nowe czekają cię wrażenia. Oto tutejszy *custode* otworzy przed tobą

http://rcin.org.pl

drzwi niewielkiej komnaty i uroczystym głosem rzuci tylko te słowa:

— W tej sali wykładał Galileusz, a to jest jego katedra!

Więc drgniesz cały jakby pod uderzeniem iskry elektrycznej i mimowolnym ruchem zrzucisz kapelusz, bo jak tu stać z nakrytą głową, w tem uświęconem miejscu, gdzie tyle innych głów ze czcią się schylało? I przywiedziesz sobie na pamięć poważną postać tego genialnego męża, który nauce naszego Kopernika tak wielkie oddał usługi, który był jej gorliwym apostołem i który tu, w tej sali, wykładał zgoła nową wtedy naukę o ruchu i spadku ciał, wręcz przeciwną dotychczasowym prawom fizycznym Aristotelesa, które dotąd uchodziły za niewzruszone. Czas pobytu Galileusza w Padwie (1592—1610) jest epoką najświetniejszych i najdonioślejszych jego odkryć naukowych i tu się też narodził nowy dział wiedzy, zwany »dynamiką«, którego twórcą był Galileusz.

Jakież jednak ogarnie cię zdumienie, gdy uprzytomniwszy sobie i wielkość tego męża i gienialne jego odkrycia, rzucisz okiem na katedrę z której on wykładał. Nic nad nią skromniejszego! Proste, od siekiery, jak to mówią, obrobione drzewo, nawet nie ręczę czy ogładzone heblem stolarskim, składa się

http://rcin.org.pl

na ten sprzęt ubogi, z którym zazwyczaj łączymy pojęcie majestatu nauki i dostojności nauczyciela, a więc i tę mównicę profesorską wyobrażamy sobie całkiem inaczej. A przecież ta ubożuchna, bez żadnych ozdób katedra wielkiego Galileusza, silniejsze na nas robi wrażenie, niż tron niejednego z dawnych mocarzów tej ziemi, bo była ona stolicą mocarza ducha, bo na niej geniusz królował.

To też nie dziw, że po naukę do takich mistrzów garnięto się tutaj ze wszystkich stron świata; tu ją pobierał Krzysztof Kolumb, tu pierwsze rymy składał Torquato Tasso... A nie tylko rodzaj męski, lecz i płeć piękna szukała tu eliksiru wiecznej młodości dla ducha, i wśród studentów padewskiego uniwersytetu w XVII wieku, widzimy słynną z piękności Lukrecyę Piscopia Cornaro, której pomnik z białego marmuru zdobi wejście do tej świątyni nauk, a napis objaśnia, że uzyskała tu ona w roku 1678 stopień doktora filozofii. Była to osoba niezwykle uzdolniona: oprócz włoskiego, posiadała ona sześć obcych języków, a w nauce astronomii, fizyki i matematyki okazywała taką biegłość, że wprowadzała w zdumienie współczesnych. Odznaczała się nadto niezwykłą skromnością i surowością obyczajów, tak dalece, że żyła pra-

http://rcin.org.pl

wie po zakonnemu, z daleka od blasku świata, do którego urodzeniem należała. Dla nas jej imię nie powinno być obce: była ona bowiem korespondentką i gorącą wielbicielką Jana III, któremu z okazyi zwycięskiej odsieczy wiedeńskiej, poświęciła osobny poemat. Niechże więc Polak zwiedzający te miejsca wie o tem i uczci jej pamięć bodaj westchnieniem za jej duszę.

* * *

W pobliżu uniwersytetu, po przeciwnej stronie ulicy, znajduje się słynna na całe północne Włochy kawiarnia Pedrocchiego. Jest to wspaniały gmach z ciosu i marmuru, wzniesiony specyalnie dla amatorów mokki, którego właściciel, bajeczne w budowę jego włożywszy sumy, wsławił się nim po wieczne czasy. Kawiarnia ta i z tego jeszcze jest głośna, że była ona kamieniem obrazy dla biskupa Canowy. Gdy bowiem ten purpurat, znany ze skąpstwa i chciwości, sprzedał Anglikom kilka rzeźb swego genialnego brata, który je podobno w testamencie przeznaczył dla kościoła w rodzinnej wiosce i zysk stąd osiągnięty obrócił na własną korzyść: Pedrocchi oburzony tym faktem, zamknął drzwi swej kawiarni przed chcącym ją zwiedzić

http://rcin.org.pl

biskupem i oświadczył, że nigdy nie wpuści za próg swego domu człowieka, na którym cięży taki występek!

Zwróciwszy się od tej kawiarni w ulicę dei Servi a potem na via di Torricelle, wyjdziemy na ów słynny plac Wiktora Emanuela, zwany do niedawna jeszcze Prato della Valle. Plac ten z tego względu godzien jest naszej uwagi, że w liczbie 82 posągów zdobiących podwójnym rzędem olbrzymi klomb zieleni, rzucony na środku tego placu, znajdują się postacie Stefana Batorego i Jana Sobieskiego. Wzniósł je w tem miejscu ostatni król polski, Stanisław August, dla upamiętnienia pobytu tych poprzedników swoich na uniwersytecie w Padwie. Że Batory znalazł się tutaj, to nas bynajmniej nie dziwi; ale król Jan III nie był wcale studentem padewskim, tylko jeden z jego imienników, a mianowicie Tomasz, który tu nawet w r. 1616 piastował godność rektora. Z powodu tej omyłki, dotąd chlubi się Padwa, że wykołysała młodość wielkiego króla i bohatera! Na nas, choć wiemy o tem, widok tych drogich sercu naszemu postaci, otoczonych wieńcem tylu innych znakomitych mężów, robi nad wyraz podniosłe wrażenie i mimowoli błogosławimy nieświadomość króla Stanisława, bo te dwa

http://rcin.org.pl

pomniki, wzniesione przez niego, przyczyniają chluby i chwały imieniu polskiemu.

* * *

Jak św. Marek w Wenecyi, Piotr apostoł w Rzymie, a św. January w Neapolu, tak tu w Padwie, ba, nie tylko w tem mieście, ale w całych górnych Włoszech, panuje niepodzielnie św. Antoni. Cześć jaką on odbiera jest niemal boska; to też jak Bóg, on jeden wśród grona świętych jest bezimienny, i dość powiedzieć »il Santo« aby wiedziano, o którym z mieszkańców sfer niebieskich jest mowa. Do kościoła pod jego wezwaniem prowadzi ulica, na której zamiast nazwy czytasz napis: »al Santo« (do świętego), słowem wszystko co się do tego mocarza niebios odnosi, jest tu pełne tego tajemniczego kultu, który wymownie świadczy o czci niepodzielnej jaką ten święty odbiera.

Nim wszakże wstąpimy w progi bazyliki św. Antoniego, nie od rzeczy będzie dowiedzieć się, kim on był pierwej zanim wielkie cnoty, żywot świątobliwy i świadectwa licznych cudów, zniewoliły Grzegorza IX do jego kanonizacyi. Ze zdziwieniem naprzód usłyszymy, że imię Antoni, nie jest bynajmniej chrzestnem imieniem tego świętego, ale

http://rcin.org.pl

przybranem znacznie później, bo dopiero w zakonie franciszkańskim, a za świeckich czasów nosił on imię Ferdynanda. A jeszcze większe ogarnie nas zdumienie, gdy się dowiemy, że ten święty, odbierający tak wielką i tak powszechną cześć we Włoszech, bynajmniej nie był Włochem — ale Portugalczykiem. Dopiero około 30 roku życia, przybył on z Lizbony do Assyżu i wstąpił w szeregi uczniów św. Franciszka. Jego zaparcie się, pokora, świątobliwość i dar porywającej wymowy, zniewalały dlań wszystkie serca i zjednały mu za życia przydomek »apostoła ewangelii«. Na krótko przed śmiercią przybył on do Padwy, gdzie też w 1232 roku, mając lat 36 zakończył doczesne życie.

Owa bazylika św. Antoniego, jest to ogromna świątynia w stylu grecko-bizantyńskim, a więc niejednolita i nieharmonijna, o przysadzistych kopułach, które z daleka robią wrażenie watowanych mycek i mocno rażą nasz zmysł estetyczny. Z tem wszystkiem, postponować jej nie można, bo jest ona dziełem Mikołaja Pisana, który podobno za te grzybki nasadzone na jej szczycie, do odpowiedzialności pociąganym być nie może. Są to późniejsze dodatki i upiększenia, niby owe niedźwiedzie usługi oddane sławnemu architekcie, który w liczbie tytułów do chlubnej

http://rcin.org.pl

pamięci u potomnych, ma tytuł »zwiastuna odrodzenia«. Rozległe wnętrze świątyni jest otoczone szeregiem kaplic, z których jedna zwłaszcza, a mianowicie ta, gdzie spoczywają w ołtarzu relikwie św. Patrona Padwy, jest nad wszelki opis szacowna i bogata.

Ciekawi zapewne jesteście, jak ona wygląda? A więc w pośrodku znajduje się wolno stojący ołtarz, w stylu renesansowym, wsparty na czterech kolumnach i obwieszony dziękczynnemi wotami od tych, którzy w tem cudownem miejscu doznali łaski świętego. Dwa olbrzymie, srebrne kandelabry przedziwnej roboty, podtrzymywane przez aniołów wykutych w marmurze, stoją po obu rogach ołtarza, a dziewięć marmurowych tablic, opowiada w rzeźbionych dłutem obrazach, historyę życia i cudów św. Antoniego. Zawsze jest tu pełno modlącego się ludu, a msza jedna za drugą odprawia się tu od świtu do południa, już to jako ofiara dziękczynna, już to na intencyę błagalną.

Wiedziałem, że w tym kościele znajduje się ołtarz św. Stanisława, fundowany w 1592 roku przez studentów polskich, uczęszczających na tutejszą wszechnicę, a niemniej i kilka nagrobków spoczywających tu Polaków. Po zwiedzeniu więc kaplicy św. Antoniego, prosiłem oprowadzającego mię »custo-

http://rcin.org.pl

de«, by mi jedno i drugie pokazał. Widząc moje zainteresowanie się, zapytał, do jakiej należę narodowości? a gdym mu ją wymienił, zawołał z żywością:

— To pan ma w naszym klasztorze rodaka! *Padre Giovanni Warchal* jest spowiednikiem polskim, może więc zawiadomić go o pańskiej bytności?

Skwapliwie przyjąłem propozycyę i wręczyłem kościelnemu bilet wizytowy.

Za chwilę zjawił się zakonnik o nader sympatycznej i wyrazistej twarzy, w którego rysach obok klasztornej pokory malowała się, miarkowana wrodzoną słodyczą, stanowczość i energia, a który pozdrowiwszy mię staropolskim: »Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus«, serdecznie uścisnął moją rękę.

— Służę panu, — rzekł uprzejmie, — jako przewodnik po tym kościele. Kaplicę św. Antoniego już pan zapewne zwiedziłeś, bo tam każdy z pielgrzymów najpierwej swe kroki kieruje; więc ja panu pokażę inne pamiątki, a może i rady pańskiej zasięgnę.

Przedewszystkiem cześć grobom!

W podziemiach tego kościoła spoczywają wiecznym snem uśpieni: Kretkowski Erazm † 1558, Ponętowski Mikołaj † 1598, Żaliński Adam † 1603, Miński Stanisław † 1607, Sapieha Aleksander † 1619, Ubaldini Stefan

http://rcin.org.pl

† 1621, Kański Jędrzej † 1636, Sapieha Krzysztof † 1637, Wąsowicz Dunin Juliusz † 1833 i księżna Jabłonowska Karolina † 1840 roku. Niechże więc im wszystkim światłość wiekuista świeci, boć całe ich doczesne życie było dążeniem do światła.

— Widzi pan, — ciągnął dalej ks. Warchał, ten tutaj ołtarz świętego Stanisława biskupa? Niedługo stąd przyjdzie go usunąć, gdyż cały kościół ma być przywrócony do pierwotnego stylu i wszystkie późniejsze dodatki, psujące ogólną harmonię, ulegną skasowaniu. Gdy w r. 1895 zapadł taki wyrok, trzeba było corychlej pomyśleć o ratowaniu tych drogich sercu naszemu pamiątek. Westchnąwszy o pomoc do Boga, zakołatałem w następnym roku do ofiarności rodaków. Gorąco przedstawiłem im potrzebę ufundowania kaplicy polskiej i przekazania potomnym tradycyi o nas, która przez tyle wieków tu się przechowywała. Bóg szczęścił moim usiłowaniom. Pierwsza składka na polską kaplicę, był to grosz prawdziwie wdowi, 60 fenigów, ofiarowanych przez pielgrzyma z Poznańskiego. Dalsze ofiary były hojniejsze i oto dziś jestem w tem szczęśliwem położeniu, że mogę już przystąpić do wykonania mego dzieła. Pragnę mieć kaplicę o charakterze polskim, a więc z naszą Częstochowską i Ostrobramską, z naszym Bisku-

http://rcin.org.pl

pem męczennikiem, z obrazami wykonanymi na ścianach *al fresco* i to broń Boże nie przez innego malarza, tylko przez Polaka.

— A masz-że ksiądz już kogo *in petto?* — zapytałem.

— Wyboru jeszcze nie zrobiłem, boć i on w ostatniej instancyi nie zależy odemnie, tylko od komitetu znawców, na którego czele stoi architekt tutejszy p. Kamil Boito. Ale na moją odezwę zgłosiło się już kilku artystów polskich, wśród których gorąco swe usługi i talent poleca p. X. ze Lwowa.

— Zmiłuj się ojcze! — zawołałem naprawdę przestraszony, — wszak to nie żaden artysta, ale zaledwie początkujący amator, którego obrazów na żadną wystawę nie przyjmują!

— Nie wiedziałem o tem, — odparł ksiądz Warchał, a że podaje najprzystępniejsze warunki i powołuje się na znaczną liczbę obrazów malowanych przez siebie, więc nawiązałem już z nim korespondencyę.

— To ją ksiądz rozwiąż coprędzej, bo inaczej ów pan gruntownie całą sprawę skrompromituje.

— A kogoż pan radzisz powołać? — zapytał naprawdę zakłopotany ksiądz Warchal.

— Radzić się nie ośmielę, ale rekomendować mogę. Ponieważ znam dobrze tylko

http://rcin.org.pl

lwowskich malarzy, więc polecam p. Tadeusza Popiela, którego talent wysoko cenię a o sumienności jak najlepsze mam przekonanie.

Kiedy w kilka lat po tej rozmowie, a mianowicie w r. 1900 zwiedzałem ponownie bazylikę św. Antoniego, i jak przedtem miałem za przewodnika czcigodnego księdza Warchała, prawił on mi dalej o tej polskiej kaplicy, dla której teraz specyalnie tu przybyłem.

— Uroczysty to był dzień dla mnie, — mówił wzruszony ksiądz Warchał, — gdy rankiem 14 marca 1899 roku, przyjaciel pański, pan Popiel, wszedł z farbami i pędzlami do tej kaplicy. W pierwszych miesiącach praca szła mu niesporo, bo i czas był wilgotny i technika malowania zupełnie dla niego nowa. Wielki jednak jego talent, poczucie odpowiedzialności i ogromny zapał, przezwyciężyły wkrótce przeszkody i dalsza robota szła już jak z płatka. W końcu września, a więc po półrocznej pracy, kaplica była zupełnie ukończona, a komisya kolaudacyjna z panem Boito na czele, nie miała słów pochwały dla polskiego artysty i dla jego dzieła.

Ale zabiegi moje w połowie dopiero były ukończone: brakowało ołtarza, posadzki i krat

http://rcin.org.pl

wchodowych, lecz co najważniejsza, brakowało na to wszystko funduszów, bo grosz dotąd zebrany wyczerpał się zupełnie. Po raz więc ostatni zakołatałem do ofiarności moich współziomków; Bóg znowu szczęścił, i patrz pan, w kaplicy niczego już nie brakuje!

Staliśmy właśnie przed nią: ksiądz ze złożonemi, jak do modlitwy rękami a ja wzruszony ogromnie. Bo też ta kaplica przeszła najśmielsze moje oczekiwanie. Prowadzi do niej krata z kutego żelaza, ozdobiona godłami polskiemi z napisem u góry:

Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Przyjmij ofiary synów polskiej ziemi,
Świeć wiekuiście nad braćmi zmarłemi.

i wolno stojącym na środku marmurowym ołtarzem św. Stanisława biskupa. Ściany kaplicy, malowane przez Popiela, przedstawiają: po lewej ręce wskrzeszenie Piotrowina, a po prawej: odnalezienie zwłok św. Stanisława. W górze, po lewej, aniołowie unoszą obraz Najświętszej Panny Ostrobramskiej, a po prawej, nasza Częstochowska, ta prawdziwie rycerska Patronka polskich rycerzy, z porąbanem od miecza obliczem, schodzi w otoczeniu aniołów, pomiędzy wierny sobie lud polski. Ten

http://rcin.org.pl

obraz jest arcydziełem pana Popiela, tak pod względem pomysłu, jak i wykonania.

Długo stałem w tej kaplicy i dużo myśli przemknęło przez moją głowę. Ksiądz modlił się u ołtarza, a ja, patrząc na tę schyloną postać zakonnika, widziałem w nim wcielenie tej ogromnej wiary, która góry przenosi, bo zaiste, nie małej trzeba było ufności w Bogu, nie mało wytrwania, które wiara daje, aby pokonać wszystkie te trudności, jakie ksiądz Warchał miał do zwalczenia.

— Naśmiewano się ze mnie, — opowiadał, — gdym się zabierał do tej pracy; wielu ganiło nawet myśl moją, a nikt nie wierzył w jej wykonanie. Perswadowano mi, że kraj nasz ubogi, że ma pilniejsze u siebie potrzeby, niż tam gdzieś w Padwie budowanie kaplicy dla św. Stanisława, słowem, na każdym kroku oblewano mię zimną wodą. Ale Bóg strzegł mię od zniechęcenia i Jemu też niech będą dzięki za łaskę, którą mnie wspierał!

Tu zamilkł ksiądz Warchał, a ja raz jeszcze rzuciłem okiem na tę kaplicę, chcąc dobrze uprzytomnić sobie wszystkie jej szczegóły i z uczuciem serdecznej czci i wdzięczności uścisnąłem rękę zacnego kapłana, który na tej obcej ziemi, uprzytomniał mi wszystko

http://rcin.org.pl

co polskie: i obyczaj nasz dawny i gorącą wiarę naszych praojców...

* * *

W opisie Padwy, szło mi przedewszystkiem o zwrócenie uwagi czytelników na pamiątki polskie, szczodrze w tem mieście rozsiane. Wywiązawszy się, choć pobieżnie, z przyjętego zadania, już was prowadzić nie będę ani do kaplicy pod wezwaniem »Madonna dell' Arena«, gdzie znajdują się młodzieńcze a dość już podniszczone freski Giotta; ani do muzeum miejskiego, gdzie mnie najwięcej zajęły wykopaliska rzymskie, bo tutejsza galerya obrazów nie może iść w porównanie z weneckimi zbiorami; ani wreszcie do ogrodu botanicznego, choć on dla wielu rzadkich roślin godzien jest widzenia, — bo to wszystko nie leży w granicach zakreślonych mej pracy, a jak wiadomo, wszelkie ustanowione granice szanować należy.

Więc bywaj mi zdrowa o Padwo! Żegnam cię tem staropolskiem pozdrowieniem, boś ty dla naszych pamiątek tak licznie tu nagromadzonych, najbliższa mojemu sercu; bo z ciebie szła moc i światłość duchowa; boś

http://rcin.org.pl

ty jedyna pomiędzy miastami, do której najtrafniej zastosować można słowa naszego wieszcza: »Ojczyzno nauk, ty jesteś jak zdrowie!«

http://rcin.org.pl

WERONA

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

WERONA

Nie tylko ludzie, ale i miasta żyją wspomnieniami. Im które w nie bogatsze, im obfitsze ich źródło, tem większe budzą zainteresowanie, a są i takie, do których umyślnie przyjeżdżasz, aby się wsłuchać w bijące w nich tętno, aby z ich dziejów zaczerpnąć pokarm na dalszą wędrówkę po świecie.

Nikt się też nie zdziwi, że niemałego doznałem wrażenia, gdy po zatrzymaniu się pociągu, konduktor otwierając z trzaskiem drzwi wagonu, donośnym głosem zawołał: Werona!

A więc, pomyślałem sobie, jestem w tem mieście, które chlubi się jedną z najciekawszych pamiątek dawnych czasów, bo starą, rzymską areną; które na tle wieków średnich utkało barwną i wzruszającą legendę o miłości Romea i Julii; które wreszcie w najbliż-

http://rcin.org.pl

szych nam czasach, bo w epoce napoleońskiej, kiedy to ów groźny bóg wojny:

> Wprzągłszy w swój rydwan orły złote obok
> [srebrnych,
> Od puszcz Libijskich latał do Alpów podniebnych,

widziało na swych murach okrytych kurzawą wojenną polskich legionistów. I gdym przez starożytne »Porta de Borsari« wkraczał w środek miasta, a mianowicie na plac »delle Erbe«, owo starożytne forum rzymskie, to mi się zdało, że widzę stojącego szyldwacha, w granatowej kurtce, w rogatywce na głowie, marzącego o tem, jak to on z nad brzegów Adygi, przejdzie w niedługim czasie i Wisłę i Wartę i podąży do oczekujących go w ojczyźnie braci, których nauczy jak wojować mają...

A wojował on w tych stronach niemało i niemało też krwi polskiej wsiąkło w te werońskie pola, niemało jej popłynęło z biegiem Adygi i Mincio, a na murach Werony, gdybyś je zbadał dokładnie, niejedną znalazłbyś rdzę z krwi polskiej.

Dwukrotnie pod tymi murami rozgrzmiewał oręż naszych legionistów: raz, w r. 1797, gdy im kazano wśród morderczego ognia zdobywać miasto i uśmierzać wybuchłą w niem rewolucyę, — drugi raz w r. 1799,

http://rcin.org.pl

gdy przyszło odbierać Weronę z rąk Austryaków i wręcz ścierać się z nimi, w którem to starciu 750 wiarusów legło na polu walki. Wtedy to legion polski swoją odwagą i pogardą śmierci, w takie zdumienie wprowadził walczących obok siebie Francuzów, że kiedy schodził z linii bojowej, to żołnierze francuscy salutowali go i pozdrawiali okrzykiem: »*Vivent les braves Polonais!*«

A jednak, choć tym bojom tak świetne towarzyszą wspomnienia, choć je otacza poezya odwagi i bohaterstwa, smutno się robi w sercu na wspomnienie tej krwi napróżno przelanej, na widok tych wawrzynów, które tak marnie powiędły.

Cóż więc tych ludzi wypędzało z ich ognisk domowych? jaka moc przenosiła ich z mazowieckich równin na lombardzkie pola? czemu »gromili nieszczęśliwych — nieszczęśliwi sami?«

Na to wszystko daje nam Mickiewicz wzniosłą odpowiedź, która jest dla nich chlubą i ekskuzą:

Polak, chociaż stąd między narodami słynny,
Że bardziej, niźli życie, kocha kraj rodzinny:
Gotów zawżdy rzucić go, puścić się w kraj świata,
W nędzy i poniewierce przeżyć długie lata,
Walcząc z ludźmi i losem, póki mu wśród burzy,
Przyświeca ta nadzieja, że Ojczyźnie służy.

http://rcin.org.pl

A że im ona zawsze przyświecała, niechże więc i tutaj, nad tą ich wielką mogiłą, nie gaśnie nigdy słońce chwały i nadziei.

* * *

Lecz w górę serca! bo oto mam mówić o miłości, o tej potężnej pani i władczyni świata, która panując nad nim wszechwładnie, tu właśnie przed wieki obrała sobie stolicę.

Tak jest, Werona jest stolicą miłości; tu bowiem rozegrał się wzruszający dramat dwojga serc, ów słynny romans Romea i Julii, który opiewali najznakomitsi poeci wszystkich krajów i wieków, a któremu geniusz Szekspira zapewnił nieśmiertelność.

Dziwne to miasto ta włoska Werona,
I ta fantazya ludu różnowzora;
O pięknej Julii brzmi tu każda strona,
Jakby to było nie dawniej jak wczora.
Tu, w tym ogrodzie i z tego tu ganka,
Kochanka nasza żegnała kochanka.
Tam, na ramieniu czarownej istoty,
Wietrzyk zapędził Romea płaszcz złoty.
Tu ich widziano, jak w cyprysów cieni,
U stóp posągu stali zamyśleni...
Nie wierzysz? wszyscy przysięgną w Weronie.
I więcej nad to: idź w ciemne ogrody,

http://rcin.org.pl

Kiedy tam w cieniach słowik się rozszlocha,
Dowiesz się w pieśni, jak to Włoszka kocha!*)

Oto stoimy przed domem Capulettich, rodziców Julii. A choć on nie ma pozoru pałacu, owszem, wygląda nie tylko skromnie, ale nawet ubogo, to wszakże związane z nim wspomnienia tyle mu dodają uroku, że nie rażą cię ani jego poczerniałe mury, ani brak wszelkiej na nich ozdobności, bo miłość, ta dawna jego mieszkanka, ozłociła go swym blaskiem i ozdobiła swą pięknością.

Dzieje tej miłości zbyt wszystkim są znane, abym je tu powtarzał, — jak niemniej, nikomu nie jest obca nienawiść, jaką ku sobie pałały rodziny Capulettich i Montecchich, co było właśnie przeszkodą do wzajemnego połączenia się ich dzieci, a w rezultacie powodem ich tragicznej śmierci.

Od tego domu, położonego przy ulicy Capello, przejdźmy na przeciwległy koniec miasta, gdzie w głębi dziedzińca dawnego klasztoru Franciszkanów, kryje się domniemany grobowiec Julii.

Stoi on w samym końcu podwórza, w otwartej kapliczce, a gdym go zwiedzał po raz pierwszy w r. 1897, był on w takiem zanie-

*) Lenartowicz, w wierszu p. t. »Werona«.

http://rcin.org.pl

dbaniu i poniewierce, że najprzykrzejsze sprawił na mnie wrażenie. Wszakże w kilka lat potem, gdy znowu tu przybyłem, znalazłem już odbudowane naokoło kapliczki filary, nową posadzkę w miejsce dawnych wybojów i starannie utrzymany ogródek, z którego subtelna woń alpejskich fijołków i lewkonii, biła jak z kadzielnicy, ku czci tego grobowca miłości.

Sam grobowiec, jest to otwarta, kamienna skrzynia, która mogła być tak dobrze miejscem spoczynku dla córy Capulettich, jak też mieścić w sobie zwłoki jakiegoś średniowiecznego mnicha, bo tylko przywiązana do tego miejsca legenda, żadnym zresztą dokumentem nie poparta, chce mieć w tej kaplicy grobowiec Julii.

Ale że z tą legendą tak temu miejscu do twarzy, że nie tylko odpowiada ona czułym sercom, ale wprost staje się dla nich potrzebą, — więc nie myślimy jej autentyczności dociekać, a tem bardziej obalać.

Wnętrze grobowca napełnione jest tysiącem kart wizytowych, które tu, czułego serca pielgrzymi, a zwłaszcza piękne pątniczki składają, — i te właśnie pośmiertne wizyty, z oznajmieniem nazwiska odwiedzającej osoby, z zagiętym często rogiem na bilecie

http://rcin.org.pl

wizytowym, są jedyną humorystyczną stroną tego ze wszechmiar szanownego miejsca.

* * *

Od tego grobu, przejdźmy do innych: od grobowca Julii, chodźmy pokłonić się grobom Scaligierich.

Kto byli ci Scaligierowie?

Była to potężna rodzina dawnych panów Werony, która tu władała blizko przez półtora wieku, a której założycielem w r. 1260 był *Mastino I della Scalla.* Najpotężniejszym wszakże przedstawicielem tego domu, był Cangrande I (1311—1329) rozumny władca i szczęśliwy wojownik, którego tytuł do sławy zwiększył się i przez to jeszcze, że dał on na swoim dworze schronienie Dantemu, który też imię jego unieśmiertelnił w »Boskiej komedyi«. Rychło jednak następcy jego skalali odziedziczoną świetność szeregiem zbrodni i niegodziwości, i upadli w r. 1387 w walce z Medyolańskim domem Viscontich, który ich wyzuł z władzy i dziedzictwa.

Do tych więc grobów, mieszczących się tuż przy kościele *Santa Maria antica,* podążałem skwapliwie i to com ujrzał, przeszło wszelkie moje oczekiwanie. Wyobraźcie sobie

http://rcin.org.pl

stojące pod otwartem niebem i otoczone żelazną kratą grobowce, jedne, niby potężne bloki skalne wpuszczone w zewnętrzną ścianę kościoła, inne, jak rzeźbione kaplice, a inne jeszcze w formie sarkofagów spoczywających pod baldachimem z marmuru. A to wszystko okryte sędziwą patyną wieków, wspomnieniem chwały lub klątwą historyi, a będziecie mieli pojęcie o wrażeniu, jakie z tego miejsca wyniosłem.

Długo przyglądałem się tym napół grobowcom, a napół pomnikom, a w każdym razie niepowszednim dziełom sztuki, pragnąc zatrzymać w pamięci ich kształty i ozdoby, — a choć kilka z nich przechodziło wspaniałością inne, jak ów grobowiec Mastina II-go dłuta Perina da Milano, lub ten drugi, Can Signorio della Scalla, cały z białego marmuru, stanowiący jakby narożnik ulicy, to wszakże uwagę moją uwięził tylko sarkofag Cangrande I-go, z którego imieniem złączyło się nazwisko Dantego.

I gdym stąd w powrotnej drodze do mego hotelu przechodził przez plac delle Erbe, to zdało mi się, że widzę przesuwający się po nim cień poety i słyszę głosy strwożonych przekupek jarzyn, które na jego widok żegnały się i szeptały ze strachem:

http://rcin.org.pl

— Patrzcie! oto jest człowiek, który dopiero co z piekieł powrócił.

* * *

Najszacowniejszym wszakże zabytkiem dawnych wieków, którym nie darmo chlubi się Werona, jest rzymski amfiteatr, powszechnie Areną zwany, z czasów Dyoklecyana, a więc z końca III-go wieku po Chrystusie. Liczy więc ten ciekawy zabytek rzymskiej architektury, ni mniej, ni więcej, tylko 1600 lat istnienia, — nie dziw więc, że w każdym z przyjezdnych budzi głęboki szacunek.

Przedstawia się on jako owalna budowla, mająca w obwodzie 154 metrów, o czterdziestu trzech rzędach siedzeń, na których wygodnie pomieścić się mogło 30.000 widzów. Aż strach pomyśleć, co to za ogrom! Wnętrze areny jest wybornie zachowane, a potężne zewnętrzne mury, w których skład wchodzi granit i czerwony marmur, dziś jeszcze imponują swą cyklopową robotą.

Areny te były za czasów starożytnych rodzajem teatrów, na których, zamiast dzisiejszych dramatów między dwojgiem kochanków, rozgrywały się krwawe tragedye między dzikiemi zwierzętami, a rzuconymi im na pastwę niewolnikami; gdzie w śmiertelnych zapasach

http://rcin.org.pl

mordowali się wzajemnie, wprawiani umyślnie do tej gimnastyki, gladyatorzy; gdzie wreszcie, z taką pogardą śmierci a wiarą w przyszłe życie, szli na męczeństwo pierwsi chrześcijanie.

I tu także, za panowania cesarza Galiena, w liczbie wyznawców ewangelii, którzy ginęli za wiarę Chrystusową, poniósł śmierć męczeńską św. Zenon, patron Werony. To też stąpając po piasku tutejszej areny, wiedzmy, że depczemy ziemię przesiąkłą krwią męczenników.

Takie areny jak werońska, pochodzą z późnej już doby rzymskiego państwa, gdyż pierwszy amfiteatr i to z drzewa, wzniósł dopiero Juliusz Cezar w 44-tym roku przed Chrystusem. Wkrótce groźne wycia głodnego i rozpasanego motłochu, domagającego się chleba i igrzysk, zniewoliły władców Rzymu, chcących ten motłoch ugłaskać, do budowania monumentalnych amfiteatrów, z cegły i kamienia, których ruiny widzimy rozsiane po całych Włoszech.

* * *

Ale i architektura chrześcijańskich czasów, posiada tu pierwszorzędne wzory sztuki i pierwszorzędnych przedstawicieli. Z pomroku

http://rcin.org.pl

średnich wieków spoglądają na ciebie starożytne świątynie św. Zenona i św. Anastazyi, których pierwsza jest zabytkiem romańskiego stylu, druga późnego gotyku. Obie godne są uwagi, więc pozwolicie, że im kilka słów poświęcę.

Kościół św. Zenona, wzniesiony w początkach XI-go wieku, a więc wtedy, gdy u nas w Polsce zaczął dopiero przebłyskiwać świt chrześcijaństwa, należy do najciekawszych budowli, jakie tu na północy Włoch spotykamy. Jest on i z tego jeszcze względu ciekawy, że właściwie składa się z dwóch kościołów, górnego i dolnego, w którym mieści się piękny ołtarz św. Zenona, będący zarazem relikwiarzem tego patrona Werony. Znawcy podziwiają w tej świątyni niczem nieskalane formy dawnej bazyliki, tego prototypu wszystkich chrześcijańskich kościołów, ja, nie będąc znawcą, patrzałem z zajęciem na oryginalny fronton kościoła, na te filary wsparte na grzbietach lwów, na te ciekawe i pełne naiwnej inwencyi rzeźby na drzwiach kościelnych, — a wewnątrz świątyni, na prześliczny obraz Królowej niebios, pendzla Andrzeja Montegno, który jest bezwątpienia najcenniejszą jej ozdobą.

Metryka kościoła św. Anastazyi sięga XIII wieku; jest to więc także sędziwa matrona

http://rcin.org.pl

tutejszych świątyń. Zewnętrzną jej zaletą jest piękna, gotycka architektura, a wewnętrzną, prześliczna kaplica Pellegrinich, pełna rzeźb, obrazów i pomników, z których na szczególną uwagę zasługuje grobowiec Tomasza Pellegrini († 1392) i dużej artystycznej wartości płaskorzeźby nieznanego autora, wyobrażające dzieje żywota Chrystusa Pana.

Dla uzupełnienia tej notatki winienem dodać, że przed tym kościołem wznosi się pomnik słynnego Pawła Werończyka *(Paolo Veronese)*, który w historyi sztuki włoskiej nieśmiertelnymi zgłoskami zapisał swe imię. Pomnik ten, wykuty w białym marmurze, wyobraża artystę w siedzącej postawie, z pendzlem w prawej, a z paletą w lewej ręce, jakby zabierał się do malowania i jest pod każdym względem niezwykłem i znakomitem dziełem sztuki.

Niemniej ciekawą jest tutejsza katedra, imponująca wspaniałym portalem, a w niej obraz Wniebowzięcia N. Maryi Panny, pendzla Tiziana, uważany za jedno z arcydzieł tego mistrza.

Już-to wogóle Werona obfituje w dzieła wysokiej artystycznej wartości. Dość spojrzeć na monumentalne gmachy wzniesione tu przez Sammichela, który w dziejach rodzinnego miasta zajął tak poczestne miejsce, że

http://rcin.org.pl

go powszechnie nazywają twórcą i budownikiem Werony; dość wiedzieć, że tu się urodził Fra Giocondo, jeden z najznakomitszych architektów, jakiego epoka renesansu wydała i wreszcie przypomnieć sobie, że Werona stworzyła osobną szkołę w malarstwie, że była ojczyzną Pisana, Dominika Morone, Franciszka Caroto, a nadewszystko Pawła Werończyka, aby mieć duży szacunek dla tego miasta, nad którem unosi się duch artystycznego piękna i estetycznego wdzięku.

* * *

Byłoby to już wszystko, co o Weronie powiedzieć umiem, i tu bym powinien skończyć, gdyby nie dwie jeszcze zapiski, które znajduję w moim notatniku: »kobiety i ogrody«.

Jakkolwiek dwa te wyrazy nie rymują ze sobą, to wszakże tak się wzajemnie dopełniają, że bodaj przelotnie o nich wspomnę.

W żadnem z miast włoskich, które dotychczas zwiedziłem, nie widziałem tylu i tak pięknych kobiet, jak właśnie w Weronie. Niezwykły wdzięk ułożenia, chód pełen gracyi i świeżość oblicza, składają się na tak ponętny obraz, że kobiety tutejsze zdają się być raczej zjawiskiem niż rzeczywistością.

http://rcin.org.pl

A co do ogrodów, to jeden z nich, a mianowicie ogród *Giustich*, z wspaniałą aleją potężnych, trzystoletnich cyprysów, wysokich jak nasze topole, z prześlicznym widokiem, jaki się stąd na całą Weronę odsłania, z klombami woniejących aż do upojenia kwiatów, starczy za wszystkie inne, w których się kocha Werona.

Z tych kwiatów wybieram najwonniejsze i rzucam wam pod stopy, o piękne Weronezki, bo wy nad wszystkie tego miasta powaby, jesteście jego największą ozdobą!

http://rcin.org.pl

JEZIORO GARDA

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

JEZIORO GARDA

Po drodze z Werony do Medyolanu, zatrzymałem się na noc w Peschierze, małej ale silnie obwarowanej mieścinie, położonej tuż nad jeziorem Garda, z którą wiążą nas także wspomnienia przeszłości, bo i tu również lała się krew polskich legionistów, którzy w 1800 roku oblegali tę fortecę, pod osobistem dowództwem jenerała Dąbrowskiego.

Nazajutrz, około godziny 6-tej rano, w piękny dzień wrześniowy, wypłynąłem parowcem na dwudniową przejażdżkę po jeziorze. Jakkolwiek »słodki kapitan« — bo tak tu nazywają dowódców parostatków na słodkich wodach, w przeciwstawieniu do wilków morskich, — zapewniał, że żadne nie grozi nam niebezpieczeństwo, przyznam się, że z pewną obawą wstępowałem na pokład, a jeszcze z większą spoglądałem na jezioro, ślubując w duszy poprawę ze wszystkich grzechów, bylebym tylko w całości na ląd powrócił.

http://rcin.org.pl

Bo trzeba wiedzieć, że jezioro Garda, jak jest największe we Włoszech, gdyż rozlewa się na przestrzeni 366 kilometrów kwadratowych, tak też ze wszystkich jezior włoskich jest najburzliwsze.

Już w samej jego nazwie zamknięta jest przestroga. *Garda!* Strzeż się! woła na ciebie ta bezmierna głębia, bo zmiotę cię i pochłonę! Jakoż zdarza się nieraz, że gdy wiatr północny uderzy całą siłą o zwierciadło wody, gdy zwichrzy ją i do dna poruszy; gdy wulkaniczne moce drzemiące gdzieś na spodzie, zakotłują w tych przepaścistych głębiach: to wtedy burza na tem jeziorze straszniejszą bywa, niż na otwartem morzu i już nie tylko wątłym czółnom, ale i dużym statkom grozi zagładą. To też nikt podczas wichury nie ośmieli się wyruszać na te wody, które groźnie wyją z przepaścistej topieli: *Garda! Garda!*

Zdradliwe to jezioro nigdy nie jest spokojne. Gdy u jego brzegów, wabi cię woda tak równa, jakby wygładzona delikatną ręką dziewicy, to o parę kilometrów dalej, wodne głębiny w nieustannem są poruszeniu, jakby nimi wstrząsał jakiś dreszcz podziemny.

Ale stało się! Świstawka przeraźliwie gwizdnęła, koła uderzyły o fale, statek poruszył się, — płyniemy.

http://rcin.org.pl

Nic bardziej uroczego nad widok tego jeziora!

Wyobraźcie sobie, ujętą w bogate i malownicze ramy alpejskiego krajobrazu, ogromną przestrzeń wody, barwy najcudniejszego lazuru i to tak silnej, że zdajesz się płynąć po roztopionym szafirze, z rozsianymi na brzegach gajami cytryn i oliwek, ruinami starych zamków, szumnymi wodospadami i uroczemi stacyami klimatycznemi, a będziecie mieli choć słabe pojęcie o tem, jak to jezioro wygląda.

Z początku płynęliśmy nieopodal brzegów: z Peschiery do Lazise, z Lazise do Bardolino, a stąd do Tori, gdzie mieliśmy przeciąć w poprzek jezioro i tu dopiero przekonaliśmy się, jaki to zdrajca z niego. Dotąd nic nie mąciło jego lazuru. Wpatrzeni w przestrzeń wodną i w rozsiadłe u jej brzegów wioski i miasteczka, płynęliśmy muskani mieniącemi się w łuskę falami, ani się domyślając jaka nas dalej czeka niespodzianka. Dzień był spokojny, słońce przygrzewało, więc i dalsza podróż wróżyła powodzenie; gdy wtem, zaledwie odbiliśmy od brzegu, nasz »słodki kapitan«, robi strasznie seryo minę, nadziewa płaszcz gutaperkowy, kaptur narzuca na głowę i wspina się na wywyższony pomostek.

— Kiej licho! — pomyślałem sobie: a to szczególny człowiek! Nam wszystkim tak go-

http://rcin.org.pl

rąco, że chcieliśmy pozdejmować surduty, a jemu jeszcze za chłodno!

Oj, nie było mu wcale chłodno, ale nam za chwilę miało stać się tak zimno, żeśmy ze strachu na dobre zaczęli dzwonić zębami.

O parę kilometrów od brzegu, statek zaczął się nagle podnosić i opadać, kołysać w lewo i w prawo, a za chwilę, już takie wyprawiał skoki, że zaledwie z wysiłkiem można było utrzymać się na pokładzie. Więc panie pierwsze schroniły się do kajut, a za niemi kilkunastu mężczyzn mniej odpornych na falowanie jeziora i na morską chorobę o którą ono przyprawia, tak, że z całej osady, kilku tylko wytrwalszych zostało na pokładzie, a między nimi ja i mój towarzysz podróży, pan starosta Pizar.

Tymczasem jezioro rozszalało się na dobre. Fala, raz podrzucała statkiem jak piłką, to znów go brała w swe wilgotne objęcia, bryzgając pianą i przeskakując przez pokład, który za chwilę wyglądał jak po ulewie.

A słońce patrzało na to wszystko z góry, jasne, majestatyczne, spokojne, — i ten kontrast między pogodnem niebem a zagniewanem jeziorem, był właśnie największą sensacyą, jakiej podczas mej podróży na tem jeziorze doznałem.

Wreszcie, wody zaczęły układać się do

http://rcin.org.pl

spoczynku; przeciwległy brzeg zarysował się w oddali, i znowu z fal wyjrzał lazur niebieski i znów cisza zapanowała na wodzie. Tylko tam, za nami, widać było jeszcze goniące nasz statek rozigrane fale, które już nas jednak dosięgnąć nie mogły.

Parę razy jeszcze przecinaliśmy w zygzak jezioro, ale że to już było w tej wązkiej szyi, która się wydłuża ku południowemu Tyrolowi, więc i wody były tu spokojniejsze. Bez żadnego więc wypadku dopłynęliśmy do Rivy, zostawiając za sobą zawieszoną malowniczo na szczycie niebotycznej skały, naksztalt orlego gniazda, *Tremosine,* tudzież już na austryackim brzegu znajdujący się wodospad *Ponale,* którego imponującą kaskadę widać dobrze z jeziora.

Była godzina pierwsza z południa, gdyśmy przybyli do Rivy, skąd po przenocowaniu w nadbrzeżnym hotelu, płynęliśmy nazajutrz w powrotną drogę ku południowemu krańcowi jeziora.

A na tym krańcu, głęboko w te wody wrzyna się półwysep *Sirmione,* gdzie stała kolebka Katullusa, tego poety najbardziej pomiędzy Rzymianami przesiąkniętego kulturą grecką, który tu na 87 lat przed Chrystusem, ujrzał światło dzienne. Dotąd pokazują ruiny jego wiejskiego domu, skąd roztacza się

http://rcin.org.pl

wspaniały widok na cały obszar jeziora i dobrze świadczy o guście rzymskiego wieszcza, który zarówno w swoich wierszach jak i w upodobaniach, hołdował przedewszystkiem uciechom światowym i zmysłowemu pięknu. Znajdują się tu także ślady termów rzymskich i doskonale zachowane mury starożytnego zamku Scaligierych, którzy wszędzie w tych stronach zostawili po sobie pomnikowe budowle, świadczące o ich dawnej potędze i władzy.

Tu był kres mojej wycieczki po Garda, i tu się rozstałem z jeziorem.

---

http://rcin.org.pl

MEDYOLAN

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

MEDYOLAN

Znałem pewnego jegomościa, który jeździł do Strassburga nie po to wszakże by oglądać tamtejszą katedrę, lecz aby tam, na miejscu, uraczyć się pasztetem, gdyż jak powiadał, w obecnych czasach powszechnego fałszerstwa, w których nawet mleku prosto od krowy dowierzać nie można, należy wszystko czerpać u źródła.

Ja wszakże nie po to jeździłem do Medyolanu, aby z powrotem pochwalić się, że jadłem prawdziwe kotlety *à la milanaise,* lecz właśnie dlatego, by ujrzeć ów cud nad cudy, ową perłę Medyolanu, słynną katedrę.

Bo choć są miasta jak Frankfurt, który słynie ze smacznych kiełbasek, Strassburg z pasztetu a Werona z salami, to sądzę, że nie po to ludzie do nich jeżdżą, aby się rozkoszować temi delicyami, ale i dla innej je-

Pol. Tow. Geograficzne BIBLIOTEKA CENTRALNA W-wie
http://rcin.org.pl

szcze sławy, która je otacza, bo jak wiadomo, nie samym tylko chlebem człowiek żyje.

Zanim jednak zdam sprawę z wrażenia, jakie na mnie zrobił ów tum medyolański, pierw muszę powiedzieć coś o samem mieście, do którego prowadzę czytelnika, aby snać wiedział, że posiada ono nietylko tę jedną katedrę, ale i inne jeszcze osobliwości, godne widzenia i podziwu.

Rozpoczniemy więc naprzód wędrówkę po ulicach miasta a katedrę zostawimy na ostatek; bo choć do niej każdy z wędrowców naprzód podąża, a ja idąc ich śladem, również jej pierwszy pokłon oddałem: to wszakże tym razem odstępuję od przyjętego zwyczaju i zacznę od topografii miasta.

Medyolan od dawna nosi przydomek »la grande«, ale ten tytuł widocznie mu nie wystarczał, skoro dla bliższego określenia swojej wielkości, przezwał się »Paryżem włoskim« i najchętniej też obecnie przydomku tego używa.

Ów tedy Paryż lombardzki, jest to w rzeczy samej ogromne miasto, o półmilionowej blizko ludności, silnie rozgałęzionej sieci ulic i placów, szczycące się wspaniałymi gmachami, pierwszorzędnemi dziełami sztuki, gwarne, ruchliwe, pulsujące wesołem życiem, dumne ze swego przemysłu i handlu, a więc co za

http://rcin.org.pl

tem idzie i z dobrobytu mieszkańców, który jest tak widoczny, że na pierwszy rzut oka od razu poznasz, że znajdujesz się w jednem z najbogatszych miast włoskich.

Ulice wprawdzie nie są tu zbyt szerokie, mimo to pełne ruchu i gwaru, i wszystkie one jak rzeki do morza, zlewają ten kipiątek wielkiego miasta na plac katedralny, na którym, oprócz tumu, wznosi się jeszcze wspaniały pałac królewski, tudzież najpiękniejszy i największy pasaż w Europie, zwany Galeryą Wiktora Emanuela. Olbrzymi ów pasaż, mający długości 195 metrów, łączy plac katedralny z placem della Scala i jest główną arteryą komunikacyjną pomiędzy północną a południową stroną miasta.

Nic bardziej czarodziejskiego nad wieczorną przechadzkę w tym pasażu, oblanym potokami elektrycznego światła, lśniącym od bogatych sklepów, wytwornych magazynów, ludnych o tej porze kawiarń i restauracyi, — kiedy fala przechodniów płynie wezbranym nurtem, a wśród tej fali, co chwila, jak złota rybka z poblizkich jezior, wyłoni się strojna i urocza postać Medyolanki, o wabnem oku, kruczych włosach, spiętych koroną lśniacych szpilek i majestatycznych ruchach zaklętej w baśni królewny...

Ale na takie rybki złotej potrzebaby węd-

http://rcin.org.pl

ki, — a że jej nie posiadamy, więc płyńmy z falą która nas unosi, zwłaszcza, że przelewa się ona ku placowi della Scala, któremu warto kilka słów poświęcić.

Na tym to właśnie placu znajduje się ów głośny na cały świat teatr, który zaleca się nie tyle zewnętrzną swoją strukturą, dość niepozorną na pierwszy rzut oka, ile sławą przywiązaną do swego imienia. Posiada on bowiem tak ustaloną opinię wykwintnego znawstwa w dziedzinie sztuki, że śpiewak lub śpiewaczka, którzy dostąpią zaszczytu debiutowania na jego scenie, już tem samem mają dla siebie otwarte podwoje wszystkich pierwszorzędnych teatrów w Europie.

Na środku placu wznosi się wspaniały, z białego marmuru pomnik Leonarda da Vinci. Twórcą jego jest Magni. Cokół pomnika otaczają postacie czterech jego znakomitych uczniów w osobach Marca da Oggione, Cezara da Sesto, Salaina i Boltrafia. Wśród nich, jak jakie nadziemskie zjawisko, góruje poważna i szlachetna postać mistrza, na którego pomniku wyryto tylko jego imię, gdyż jest on tak czczony i popularny we Włoszech, że może się obyć bez przydomku. Prosty napis L e o n a r d o zaciera pamięć o jego urodzeniu, zastępuje wszystkie jego tytuły do sławy i pod

http://rcin.org.pl

tem tylko wielkiem imieniem, przekazuje go wiekuistej pamięci w narodzie.

* * *

Pokłoniwszy się pomnikowi Mistrza, chodźmy oglądać jego największe arcydzieło jakiem się chlubi Medyolan, a mianowicie jego »Wieczerzę Pańską«, na ścianie refektarza klasztoru Dominikańskiego, znajdującego się przy kościele Santa Maria delle Grazie.

Dziwne są koleje tego obrazu. Poczęty w intencyi artysty by trwał przez wieki i dlatego malowany olejno; dlatego rzucony nie na płótno, jako łatwo podlegające zniszczeniu, ale na trwałą, kamienną ścianę: spełzł i zniszczał przed czasem, tak, że dziś pozostał zaledwie ślad tego czem on był w chwili poczęcia. Nie tyle wszakże bezmyślne żywioły ognia i wody, które go żarły i zalewały, ile partactwo niepowołanych restauratorów dokonało na nim męki zniszczenia, torturując mistrzowskie dzieło świętokradzkiemi poprawkami. Dziś to ruina tylko, — ale jak każda ruina, przykuwa i ten obraz uwagę widza do siebie, choć nadaremnie każe mu szukać śladów dawnego arcydzieła. Zostało po niem tylko wspomnienie, została tradycya dawnej świetności i to uczucie bezgranicznego żalu,

http://rcin.org.pl

które po takiej stracie niczem ukoić się nie da.

A jednak, mimo to wszystko, po kilkakroć wracałem do tego obrazu, nie mogąc się od niego oderwać, i w myśli porównywałem go ze znanemi mi kopiami, które podobno lepiej odtwarzają jego pierwowzór, niż sam oryginał, który już dziś, po tylu poprawkach, za taki uchodzić nie może.

Jest wszakże w tym obrazie jedna głowa, która wprawdzie jak inne uległa zniszczeniu, ale mimo to silne jeszcze sprawia na widzu wrażenie, a mianowicie głowa samego Chrystusa. Jest ona tak jakoś szczerze i po ludzku pojęta, a przytem tak pełna uroku świętości, że od niej oczu nie mogłem oderwać. Widziałem jej pierwowzór a raczej szkic tylko, rzucony przez Mistrza ołówkiem na świstku papieru w tutejszem muzeum Brera i zaprawdę powiadam, że drugiej takiej głowy Chrystusa, któraby tak niezatarte na mnie zrobiła wrażenie, nigdzie już potem nie spotkałem, chociaż tyle przed memi oczami przesunęło się arcydzieł dawnych i nowszych malarzy. W tej nawet chwili, gdy kreślę te słowa, zdaje mi się, że patrzę na tę twarz słodką a tak smutną, że widzę te ręce Chrystusowe z taką rezygnacyą położone na stole i słyszę ten cichy jęk przeznaczonej na śmierć ofiary, który

http://rcin.org.pl

szeptem wyrywa się z ust Pana: »Zaprawdę powiadam wam, że jeden z was wyda mię«.

* * *

Nie piszę przewodnika po Medyolanie, więc też wyliczać nie będę tych gmachów i muzeów, tych pomników i dzieł sztuki, które tu przeszłość i teraźniejszość hojną rozsiały ręką, — bo to wszystko znaleźć można w pierwszym lepszym opisie tego miasta, a zajmę się raczej tylko tem, co mnie szczególnie w niem uderzyło i co w pamięci mojej zapisało się niezatartemi głoskami.

I tak, gdym rozpatrywał się w publicznych gmachach Medyolanu, dwa z nich przedewszystkiem zajęły mię swojem filantropijnem przeznaczeniem, a mianowicie Szpital powszechny i Hotel ludowy. Pierwszy z nich datuje początek z XV jeszcze wieku i jest niepowszedniem dziełem lombardzkiego gotyku, — drugi, wyrósł w naszych niemal oczach, gdyż niedawno dopiero oddany został na użytek publiczny.

Szpital powszechny, inaczej »Ospedale Maggiore« zwany, jest to rozległy budynek o przepysznej fasadzie, ozdobionej terakotowemi figurami świętych i takimże ozdobnym fryzem, o wspaniałej i oryginalnej oprawie

http://rcin.org.pl

okien, którego wewnętrzne urządzenie odpowiada (jak mi mówiono) wszelkim wymogom nowoczesnej hygieny, a objętość jego obliczona jest na 4000 chorych.

Drugim budynkiem, którego przeznaczenie jest niemniej filantropijne, jest ów Hotel ludowy, mieszczący się przy ulicy Marco Dogione, w tej części miasta, którą zamieszkuje przeważnie ludność robotnicza, gdyż dla niej to właśnie, dla jej pożytku i wygody, został on zbudowany. Jakkolwiek gmach ten nie posiada tych zewnętrznych ozdób rzucających się w oczy, jak w innych publicznych budynkach Medyolanu, mimo to jednak sprawia imponujące wrażenie. Jest to rozległy budynek, rozsiadły na przestrzeni 2200 metrów kwadratowych, zawierający, oprócz sal zbiorowych, trzysta pokoi, w których tyleż mieszkańców może za tanie pieniądze znaleźć nocleg i dla wielu nieznane im dotąd wygody.

Oprócz bowiem gościnnych numerów, z których każdy posiada łóżko żelazne z materacem i czystą pościelą, krzesła, półkę na rzeczy i lampę elektryczną, — znajduje się tu obszerna sala do wspólnych zebrań i zabawy, jadalnia, w której za pół franka można dostać wcale przyzwoity obiad, łazienki, czytelnia zaopatrzona w najnowsze dzieła literatury

http://rcin.org.pl

i znaczną liczbę dzienników, słowem, hotel ten jest dziełem nie tylko dobroczynnem ale i mądrem, bo wyrabia w klientach poczucie porządku, zamiłowanie czystości, a nadto ma także na oku zaspokojenie ich potrzeb duchowych. Instytucya ta powołaną została do życia przez czynne i ruchliwe tutejsze »Towarzystwo spożywcze«, które otwarło ją wyłącznie dla mężczyzn, a obecnie krząta się około wzniesienia podobnego hotelu dla kobiet.

* * *

Z mnogiej liczby tutejszych świątyń, trzy przedewszystkiem zwracają szczególną na siebie uwagę, a mianowicie: kościół św. Wawrzyńca (San Lorenzo), kościół św. Ambrożego i Katedra. Nie brak i drugim wspaniałych obrazów, artystycznych pomników i pięknej architektury, — ale te trzy górują nad innymi, już to sędziwością wieku, już dziejowemi wspomnieniami które się z nimi wiążą, już wreszcie, jak katedra, wszechświatową swoją sławą.

Najstarszą świątynią w Medyolanie, jest kościół św. Wawrzyńca, wzniesiony w IV-tym wieku naszej ery, na gruzach dawnych termów Herkulesa. Aby się dostać do niego,

http://rcin.org.pl

trzeba przejść przez starorzymski portyk, wsparty na szesnastu korynckich słupach, — gdyż sam kościół znajduje się w głębi i z zewnątrz nie jest widzialnym. — Jak ta świątynia jest macierzą wszystkich innych w Medyolanie, tak i ta rzymska kolumnada, należy do najciekawszych zabytków starego Medyolanu.

Niemniej ciekawym a szacowniejszym jeszcze dla uroku wspomnień, które go otaczają, jest kościół św. Ambrożego, wzniesiony na gruzach dawnej świątyni Bachusa, w roku 380. Był to koronacyjny kościół dawnych królów lombardzkich, którzy tu, przed słynnym z bogactw i drogocennych ozdób wielkim ołtarzem, żelazną przywdziewali koronę. Ołtarz ten, jakiego drugiego próżnobyś szukał w całych Włoszech, godzien jest największego podziwu, nie tylko dla bogatej ornamentacyi, na którą złożyły się szczerozłote płyty, ozdoby z emalii i drogich kamieni, ale i dla tej jeszcze historycznej pamiątki, że w tem właśnie miejscu, gdzie on dziś stoi, odbył się chrzest św. Augustyna.

W tym to kościele rządcą i biskupem był św. Ambroży, ów mąż, który na stolicę biskupią wyniesiony został proroczym głosem ośmioletniego dziecięcia; ów twórca potężnego kantyku: *Te Deum laudamus,* który wnet stał

http://rcin.org.pl

się tryumfalnym hymnem całego chrześcijańskiego świata; ów groźny wreszcie sędzia grzechów i zbrodni ludzkich, który przed cesarzem Teodozyuszem zatrzasnął drzwi kościoła, gdy ten, po krwawej rzezi Tesalończyków chciał świętokradzko podziękować Bogu za odniesione zwycięstwo. Więc nie dziwcie się, że gdym opuszczał mury tej świątyni, byłem pełen tych wspomnień i tych wrażeń, i że mi się zdało, iż drżą one jeszcze od tej potężnej pieśni, której twórcą był św. Ambroży.

Z kolei powinienem pomówić o katedrze. Ale co o niej powiedzieć i jak opisać to pierwsze wrażenie, jakie się na widok tego wspaniałego dzieła architektury odbiera, a które jest silniejsze od wszelkiego opisu? Jak opisać to niezliczone mnóstwo posągów wykutych w białym marmurze, zdobiących jej szczyty i fasadę, a których liczba do dwóch tysięcy dochodzi? tę mistrzowską robotę rzeźbionych w marmurze kwiatów i ozdób i ten las kolumn, podobnych do niebotycznych dębów, na których wspiera się jej potężna nawa?

Widziałem ten kościół we dnie i w nocy, chodziłem oglądać go gdy kąpał się w potokach południowego słońca i gdy tonął w mi-

http://rcin.org.pl

stycznym blasku miesięcznego światła, — a zawsze odnosiłem jedno tylko wrażenie: podziwu i zachwytu.

Wieki go budowały i dotąd nie jest zupełnie skończony, a mimo to uchodzi za ósmy cud świata i braków jego trudno się dopatrzyć, bo te bynajmniej nie wpadają w oczy.

O tej katedrze, rzuconej pod stopy Najśw. Maryi Panny, która jest tego przybytku patronką, chodzi legenda, że nie ludzką wzniesiona została ręką, ale wyrosła z ziemi nakształt lilii białej. Tę niepokalaną, zewnętrzną szatę, jako najpiękniejszą swoją ozdobę, nosi też ona na sobie, — i na tym obszernym placu, na którym stoi, podobną jest do olbrzymiej, śnieżnej góry, na której szczycie błyszczy zdaleka złocisty posąg Matki Boskiej, opiekunki tego miasta i ludu.

Spoglądałem na tę katedrę w niemem skupieniu i powtarzałem sobie w myśli prześliczny sonet Mirona, którym zamykam to krótkie o niej wspomnienie:

Cześć ci, katedro stara, cześć ci skamieniały
Pacierzu wieków średnich, mistrzowsko rzeźbiony,
Oknami tęczowemi uroczo przyćmiony,
I promienny spokojem, jak Cherubin biały.

http://rcin.org.pl

W twych kolumn niemych cieniu, duch w zachwy-
[cie cały,
Złote skrzydła modlitwy rozwija stęskniony,
By wzleciawszy z tej ziemi za gwiazd regiony,
Upaść przed tronem Bożym, śpiewając hymn
[chwały.

Cześć ci pomniku, grobie duchowych olbrzymów,

Wspaniały, gdy w mgle wonnej z trybularzy dy-
[mów,
Drżysz od groźnej harmonii psalmów gregoryań-
[skich.

Cześć ci, biblio z marmuru, sztuk pięknych dya-
[demie,
Święty, gdy w noc miesięczną modlisz się za zie-
[mię,
Wieżycami sięgając do krain niebiańskich.

* * *

Jakkolwiek Baedecker zaleca, by nawet »*bei beschränkter Zeit*« obejrzyć jeszcze koniecznie starożytny zamek, tę dawną rezydencyę Viscontich i Sforzów; pałac Brera, który jest prawdziwą skarbnicą sztuki i nauki, gdyż obok ciekawej galeryi rzeźb i obrazów, posiada także jedną z najbogatszych bibliotek w północnych Włoszech; dalej wspaniałą »bramę pokoju« *(Arco de la Pace)* i wreszcie tutejszy cmentarz, który nosi przydomek *monumentalnego,* gdyż w samej rzeczy zawiera

http://rcin.org.pl

prawdziwy skarbiec nowożytnej sztuki rzeźbiarskiej i pyszni się wspaniałymi grobowcami, to wszakże, na tem com wyżej powiedział poprzestanę i dalszego opisu zaniecham,— nie chcę bowiem suchą nomenklaturą zaprzątać pamięci czytelników.

Ale nie podobna mi nie powiedzieć jeszcze słów kilka o przeszłości tego miasta, które tyle razy wtrącane w przepaść niedoli i nieszczęścia, odradzało się zawsze jak Fenix z popiołów, — bo dzieje jego są wymownem stwierdzeniem tej prawdy, że »paść może i naród wielki, ale zginąć tylko nikczemny«.

»Krwią i łzami pisane człowieczeństwa dzieje...« Od tych słów naszego poety możnaby zacząć historyę Medyolanu, który niemal od początku swego istnienia przechodził tak straszne koleje losu, że dziwić się zaiste wypada, iż zdołał je przetrwać, i że dotąd jeszcze istnieje. W dziejach tego miasta zapisały się krwawo imiona Atylli, który je zburzył i zrabował; dzikiego Witygesa, który pod murami Medyolanu położył trupem około *trzech kroć stu tysięcy* ludzi, i groźnego Barbarossy, który tu po kilkakroć powracał, a w roku 1162 zdobył je, spalił i zrównał z ziemią, tak, że kamień na kamieniu nie pozostał i tylko jakimś cudem z tego morza krwi i płomieni, ocalało parę kościołów, jako wiadomy znak niebios,

http://rcin.org.pl

że nie ze wszystkiem jeszcze Bóg to miasto opuścił.

W późniejszych czasach Medyolan stał się kością niezgody i areną zaciętych walk o jego posiadanie pomiędzy rozmaitymi władcami, którzy go zbrojnie najeżdżali. Kolejno był on w posiadaniu swoich i obcych: Viscontich i Sforzów, to znów Francuzów, Niemców i Hiszpanów, od których drogą »sukcesyi« dostał się w ręce Austryi. A kiedy w r. 1796 Francuzi zajęli Lombardyę, Medyolan awansował na stolicę rzeczypospolitej Cisalpińskiej; potem przez czas krótki był stolicą królestwa włoskiego, którego żelazną koronę włożył sobie na głowę Napoleon. Od roku 1860 należy już »na stale« do zjednoczonych Włoch, o ile jest coś na świecie stałego.

Dla nas, Polaków, Medyolan posiada wiele ciekawych wspomnień. Już w średnich wiekach bijali się pod tem miastem nasi Piastowicze, jako sprzymierzeńcy Fryderyka Rudobrodego, a jeden z nich, Bolesław Wysoki, syn wygnanego z Polski Władysława, a wnuk Krzywoustego, pod murami Medyolanu nieśmiertelną okrył się chwałą. Wypadek ten tak opisuje Długosz:

»Podczas oblężenia miasta, rycerz pewien medyolański, niezwykłej siły i postawy, którą Cyklopom zdawał się wyrównywać, zaufany

http://rcin.org.pl

w sile swojej i wzroście, ukazywał się konno przed murami miasta i wyzywał żołnierzy cesarskich na pojedynek. Gdy często powtarzał takie wyzwanie, a nikt nie śmiał narazić się na jawne niebezpieczeństwo, rycerz ów naigrywając się z cesarskich, wyrzucał im tchórzostwo i zniewieściałość. To podnieciło ducha odwagi w Bolesławie, księciu polskim i zachęciło go do próbowania szczęścia. Jakoż zagrzany żądzą sławy, a pewien swojej siły i dzielności, tusząc, że w żadnej sprawie nie zdołałby podobnie zalecić się męstwem jak w takim pojedynku, postanowił spotkać się z owym olbrzymem i konno na harc wyjechał. Było to ciekawe dla obu wojsk widowisko, gdy i cesarscy żołnierze wysypali się tłumem z obozu, i Medyolańczykowie z wież i murów miasta powychylali głowy, wyglądając w milczeniu i z podziwieniem końca toczącej się walki.

»Obaj harcerze w największym rozpędzie koni uderzyli na siebie kopiami; a gdy rycerz medyolański bezskutecznie swój grot wymierzył, Bolesław, książę polski, tak silnie ugodził go kopią, że ów olbrzym, śmiertelną odebrawszy ranę, spadł z konia na ziemię i omdlał. Bolesław, nie tracąc czasu, jako rycerz dziarski i zwrotny, zeskoczył także z konia, i leżącego dobił olbrzyma, a odarłszy go

http://rcin.org.pl

ze zbroi, zwłoki martwe na środku pobojowiska porzucił. Głośne zewsząd okrzyki w obozie cesarskim świadczyły o wielkiej radości, jaka panowała w całem wojsku z powodu odniesionego zwycięstwa. Odtąd książę polski za pokonanie onego przeciwnika, tak u cesarza, jako i jego książąt i u wszystkich rycerzy, w wielkiej był czci i poważaniu, coraz więcej owszem wzrastała jego wziętość i sława. Gdziekolwiek przechodził albo społecznie zabawiał, wszędzie go z podziwem ukazywano jako zwycięzcę olbrzyma, a bohaterskie jego męstwo wszystkie ogłaszały usta« *).

Działo to się w czasie wojny, wydanej Medyolańczykom przez wspomnianego już wyżej Fryderyka Barbarossę, a więc w XII-ym wieku. Ale nas z Medyolanem łączą bliższe jeszcze i droższe wspomnienia... Wszakże to w tem mieście nasz Henryk Dąbrowski wydał na początku 1797 roku ową płomienną odezwę, która potężnem echem odbiła się w sercach Polaków! Wszakże to tu, na tem lombardzkiem polu, zawiązały się pierwsze kadry owych sławnych później legionów, które »na Alpach, Pireneach zatknąwszy pałasze« — skonały na San Domingo męczeńską a bezpłodną niestety śmiercią...

---

*) Długosz, księga V., przekład Mecherzyńskiego.

http://rcin.org.pl

Łzy mi stanęły w oczach, gdym przechodził koło skromnego domu na via Agnello, który był według podania, kwaterą Dąbrowskiego... A gdym już opuszczał Medyolan i zajął miejsce w pociągu unoszącym mię do Genui, to w rytmicznym obrocie kół u wagonu, wyraźnie brzmiała mi nuta owej słynnej piosenki polskich legionistów, która, jak była dla nich hasłem nadziei i otuchy, tak nie przestała być dla nas wiecznie ożywiającem źródłem pokrzepienia.

http://rcin.org.pl

GENUA I PIZA

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

GENUA I PIZA

I

Deszcz lał jak z cebra, gdy późnym wieczorem stanąłem w Genui i wskutek zbiegu tych dwóch fatalnych okoliczności t. j. nocy i sloty, stracony dla mnie został czarowny, jak mi mówiono, widok, jaki się przy wjeździe do Genui odsłania oku podróżnika.

— Wynagrodzę to sobie nazajutrz, — pocieszałem się w myśli, i pełen otuchy udałem się do hotelu, którego okna wychodziły na morze. Otworzyłem je na rozcież, lecz wzrok mój nadaremnie mocował się z egipskiemi ciemnościami, których przemódz nie zdołał, a słuch nic więcej nie złowił, prócz szumu ulewy i groźnego pomruku fal morskich, bo nawet ów nieustanny gwar portowy, do którego nawykłem w Tryeście i Wenecyi, zamilkł zupełnie.

http://rcin.org.pl

Ale i nazajutrz nie było lepiej. Owszem, było gorzej, bo gdy stanąłem na »Molo Vecchio«, które nakształt olbrzymiego sierpa głęboko wrzyna się w morze, wnet wicher spędził mię stamtąd, a był tak gwałtowny, że po raz pierwszy zrozumiałem, co to znaczy być unoszonym na skrzydłach wiatru.

Patrząc z wybrzeża na wzburzone morze, przypomniałem sobie ze smutkiem, że z tego to właśnie portu, w taki sam jak dziś czas dżdżysty i posępny, w nocy z dnia 3-go na 4-ty lutego 1803 roku, resztki legionów polskich, zdziesiątkowane w bojach, z rozpaczą w sercu i zupełną już obojętnością na dalsze losy, wstępowały na pokład trzech okrętów, przygotowanych do przewiezienia ich na wyspę San Domingo, położoną na oceanie Atlantyckim. Odjazd z Genui tych dzielnych wiarusów polskich, był tragicznym epilogiem ich sześcioletniej tułaczki, w nędzy i poniewierce, wśród obcych ludzi i dalekich krajów, a zarazem straszną przestrogą daną nieszczęśliwemu narodowi, by nigdy zbyt pochopnie nie wierzył obcym potęgom i obcym geniuszom.

Nie bardzo więc wesoło, zarówno z powodu tych wspomnień, które mię przytłaczały, jak i z powodu nieustannej słoty, zaczął się

http://rcin.org.pl

dzień mego pobytu w Genui. Porzuciwszy port i kiwające się w nim okręty, zacząłem piąć się ku środkowi miasta, ale i tam na górze, choć było już trochę inaczej, bo wiatr idący od morza nie tak dokuczał, to wszakże pod względem aury nic się nie zmieniło, gdyż deszcz lał tutaj tak samo jak na dole, tylko, że tam rozpływał się w morzu, a tu na ulicach, rozlewał się w błoto.

O błoto genueńskie, jakże ja cię pamiętam. Na placu »Acqua-Verde«, na którym stoi wspaniały pomnik Kolumba, zgubiłem kalosz z prawej nogi i skacząc jak wróbel na lewej, przez długą chwilę szukałem mej zguby. A przytem mój parasol, który wskutek niezgrabnych figlów Boreasza, przybrał formę tulipana i w żaden sposób nie dał doprowadzić się do porządku, niemiłosiernie szarpał mi nerwy. To też zły i rozdrażniony, o mało nie bluźniłem genialnemu odkrywcy Ameryki, zamiast ukorzyć się przed nim i stać z odkrytą głową.

A przecież, gdy w roku 1892 obchodzono czterechsetną rocznicę odkrycia nowego świata przez tego wielkiego Genueńczyka, i zbierano od wszystkich pisarzy wiersze i aforyzmy do albumu poświęconego uczczeniu tej wiekopomnej pamiątki, i ja tam dorzuciłem swoje trzy grosze:

http://rcin.org.pl

Ci, którzy wielkie czyny ważą własnym zyskiem,
Których duch ponad ziemskie sprawy nie wylata:
Imię Twe łączą często z marnym złota błyskiem,
Odkrywco skarbnicy świata.

Lecz ci, których nękają tyranów okowy,
Ludy, co nienawykły tarzać się w podłości:
Ze czcią przy Twem nazwisku pochylają głowy,
Odkrywco ziemi wolności.

Wiersz ten, tak mi się samemu podobał, że chciałem go oddeklamować nieboszczykowi Kolumbowi, ale, że deszcz zalewał mi usta i wyglądałem wcale nie poetycznie, nakształt zmokłej kury, więc zaniechałem zamiaru i śp. Kolumb dotąd nic nie wie, kto stał przed jego pomnikiem.

Genua posiada dwa pomniki Kolumba: pierwszy to ów właśnie na placu »Acqua-Verde« z klęczącą u stóp jego postacią Ameryki i czterema alegorycznemi figurami na cokole, wdzięcznie odcinający się od tła zielonych palm, które go otaczają; drugi, podobno również okazały, znajduje się w dziedzińcu jednego z tutejszych pałaców, ale go już nie oglądałem, bo na tak szczegółowe zwiedzanie Genui nie miałem czasu.

Za to inne pomniki, a jest ich tu kilka i to bardzo ładnych, godne są by je zapisać w pamięci. Do takich należą dwa konne Wiktora

http://rcin.org.pl

Emanuela i Garibaldiego; pomnik na wybrzeżu morskiem księcia Galliera, członka zasłużonej dla Genui rodziny, który na rozszerzenie portu genueńskiego darował miastu dwadzieścia milionów franków, — a nadewszystko pomnik Mazziniego, jedyny bez żadnego napisu, jaki w mych wędrówkach po szerokim świecie napotkać mi się zdarzyło. Słynny ten rewolucyonista wyobrażony jest w postawie stojącej, z założonemi po napoleońsku rękoma i z podniesioną głową, która, jak za życia przywykła dominować nad tłumami, tak i tu, na tym pomniku, przed nikim się nie schyla. Napisu niema żadnego, bo gdy szło o położenie takiego jaki komitet budowy zaproponował, rząd nań zgodzić się nie chciał, więc zostawiono pomnik bezimiennym, nie przeczuwając, że więcej on teraz będzie budził ciekawości swojem kamiennem milczeniem, niż gdyby go opatrzono najszumniejszym napisem.

Tyle o pomnikach; a co do ulic i pałaców, to aby zrozumieć dlaczego Genua nosi przydomek »wspanialej« dość przejść się po dzisiejszej ulicy Garibaldiego. Po obu stronach tej pięknej, acz niezbyt szerokiej ulicy, wznoszą się pyszne pałace dawnych patrycyuszów genueńskich, i to pałace nie tak jak w Wenecyi martwe i zabite deskami, ale szeroko

http://rcin.org.pl

otwarte dla przechodniów, którzy tu zewsząd się zbiegają, aby w nich podziwiać nagromadzone przez wieki skarby sztuki, lub korzystać z ich bogatych, naukowych zbiorów. Takich pałaców jest w Genui przeszło trzydzieści. Dwa z nich, a mianowicie »Bianco« i »Rosso«, wspaniałomyślnie darowane na własność Genui przez księżnę Galliera, zawierają tyle mistrzowskich dzieł pierwszorzędnych malarzy, że nawet tak bogata pod tym względem Florencya, mogłaby ich Genui pozazdrościć.

Nadmieniłem już wyżej, że tutejsze pałace zupełnie są różne od weneckich, bo wre w nich życie i pleśń wieków bynajmniej ich nie przeżarła. Genua przeżyła swoją rywalkę, jest dotąd czynną i ruchliwą, ale za to nie posiada tego czaru co tamta, i gdy w Wenecyi możesz całe tygodnie przesiadywać bez znudzenia, tu już po kilku dniach czujesz się nieswój i radbyś stąd uciec jak najprędzej. Bo Genua to miasto prozy a nie poezyi; to handlowy rynek całego świata, gdzie co krok przekonywasz się, że tylko złoto jest bożyszczem tutejszych mieszkańców a zysk materyalny ich celem.

Wszędzie, — zarówno za oknami przekupniów pieczywa, jak i handlarzy tandety, — za gablotkami zegarmistrzów i witrynami

http://rcin.org.pl

szynkowni, widzisz rozrzucone monety różnych krajów i papiery rozmaitych banków i pierw nim dowiesz się o właściwem przeznaczeniu sklepu, rzuca ci się w oczy napis: *gambia di valute.* Ten stempel menniczny jaki spostrzegasz na murach Genui, czyni ją podobną do wielkiego domu bankowego, w którym odbywają się nieustanne transakcye handlowe, mile i pożyteczne zapewne dla tutejszych mieszkańców, ale obmierzłe dla tych, co z giełdą nie mają nic do czynienia.

To też Genua, mimo swej »wspaniałości«, nie cieszyła się wcale dobrą opinią. Była ona podobna do pięknej i zalotnej kobiety, której reputacya jest jednak mocno nadszarpana. Bramy jej miasta nigdy nie dawały schronienia biednym i wydziedziczonym, ale otwierały się tylko dla tych, którzy jej zysk nieśli. *Son porta a chi porta* mówili o Genui jej własni mieszkańcy, a i dzisiaj podobno nie wiele się pod tym względem zmieniło. Już Dante o nich z przekleństwem wspomina:

> Genueńczycy! przeniewiercze plemię!
> Wrogowie cnoty zbrodniami skalani!
> Przecz wam pozwala los zaludniać ziemię?*)

*) Piekło, XXX, przekład Porębowicza.

http://rcin.org.pl

Dotąd o Genueńczykach krążą we Włoszech bardzo niepochlebne przysłowia, z których jedno mówi, że wystarczy raz na miesiąc widzieć Genueńczyka aby go mieć dosyć, (»Genovese una volta per mese e non piu«), a drugie, że mężczyźni tutejsi są bez czci a kobiety bez wstydu... Tego już sprawdzić nie mogłem, lecz co do mężczyzn, to nie nabrałem o nich szczególnego wyobrażenia, choćby z następującego wypadku.

Pragnąc poznać tutejsze zwyczaje i obyczaje, zaszedłem do poblizkiej »trattorii« na szklankę wina i usiadłem sobie w kącie, przypatrując się otoczeniu. Osób było sporo, gwar panował jak w ulu. Spostrzeżono mię i zaczęto się z ciekawością przypatrywać, zwłaszcza, że odrazu poznano we mnie cudzoziemca po czapce podróżnej, którą miałem na głowie. Naraz, od grona zebranych, odrywa się jakiś, dobrze już posunięty w lata, ale rzeźki jeszcze jegomość i oparłszy obie ręce na stole, przy którym siedziałem, wręcz mię pyta, kim jestem.

— Zgadnij pan, — odparłem, ubawiony tą bezceremonialnością.

— *Inglese?* — rzucił pytanie.

— Wcale nie.

— *Tedesco?* — badał dalej, topiąc w mej twarzy groźne spojrzenie.

http://rcin.org.pl

— Bynajmniej, — odparłem.

— A więc kto pan jesteś, do licha? — zawołał z widoczną irytacyą.

— Jestem Polakiem, — mówiłem spokojnie, mierząc go nawzajem oczyma.

— *Polacco! Polacco?* — powtarzał. — To co innego. Miałem przyjaciela Polaka; biliśmy się razem za wolność Włoch pod Garibaldim. Dzielny to był człowiek! Hej, gospodarzu! — zawołał nagle, — podaj nam flaszkę wina!

Jakkolwiek przeczuwałem, że ten traktament odbije się na mojej kieszeni, przyjąłem zaproszenie, zwłaszcza, że niespodziewany mój kompan już się był przysiadł do mego stolika. *Nolens-volens* musiałem więc prowadzić z nim dalszą konwersacyę.

— Jakże się ów Polak nazywał? — zapytałem, napełniając jego szklankę.

— *Signor Giuliano...* tak jest *Giuliano.* Był to prawdziwy bohater; bił się jak lew i zawsze przy moim boku.

— To ślicznie; a jego nazwisko?

— Nazwisko? Przecież mówiłem: *Giuliano Polacco,* — odparł z takiem zdziwieniem, jakby mu po raz pierwszy przyszło na myśl, że Polacy mogą mieć inne jeszcze, oprócz swej narodowości, nazwisko.

— Ach! tak, to co innego! Przepraszam. I cóż się z nim stało?

http://rcin.org.pl

— Umarł, — odparł, podnosząc z komiczną powagą palec do góry, jakby chciał wskazać tym giestem, gdzie mam teraz szukać jego przyjaciela.

— Wieczne odpoczywanie! — westchnąłem, dzieląc jego współczucie. Ale mnie czas do domu, rzekłem, wstając od stolika; przepraszam więc, że pana pożegnam i podziękuję za tak miłe towarzystwo.

— Ale ja pana samego nie puszczę, zawołał mój Garibaldczyk, ja pana odprowadzę do domu, nie znasz miasta, mógłbyś zabłądzić...

— Nie fatyguj się pan, przerwałem dość stanowczo ten wylew jego troskliwości. Mieszkam stąd niedaleko, na ulicach jeszcze widno, sam więc trafię doskonale.

Ale gdzie tam! Mój Garibaldczyk ani myślał wypuścić mię z opieki. Pozwoliwszy mi zapłacić za traktament i doliczyć gospodarzowi poprzednio przez siebie wypite trunki, ruszył ze mną do hotelu. A gdym go chciał przy bramie pożegnać, zawołał ze zdziwieniem:

— Jakto? tak na sucho, bez żadnego wynagrodzenia?

Na chwilę zapomniałem języka w ustach, zdumiony tą czelnością natrętnego intruza i żywo zaprotestowałem:

http://rcin.org.pl

— Chybaś pan zwaryował! Nic ci się odemnie nie należy!

— *Piano, piano signor!* — odparł z flegmą. A czy to nie bawiłem pana w traktyerni? — czy nie traciłem czasu, opowiadając o pańskim rodaku? czym się nie fatygował, odprowadzając pana do hotelu? czy...

— Dosyć! — przerwałem: masz tu obrońco wolności srebrnego franka i niech cię więcej oczy moje nie widzą!

— *Grazia, grazia...* — odparł z ukłonem; *addio signor!*

— *Va al diavolo!* — mruknąłem przez zęby i zły, że tak łatwo dałem się wywieść w pole, zacząłem gorączkowo pakować manatki, których na szczęście nigdy dużo z sobą w podróż nie biorę, aby tego jeszcze wieczoru uciec z Genui, o której jak najgorsze wywoziłem wspomnienie.

Gdym jechał na kolej, niebo się wypogadzało z poza chmur czarnych, które wiatr rozganiał, pokazał się księżyc dwurogi i w tem oświetleniu Genua korzystniej mi się wydała. Jest to niewątpliwie okazałe miasto: posiada kilka placów i kilka ładnych ulic; olbrzymi ruch handlowy i przepyszne położenie; ale to bodaj już wszystko, co na jego pochwałę powiedzieć można. Reszta ulic, to sieć wązkich przesmyków, osadzonych domami, które wy-

http://rcin.org.pl

glądają jak jakie więzienia, — a jedna z nich jest tak ciemna i wązka, że przez cały dzień zarówno w sklepach jak i na ulicy pali się światło elektryczne i płoną latarnie gazowe.

W takich domach chyba tylko spać można wygodnie!

II

Już dobry zmrok zapadał, gdym wsiadał do wagonu. Jechałem do Pizy, którą, będąc studentem, wyobrażałem sobie trzęsącą się ze strachu, aby się na nią jej pochyła wieża nie zwaliła. Teraz więc miałem się naocznie przekonać jak płonne były moje obawy, a to wspomnienie dziecinnych wyobrażeń tak mię ubawiło, że z wesołem obliczem przyglądałem się z okna wagonu na przesuwające się przed moim wzrokiem obrazy.

A było na co patrzeć!

Przedemną roztaczał się jeden z najwspanialszych widoków, jakie sobie wyobrazić można. Tuż pod *Nervi* błysnęło oczom moim bezbrzeżne zwierciadło Śródziemnego morza. Srebrny blask księżyca muskał spienione fale, które z łoskotem pędząc ku lądowi, rozbijały się o nadbrzeżne skały. A morze Śródziemne, to nie poezya Adryatyku, to nie igraszka błę-

http://rcin.org.pl

kitnych fal z mieniącą się poświatą księżyca: ale ryk olbrzyma, któremu za ciasno w łożysku pomiędzy dwoma częściami świata i radby zdobyć dla siebie jeszcze więcej przestrzeni. Więc zżyma się i pieni; żuje w swem wnętrzu ponure groźby i wzdyma swój grzbiet wyniosły, jakby chciał przyjrzeć się tej ziemi którą ma objąć w posiadanie. Lecz cóż to? Olbrzymi bałwan pędzi ku lądowi, wspina się na krawędzie skał i mokrem cielskiem rzuca się na pędzący pociąg. Już go przygniótł swym ciężarem, już go pochłonął w swej gardzieli, — i nagle noc ciemna roztoczyła się przedemną... Zginąłem!... Ale to było tylko złudzenie. Pociąg wydostał się z tunelu, w który wpadł przed chwilą i znów ujrzałem mieniące się od księżycowego blasku morze i przesuwające się jak w kalejdoskopie, fantastyczne widoki drzew, miast i ruin: to Chiavari, Sestri, Spezia, Sarzana; to Pietrasanta i Viareggio, to całe owo malownicze wybrzeże morskie zwane *Riviera di Levante,* przez tylu mych ziomków zwiedzane i tylekroć opisywane. Więc jeszcze tylko pół godziny jazdy, jeszcze kilka chwil cierpliwości, i oto pociąg zatrzymuje się w biegu, konduktor otwiera drzwi wagonu i sennym głosem woła:

— Piza!

http://rcin.org.pl

Było już około północy, więc nie namyślając się długo, obrałem najbliższy hotel przy dworcu kolejowym i ulokowawszy w nim bagaże, natychmiast udałem się na spoczynek.

Nazajutrz powitał mię dzień pogodny i słoneczny, pachnący wiosną i porankiem, wykąpany w ciepłym deszczu, który spadł o świcie i napełnił powietrze jakimś oddechem świeżości. Bo trzeba wiedzieć, że w Pizie rzadki jest dzień bez deszczu. Na 365 dni w roku, niemal połowa z nich zalicza się do słotnych. Mieszkańcy są do tego tak już przyzwyczajeni, że żaden z nich, zwłaszcza na wiosnę i w jesieni, nie wychodzi na ulicę bez parasola.

Tym razem los mi sprzyjał. Ciepło było i słonecznie, więc co rychlej zerwałem się z pościeli i spożywszy naprędce śniadanie, za chwilę byłem już w mieście.

A dziwne to miasto: ciche, spokojne, niemal letargiczne, nie bez racyi też nosi przydomek »umarłego«. Ruchu tu niewiele, — ulice jakby wymiótł, place puste, — a nawet w kościołach zazwyczaj gdzieindziej tak licznie odwiedzanych, zaledwie gdzieś tam w kątku dostrzeżesz rozmodloną postać niewieścią, zresztą nikogo więcej... Słowem »*Pisa la morta*«, jak ją powszechnie nazywają, zdaje się należeć do rzędu tych miast, które

http://rcin.org.pl

»przed życiem czują nie przed śmiercią trwogę«.

A jednak kiedyś było tu inaczej! Ta cicha dziś Piza była przed wieki można i bogata; była zdobywcza i przedsiębiorcza; hołdowały jej wyspy Balearskie, korzyła się przed nią Korsyka i Sardynia, drżał Tunis daleki... Morze Śródziemne stało przed nią otworem, a pyszna Genua ustępowała jej z drogi. Ale nic niema stałego na świecie! Panując przez trzy wieki na całem zachodniem wybrzeżu Włoch, upada ona w końcu XIV wieku podbita przez Genueńczyków i zostaje jak niewolnica sprzedaną Florencyi, przez co traci na zawsze swój blask i znaczenie.

Te wszystkie wspomnienia cisnęły mi się do głowy, gdym przechodził przez *Ponte di Mezzo,* ten najstarszy most rzucony przez Arno, który dzieli Pizę na dwie prawie równe części, — i przez dziwny jakiś kontrast przyszedł mi na myśl wesoły wierszyk Wacława Szymanowskiego o tym moście i owym podeście Pizy, który go tu przed wieki, na tej rzece wystawił:

Dbał gospodarno,
O miasta wzrost:
Na rzece Arno,
Zbudował most;

http://rcin.org.pl

By trwał przez wieki,
Dał go wszerz rzeki...
Rozumu kawał,
Widnieje w tem:
Gdyby wzdłuż dawał,
To byłby kpem!

Po za tym mostem stoi pomnik Garibaldiego, najzieleńszy jaki kiedykolwiek w życiu widziałem, z imitowaną sztucznie patyną, co mu nadaje pozór jakby był pomalowany szpinakiem. Kilka ulic dalej i kwadrans jeszcze drogi, a oto stajemy na placu katedralnym, na którym wznoszą się trzy monumentalne dzieła sztuki budowniczej: katedra, chrzcielnica i słynna wieża pizańska.

Z nich wszystkich, najoryginalniejszym zabytkiem XIII wieku, jest właśnie owa wieża, czyli dzwonnica, na której widok, obok podziwu, doznaje się mimowoli jakiegoś uczucia lęku, jakiejś przesądnej trwogi, by się nagle na głowę nie zwaliła. Jest ona wewnątrz wydrążona, tak, że wygląda nakształt olbrzymiej lunety, długiej na 54 metry a nachylonej pod kątem 85° 32′. Czy nachylenie jej jest umyślne, czy też spowodowane jakimś przypadkiem, tego nietylko ja, ale nikt wyjaśnić nie umie i rzecz ta dotąd nie jest rozstrzygnięta. Z tej wieży, wielki Galileusz robił doświadczenia nad prawem spadku ciał, a ja

http://rcin.org.pl

z obawy, bym sam na sobie nie sprawdził tego prawa, już się nie piąłem na te ośm piąter, zwłaszcza, że na szczyt wieży prowadzi aż 294 schodów, a to stanowczo za duża porcya na moje strudzone nogi.

Z kolei powinienem rozpisać się o tutejszej katedrze, jako o najbliższej sąsiadce wieży; — ale że opisy kościołów zazwyczaj są monotonne, że już każdego znudziły, więc odstąpię od szczegółów i powiem tylko, że świątynia ta jest zbudowana w stylu toskańsko-romańskim; że pochodzi z XI wieku; że po pożarze w 1595 r. została przebudowana i że jest cała z białego marmuru, jak tyle innych świątyń w tym kraju. Wrażenie sprawia imponujące, — a i wewnątrz zawiera pierwszorzędne dzieła sztuki malarskiej, jak Ghirlandaja, Andrea del Sarto, tudzież stare freski Falconiego i mozaikowej roboty obraz Cimabuego, przedstawiający Chrystusa z św. Janem Chrzcicielem.

Prześliczna tutejsza chrzcielnica, podobna do olbrzymiej tiary uwieńczonej na szczycie bronzowym posągiem św. Jana, jest pod wielu względami ciekawym zabytkiem budownictwa z końca XIII wieku. Zarówno zewnętrzna jej architektura, jak i otaczająca wewnętrzną galeryę kolumnada, tudzież monumentalna am-

http://rcin.org.pl

bona roboty Mikołaja Pisana, budzą powszechny podziw i zainteresowanie.

Akustyka tej chrzcielnicy jest wprost czarująca. Najlżejszy głos, najcichszą nutkę, echo porywa zaraz na swoje skrzydła, potęguje i w najczystszym tonie powtarza. Brzmi to jak niewidzialny chór aniołów, a wrażenie stąd odniesione jest nie do opisania! Gdy tutejszy »*custode*« rzucił w przestrzeń tej ogromnej kaplicy kilka tonów: wnet mu zawtórował z pod sklepienia chóralny śpiew tak pełen dziwnej harmonii i mocy, że wstrząsnął mą duszę do głębi. Pod urokiem tego wrażenia i tej niebiańskiej muzyki, stałem jak oczarowany, wsłuchując się w te cudowne dźwięki, które »coraz czystsze i doskonalsze« roztapiały się powoli w przestrzeni, »aż zamilkły daleko, gdzieś na niebios progu...«

Jak my nazywamy nasze cmentarze »Bożą rolą«, tak Włosi zwą je »*Campo santo*« czyli świętem polem. Tu, nazwa ta zupełnie jest właściwa, gdyż cmentarz pizański pokryty jest ziemią przywiezioną z Jerozolimy, a więc w literalnem tego słowa znaczeniu — świętą. Zamyka on od północy ów plac katedralny i należy również do ciekawości Pizy. W krużgankach tego cmentarza, których ściany zdobią arcyciekawe freski *Andrea di Cione*, wyobrażające Tryumf śmierci i Sąd ostateczny,

http://rcin.org.pl

pełno szczątków starych posągów rzymskich, urn etruskich, dawnych sarkofagów, które w dziwny sposób kojarzą się z nowoczesnymi pomnikami takiej Catalani, Amadeusza Sabaudzkiego, słynnego naturalisty Massotiego i t. p. Stąd też cmentarz ten, wygląda raczej na jakieś muzeum osobliwości niż na cichy przybytek umarłych, przynajmniej w tem znaczeniu, w jakiem my go pojmujemy.

I przypomniał mi się w tej chwili wspaniały cmentarz genueński, o którym we właściwem miejscu zapomniałem napomknąć. Jak cmentarz pizański tak i tamten, otoczony jest krużgankami, w których mieszczą się pomniki pierwszorzędnego nieraz dłuta. Tylko że cmentarz w Genui, pod względem artystycznym jest o wiele bogatszy od tutejszego, ale oba one, noszą ten sam typ włoskich cmentarzy, które nawet swymi grobowcami pragną kokietować żyjących.

U nas takich cmentarzy niema. Nasza »Boża rola« jest uświęconem miejscem spoczynku dla tych, co już stąd odeszli i celem nie próżnej ciekawości, lecz pobożnej pielgrzymki i przestrogi dla żyjących. Jest ona miejscem szczególnej czci i modlitwy, a w potrzebie staje się nieraz karmicielką ludu i zamienia się w żyzną glebę. Zdarza się bowiem, że —

http://rcin.org.pl

. . . . cmentarz zaorzą
A na nim żyto posieją...
I kupa kłosów wyrośnie z ziarnka.
O! jak to słodko i ładnie:
Na piersiach ojca, córka żniwiarka,
Mendel zbożowy układnie!
Chcesz mię nagrodzić Ojcze światłości,
Będę zapłacon obfito:
Niech z moich kości, dla potomności,
Wyrośnie kłosek lub żyto!*)

---

*) Syrokomla, w wierszu p. t. »Grabarz«.

http://rcin.org.pl

FLORENCYA

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

FLORENCYA

Zmrok już zapadał, gdy pociąg kolei żelaznej zatoczywszy duże półkole od ostatniej stacyi, gdzie jakby dla nabrania oddechu, zatrzymał się na krótką chwilę, zbliżał się zwolna do Florencyi.

Z bijącem sercem spoglądałem z okien wagonu na to miasto wyłaniające się z otaczających je pagórków, na tę śliczną Florencyę, która tak wielką, tak dobroczynną rolę odegrała w dziejach cywilizacyi świata, która dała nawpół jeszcze wówczas pod wielu względami barbarzyńskiej Europie to, co ją miało odrodzić i uszlachetnić: dała jej poczucie piękna, dala jej sztukę!

Nareszcie pociąg stanął a ja wysiadłem z wagonu i co rychlej udałem się do upatrzonego już naprzód hotelu, gdzie ogarnąwszy się cokolwiek z podróży, wyszedłem na miasto.

http://rcin.org.pl

Noc się zbliżała... Tu i ówdzie widać było w domach połyskujące światełka; latarnie paliły się na ulicach; — mimo więc niezbyt odpowiednią porę do zabierania znajomości z obcem mi miastem; — mimo znużenia długą jazdą w niewygodnym wagonie i czekającego mię w hotelu wypoczynku, — puściłem się w labirynt nieznanych mi ulic i z ciekawością dalekiego pielgrzyma przyglądałem się panującemu na nich ruchowi; chłonąłem uchem słodkie dźwięki toskańskiej mowy, tak różnej od weneckiego akcentu; przypatrywałem się ciekawie poważnym świątyniom i pałacom, i po krótkiej chwili znalazłem się na placu Signorii, tem środowisku życia zarówno dawnej jak i dzisiejszej Florencyi.

Plac był w tej chwili prawie pusty. Na wprost mego wzroku widniała czarna głębia »Loggii dei Lanzi« a nagromadzone w niej posągi dłuta pierwszorzędnych mistrzów, oświetlone z boku mdłem światłem księżyca, zdawały mi się być jakiemś zbiorowiskiem duchów, które tu zeszły się na tajemniczą naradę. Po lewej mojej ręce wznosiła się groźna, potężna masa »Palazzo Vecchio«, zakończona wysoko strzelającą o kamiennych zębach wieżą, którego kształt przypominał więcej obronną cytadelę niż siedzibę wytwornych Medyceuszów i rezydencyę Chrystusa,

http://rcin.org.pl

którego Florentczycy obwołali swoim królem, tak jak my Królowę Niebios — polską królową.

Zapatrzony w te dziwy, sam stałem na placu. Nie sam, bo z memi myślami, które cofając się wstecz ubiegłych wieków, zapełniły go w mgnieniu oka tłumem tych mężów, których imiona na kartach dziejów zapisały się niestartemi głoskami. I oto, stanęli mi w oczach dawni mieszkańcy Florencyi: Dante, Giotto, Michał Anioł, Leonardo da Vinci, Galileusz, Machiavelli, Boccacio, Amerigo Vespuci, Cellini, — i choć samotny, sam przecież nie byłem, bo te postacie zaprzątały w tej chwili mój umysł i zaludniły plac, na którym stałem z płonącą od tych wspomnień głową.

I widziałem ich wszystkich oczyma duszy: tych wielkich, tych niezapomnianych, których imiona do głębi poruszają serce i tem są dla Florencyi, czem dusza dla ciała; którzy ją czynią wielką, nieśmiertelną i dla których pamięci warto już odbyć do tego miasta pielgrzymkę, zwłaszcza, że wszędzie tu po nich znajdziesz pamiątki, czy w arcydziele sztuki, czy w domach ich mieszkalnych, czy wreszcie w pomnikach wzniesionych ku ich czci i pamięci.

A teraz obróciłem wzrok mój ku lewej

http://rcin.org.pl

stronie »Palazzo Vecchio«, gdzie stała naprzód kazalnica a potem stos Savonaroli, — i zdało mi się, że słyszę grzmiący głos tego ascetycznego mnicha, powstającego na zepsucie obyczajów, na upadek wiary, chłoszczącego bez litości wszelki grzech gdzie go się tylko zdawał dostrzegać; obnażającego nieubłaganą ręką brzydotę przywar ludzkich i w zapale reformatorskim grożącego samemu nawet Watykanowi. Po chwili, jakieś skry przebiegły mi w oczach: wszakże to tutaj, na tem oto miejscu, w kilka lat potem, ten sam lud, który w fanatycznem uniesieniu rzucał się do stóp Savonaroli i jak o jaki talizman ocierał się o rąbek szat jego, stał w zbitej masie wobec stosu, na którym płonął jego przewodnik duchowny, niedawne jeszcze jego bożyszcze, przyglądając się chciwie a obojętnie niezwykłemu widowisku, tej żywej a pełnej grozy pochodni!

Takie obrazy nasuwały się mojemu oku i takie są moje wrażenia z tej pierwszej chwili pobytu mego we Florencyi.

* * *

Dziwna jest kolej rzeczy ludzkich i dziwnie, według dawnego przysłowia: »wszystko się plecie na tym bożym świecie«. Potężne

http://rcin.org.pl

niegdyś warownie zmieniają się z biegiem czasu w przybytki muz; w obrębie dawnych amfiteatrów powstają świątynie chrześcijańskie, i owa też »Loggia dei Lanzi«, którą przy świetle księżyca oglądałem wczoraj wieczorem, była przed wieki posterunkiem żołnierskim, coś niby w rodzaju dzisiejszego odwachu. Rozpierali się w niej, począwszy od XIV wieku, bo taką starą patynę nosi na sobie ten budynek, niemieccy landsknechci na żołdzie toskańskim, — a dziś oto, daje ona pod swym dachem bezpieczne schronienie dziełom Donatella, Benvenuta Celliniego i innych mistrzów dłuta, którzy tu teraz objęli komendę.

Stoją więc tutaj takie rzeźby jak Perseusz Celliniego, jak porwanie Sabinki i Walka Herkulesa z Centaurem, wspaniałe dzieła dłuta Giovanni da Bologna; jak dziwnie piękna marmurowa grupa Pio Fedi'ego, przedstawiająca porwanie Polyxeny, jak słynna Judyta Donatellego, że inne pominę, gdyż nie chcę suchym rejestrem zaprzątać pamięci czytelnika, a na ocenę tych arcydzieł sztuki nie mam ani sił, ani odwagi.

Tak wygląda po dniu owa słynna »Loggia«, — ale nie tylko ona jedna godna jest podziwu na tym niezwykłym pod wielu względami placu.

Oto na straży »Palazzo Vecchio« stanął ko-

http://rcin.org.pl

losalny posąg Herkulesa z powalonym u nóg Kakusem, dłuta Bandinelliego, który pragnął tem dziełem zaćmić sławę Michała Anioła. Zaćmienie wprawdzie niedopisało i geniusz Buonarottiego nic nie ucierpiał na tej rywalizacyi, ale zyskał na niej rozgłos Bandinelliego, jako tego, który odważył się iść z mistrzem w zawody.

Po lewej stronie pałacu, w tem właśnie miejscu, gdzie płonął stos Savonaroli, wznosi się dziś obszerny wodotrysk, ozdobiony olbrzymią postacią Neptuna, o którym to tylko mam do nadmienienia, że, patrząc z uszanowaniem na gigantyczne rozmiary posągu, nie mogłem wyjść z podziwu, za jakie grzechy ten groźny bóg morza postawiony tu został na straży jakiegoś marnego źródełka, które zaledwie że sączy się u stóp jego w ogromną czaszę basenu.

Z zajęciem natomiast przyglądałem się stojącemu na tym placu pomnikowi Koźmy I-go Medyceusza, którego uwiecznił w spiżu Giovanni da Bologna, nie dlatego by to dzieło sztuki, któremu zresztą znawcy oddają słuszne pochwały, tak mię zajęło swoim artyzmem, ale, że posąg ten wyobraża księcia, który silną ręką schwyciwszy ster państwa, ugruntował jego powagę i wyniósł Florencyę do godności stolicy wielkoksiążęcej.

http://rcin.org.pl

Jest on wyobrażony na pomniku konno, z odkrytą, pysznie modelowaną głową, na której błyszczy, jeśli nie myśl o szczęściu państwa, to z pewnością troska o jego wielkość i potęgę. Żelaznej woli i nieugiętego charakteru, choć nie posiadał on cnót swoich poprzedników, jednak odziedziczył po nich zamiłowanie sztuk i nauk i on to jest założycielem słynnej akademii florenckiej, oraz bogatego muzeum obrazów znakomitych malarzy.

Ciekawe są i pouczające koleje losów tego sławnego rodu, którzy bierze początek ze skromnego kramu kupieckiego, a obrotnością, energią i rozumem, dorabia się znacznego majątku, zajmuje potem najpierwsze urzędy w rodzinnem swem mieście i uwieńcza nakoniec czoło wielkoksiążęcą koroną. Ród ten dochodzi z czasem do takiego znaczenia i powagi, że dumni królowie Francyi nie uważają sobie bynajmniej za uchybienie, szukać małżonek w tej plebejuszowskiej rodzinie, która nawet na tronie wielkoksiążęcym nie wyrzeka się swych kupieckich tradycyi i zajmuje się, jak za dawnych, dobrych czasów, obrotem nagromadzonych kapitałów. Dwie córy z tego rodu, Katarzyna i Marya, poślubiają królów francuskich i dwaj Medyceusze, zasiadają na stolicy apostolskiej pod imieniem Leona X

http://rcin.org.pl

i Klemensa VII. Rządy Medyceuszów w Toskanii stają się złotym wiekiem dla sztuki i literatury włoskiej, stają się owym słynnym w dziejach cywilizacyi »wiekiem odrodzenia«, a imię założyciela ich potęgi Cosmusa, z pięknym przydomkiem »ojca ojczyzny« († 1464), jak niemniej imię Wawrzyńca Wspaniałego († 1492), za którego Florencya doszła do najwyższego intelektualnego rozkwitu, okryły się nieśmiertelną chwałą.

* * *

Potężne indywidualności, gdy ulegną nawet groźniejszej od nich potędze, bo śmierci, zostawiają jako pamiątkę po swoim ziemskim pobycie, wielkie i wspaniałe grobowce. Tak było od początku dziejów: Mojżesz poszedł umierać na niebotyczną górę, a Faraonowie wznosili dla swych prochów olbrzymie piramidy.

I Medyceusze też nie w lada jakich spoczywają grobowcach! Oto przy kościele *San Lorenzo* znajdują się aż dwie ich kaplice grobowe, z których większa, przeładowana bogactwem ozdób, lśniąca od ścian jaspisowych i drogich marmurów, zawiera pomiędzy innymi pomniki Ferdynanda I i Franciszka II, męża owej osławionej Bianki Capello, której

http://rcin.org.pl

burzliwe losy powszechnie są znane, — i mniejsza, istny klejnot architektury i sztuki, wzniesiona ręką Michała Anioła, z pomnikami dwóch Medyceuszów: Juliana († 1516) i Wawrzyńca († 1519), dłuta tego samego mistrza.

Oba te pomniki są wykute w białym marmurze. Na pomniku Juliana spoczywają postaci *Dnia* i *Nocy*, a grobowca Wawrzyńca strzeże *Zmierzch* i *Poranek*. Każda z tych dwóch figur wyobraża mężczyznę i kobietę. »Działanie ich na uczucia nasze, — mówi Józef Kremer w swojej »Podróży do Włoch« — jest wprost wstrząsające; jakaś niesłychana potęga i prawda, jakiś surowy majestat oddycha w tych marmurowych ciałach«. To też słusznie uchodzą one za arcydzieła sztuki rzeźbiarskiej i jako takie, powszechnie są podziwiane.

* * *

Wróćmy się jeszcze do punktu naszego wyjścia, t. j. na plac Signorii, zwłaszcza, że opis jego byłby niekompletny, gdybyśmy zapomnieli o takim klejnocie, jak znajdujący się tu w pobliżu »Pałac Uffizi« z najwspanialszą w świecie galeryą sztuk pięknych, zarówno w dziedzinie rzeźby, jak i malarstwa. Nie sądźcie jednak mili czytelnicy, że zacznę was trudzić i nudzić opisem nagromadzonych

http://rcin.org.pl

tu skarbów; broń Boże! daleki jestem od tego i ani się ważę fatygować was przez 126 schodów, które prowadzą do tej galeryi, gdyż wiem z własnego doświadczenia jaka to utrudzająca wędrówka. Zostańmy więc przy ziemi i przejdźmy się obok tego pałacu ulicą wiodącą ku Arno, gdzie w niszach stoją posągi wielkich synów Toskanii. Nic bardziej wzruszającego nad tę wędrówkę wśród tych znakomitych mężów, z których każdy przywodzi ci jakąś niezapomnianą chwilę spędzoną duchowo w jego towarzystwie. Teraz tu się ich wszystkich widzi w pobliżu siebie, obcuje się niemal z nimi, ale obcuje ze czcią i uszanowaniem, bo czuje się mimowoli, że w ich gronie jest się intruzem. Więc masz tu tych wszystkich wielkich Florentczyków, zaklętych w marmurowe kształty, których już raz, oczyma duszy, oglądałeś ze mną, w ową księżycową noc, na placu Signorii. Więc składasz tu głęboki pokłon Dantemu, Boccaciowi, Macchiavellemu, wielkiemu Aniołowi, Alfieremu, Petrarce i tylu innym, których Włochom zazdroszczą bogatsze od nich narody.

Jak już się zastrzegłem, do galeryi Uffizi prowadzić was nie będę, ale wyspowiadam się z wrażenia, jakiego doznałem, gdym znalazł się tutaj w tak zwanej Trybunie.

Cóż to jest ta Trybuna?

http://rcin.org.pl

Jest to ośmiokątna sala, w której znajdują się takie arcydzieła sztuki, że gdybyśmy je na pieniądze oszacować chcieli, to niema na nie dość wysokiej ceny, a gdybyśmy przystosowali do nich krytyczną miarę, to również wszelkie granice podziwu byłyby dla nich zamałe. Wystarczy gdy powiem, że w tej Trybunie znajduje się ów cud świata, słynna Venus Medycejska, tuż przy niej młody Apollo zwany »Apollino«, dalej grupa mocujących się z sobą szermierzy i rozgłośnej sławy Szlifierz, w którego obliczu jedni widzą barbarzyńskiego Scytę, inni zwykłego niewolnika któregoś z rzymskich wielmożów; a z utworów pendzla, są tu trzy dzieła Rafaela, są płótna Tiziana i Michała Anioła, jest pokłon Trzech Króli, arcydzieło Albrechta Dürrera, słowem, nieoszacowany skarbiec klejnotów pierwszej wody, dla którego nazwa »królewski« jeszcze byłaby zamała.

Otóż, gdym znalazł się wobec tylu arcydzieł, gdy duch mój ogarnął olbrzymią potęgę ich twórców, których obecność tu się odczuwa, zdjął mię taki lęk niewypowiedziany, taki dreszcz przebiegł po mojem ciele, że jak skamieniały stałem pod rzuconym na mnie urokiem, i dopiero po dłuższej chwili, oprzytomniawszy z pierwszego wrażenia i skupiwszy

http://rcin.org.pl

się w sobie, spokojniej już rozglądałem się po tej zaczarowanej sali.

Takie odniosłem wrażenie z Trybuny, a również nie inne z całej galeryi »Uffizi«, jak niemniej z galeryi »Pitti«, którą nazajutrz zwiedziłem.

* * *

Ex Florentia lux! Florencya jest stolicą sztuki i z niej poszło światło na całe Włochy; nie dziw więc, że różnych galeryi i muzeów jest tu tak wiele, jak w żadnem innem mieście północnej Italii, a każde z nich cenne i ciekawe, a każde godne widzenia. Wierny wszakże danemu słowu, że nudzić was nie będę, wyrzucam z moich notatek to wszystko co trąci drobiazgowością i pedantyzmem, i pomijając inne ciekawości, prowadzę was tylko do muzeum archeologicznego.

Bogate i pouczające są jego zbiory.

Oto przed naszemi oczyma odsłania się starożytny Egipt i odrazu wchodzimy tu w ten świat tajemniczy, na którego straży stoją zabalsamowane bóstwa świętych ibisów, błogosławionych chrząszczów i t. p., a minąwszy je z uszanowaniem, stajemy nagle w obliczu któregoś z Faraonów, wyrzezanem w porfirze, a pochodzącem z tak zamierzchłej

http://rcin.org.pl

przeszłości, że najostrożniejsi archeolodzy, pięćdziesiąt wieków mu liczą! — Spotykamy tu dalej grobowce i sarkofagi z Teb, Memfis, Sais i innych miast egipskich, a wreszcie mumie mężczyzn i kobiet, które z malowanych swych pudeł, nieruchomemi oczyma, dziwnie szyderczo na nas spoglądają. W tej sali wzruszyła mię trumienka egipskiego dziecka, które wyjęto z matczynego grobowca i umieszczono tu w szklanej szafie, jako ciekawy okaz takiej maleńkiej mumii... Ale najciekawszym dla mnie w tym zbiorze przedmiotem był dwukołowy wóz egipski, jedyny dotąd znany okaz tego rodzaju sprzętu wojennego. Pochodzi on z XIV-go wieku przed Chrystusem, a znaleziony został w owych stubramnych Tebach, w grobowcu jakiegoś wodza egipskiego. Podobny on jest z kształtu do znanych z rycin wozów wojennych greckich i rzymskich, do owych kwadryg na łukach tryumfalnych, tylko jest od nich lżejszym i lotniejszym.

A jak opisać sąsiadujące z tymi zbiorami zabytki starych Etrusków? Te cudne wazy, dzbany i czary, przepyszne pod względem formy i ornamentacyi; — te nieocenione zbiory starożytnych bronzów, wśród których »Chimera«, półtrzecia tysiąca lat liczący sobie bronzowy odlew tej iście apokaliptycznej

http://rcin.org.pl

bestyi, z lwią paszczą a ogonem węża, z której grzbietu wyrasta głowa rogatego kozła,— budzi chimerycznością swego pomysłu jakieś niepowszednie zdumienie.

A na to wszystko, o piętro wyżej, spada całun przepysznych gobelinów, z XIV i XV wieku naszej już ery, będących dumą i bogactwem słynnej galeryi »degli Arazzi«.

* * *

Mając zamiar udać się na plac del Duomo, ciekawe zrobiłem spostrzeżenie. Oto, jakkolwiek Florencya należy do pierwszorzędnych miast włoskich o liczbie 200.000 mieszkańców i zajmuje rozległą przestrzeń, to jednak nigdzie w niej nie jest daleko; przeciwnie, to wszystko co godne widzenia, znajduje się jakby pod ręką, słowem, wędrówka po Florencyi bynajmniej nie jest utrudzająca. To też wkrótce po wyjściu z hotelu, znalazłem się na placu katedralnym, wobec tej sławnej świątyni, poświęconej Matce Boskiej kwietnej (Santa Maria del Fiore), której budowa zaczęta w 1128 roku, ciągnęła się z górą przez trzy wieki. Jest to kościół imponujących rozmiarów, obliczony na pomieszczenie w swej nawie przeszło 20.000 pobożnych, o którym

http://rcin.org.pl

jedni mówią z przesadnym zachwytem, drudzy z umiarkowaną rezerwą.

Co do mnie, który okiem północnego barbarzyńcy spoglądałem na tę świątynię, który sądziłem o niej nie według tego com znalazł w podręcznikach, ale według wrażenia jakie odniosłem, — wybaczcie herezyę, — nie bardzo nią byłem zachwycony. Zrobiła ona na mnie wrażenie olbrzymiego, kaflowego pieca, a co się tyczy jej architektonicznych kształtów, które Kremer nazywa włoskim gotykiem, to przyznam się, że wolę już czysty gotyk od tej pstrokacizny.

Za to, przed spiżowemi drzwiami Ghibertiego, jednemi z trojga, które prowadzą do stojącego naprzeciw tej katedry Baptisterium, klęknijcie z podziwu! Michał Anioł nazwał je »wrotami raju«, i zaprawdę, w tej nazwie niema ani krzty przesady. Dziesięć obrazów, cyzelowanych z niezrównanem mistrzowstwem i artyzmem w metalu, składa się na te cudowne, dwuskrzydłowe wrota, a każdy z nich wyobraża jakąś scenę biblijną, a każdy z nich sam w sobie jest skończonem arcydziełem! Dwoje innych drzwi, prowadzących do tej przesławnej Chrzcielnicy, są również niepospolitemi dziełami sztuki, z których zwłaszcza drzwi roboty Andrzeja Pisano, przedstawia-

http://rcin.org.pl

jące życie św. Jana Chrzciciela, budzą dla ich twórcy słuszne i ogólne uznanie.

W obrębie tego placu znajduje się wreszcie owa cudna dzwonica Giotta, stojąca swobodnie w małem oddaleniu od katedry, a w pobliżu, wpuszczony w zewnętrzną ścianę jednego z domów ów kamień Dantego, na którym posępny twórca »Boskiej Komedyi« lubił odpoczywać wieczorami i gawędzić z przyjacielem swoim Giottem o jego dzwonicy, której plan już wtedy rozwijał się w głowie artysty, a której jednak żaden z nich nie miał oglądać, gdyż tak Dante jak i Giotto, obaj zmarli przed ukończeniem tego dzieła.

* * *

Nazajutrz, w Wielką Sobotę, zaraz po śniadaniu, udałem się powtórnie na plac katedralny, aby skontrolować odniesione wczoraj wrażenie, — raz jeszcze nasycić oczy widokiem drzwi Baptisterium i dalszą, po innych dziwach Florencyi rozpocząć wędrówkę. Co do katedry, to ani na włos nie mogę odstąpić od tego, com wczoraj o niej powiedział. Wrażenie »kafli« tak przylgnęło do mego umysłu, tak mię prześladowało, że ani na chwilę otrząsnąć się z niego nie mogłem.

http://rcin.org.pl

A choć tuż przy mnie, dwaj jacyś inni »forestierzy« na wiarę *Baedekera* zachwycali się widokiem tej katedry i w głos powtarzali jeden drugiemu, co tam o niej napisano, — podobni w tem do owych podróżników *Taine'a*, którzy dopiero z książek dowiadują się o rodzaju wrażeń, jakich powinni doznać: ja pozostałem przy swojem, jeśli nie z racyą, której przypuszczam, że nie miałem, to z uporem rodowitego Mazura, któremu głowę tnij, a nic ze swego zdania nie ustąpi.

Gdy tak od dłuższej już chwili rozglądam się w otoczeniu, naraz dochodzą mię jakieś krzyki i nawoływania, odwracam więc głowę i spostrzegam ogromny wóz, zaprzężony w cztery białe jak mleko woły, a za tym wozem i obok niego, zgrają rozmaitych indywiduów, biegnących na wyścigi i wykrzykujących wesoło.

Co to być może? — pytałem sam siebie, patrząc na tę niezwykłą kawalkadę, która powoli zbliżała się ku placowi katedralnemu. Poczwórny zaprząg wołów miał złocone rogi i jarzma ubrane kwiatami; niemniej wóz bogato był przystrojony, a na wozie wznosiła się olbrzymia piramida, sięgająca pierwszego piętra i uwieńczona na szczycie koroną.

Co to może być? — myślałem, siląc się na rozwiązanie zagadki, gdy wtem jakiś obdar-

http://rcin.org.pl

tus zbliża się do mnie i wtykając mi w rękę świstek papieru, woła: »*Carro de' Pazzi, signor! Carro de' Pazzi!*«

Widząc na świstku wizerunek tego samego wozu, który miałem przed sobą, daję solda obdartusowi i usunąwszy się pod wystawę jakiegoś domu, zatapiam się w czytaniu. A tymczasem wóz staje przed głównemi drzwiami katedry; odprzęgają woły i odprowadzają je w paradzie do domu, a natomiast wierzchołek piramidy łączą za pomocą długiego drutu, z wielkim ołtarzem wewnątrz kościoła.

Co to może być? — pytam się w myśli po raz trzeci, bo oczy moje mają naraz dwa zajęcia: przelatują po drukowanych literach i kontrolują to co się dzieje na placu, więc jak łatwo się domyślić, nic dobrze nie widzą. Nareszcie przemagam sam siebie, doczytuję mój świstek do końca i dowiaduję się następującej historyi:

Jeden z Pazzich brał, według podania, udział z Godfrydem de Bouillon w wyprawie do Ziemi Świętej i pierwszy zatknął sztandar krzyżowców na murach Jerozolimy. Za ten czyn bohaterski, otrzymał w herbie koronę kamienną i prawo tryumfalnego wjazdu do zdobytego miasta. Wszedłszy do Jerozolimy, nie szukał on skarbów i łupów wojennych, tylko wziął z grobu Chrystusa trzy skałki,

http://rcin.org.pl

które po powrocie do Florencyi złożył kościołowi na ofiarę. Od tego czasu, przez długie wieki było zwyczajem, że z wykrzesanej przez kapłana z tego kamienia iskry, brali mieszkańcy Florencyi ogień dla siebie do domów. Dziś obchód ten jest tylko pamiątką z przeszłości, legendowym zabytkiem, ale dawnego znaczenia już nie ma. Zajeżdża wprawdzie i dzisiaj ów niby tryumfalny wóz Pazzich przed wrota katedry; po przeprowadzonym od ołtarza drucie przebiega sztucznie wyrobiony gołąb i niesie w dziobie ogień zapalony zapomocą świętego krzesiwa, ale już nikt się o ten boski płomień nie troszczy, nikt się o niego nie ubiega. Zamiast domowych ognisk, zapala on obecnie rakiety znajdujące się na wozie i to w takiej liczbie, że przez kwadrans nic więcej nie słychać jak ogłuszający huk wystrzałów i nic nie widać, prócz dymu z prochu, unoszącego się całymi kłębami.

A lud zebrany na placu chichocze, klaszcze i wyje, i podobno w dniu tego świętego obrzędu urządza z wielkiem powodzeniem, gromadne łowy na kieszenie gapiących się na to widowisko cudzoziemców.

* * *

http://rcin.org.pl

Wielkanoc!... Dziś muzea i galerye zamknięte, pozostają więc tylko kościoły, ulice i wycieczki pozamiejskie.

Ranną, jak zwykle porą, bo coś około godziny szóstej, wybrałem się w pierwszym dniu wielkanocnym do kościoła Sta Croce, tego Panteonu wielkich ludzi, pewny, że o tak wczesnej porze nikomu nie będę przeszkadzał, gdyż wiedziałem z dawniejszego doświadczenia, że kościoły włoskie o tym czasie są prawie puste. Jakoż nie omyliłem się w rachubie. Oprócz kilku kobiet, klęczących przy bocznym ołtarzu, przy którym odprawiała się msza święta, w kościele zresztą nie było nikogo.

Przyklęknąłem pobożnie, co wywołało nawet pewne zdziwienie u modlących się florentynek i wysłuchałem w skupieniu całej mszy świętej.

»Wesołego Alleluja!« — westchnąłem serdecznie, odchodząc od ołtarza i zwracając wzrok mój ku ojczystej stronie, gdziem wszystkich mi drogich zostawił. »Wesołego Alleluja!« niech tam i dla was rozbłyśnie dzień dzisiejszy, tak jak tu dla mnie, snopami jasnych, wiosennych promieni!

Kościół św. Krzyża, stoi na placu tegoż samego co i on nazwiska, który dopiero od chwili postawienia na nim pomnika Dantemu

http://rcin.org.pl

t. j. od roku 1865 nazywa się urzędownie placem Danta. Mnóstwo jednak ludzi zwie go po dawnemu; a choć imię wielkiego poety jest tak powszechnie czczone we Włoszech, że niema nadeń bardziej popularnego, to jednak nazwa św. Krzyża w większej jest jeszcze czci i poszanowaniu u ludu, skoro ją dotychczas plac ten zachował.

Pomnik Dantego jest szlachetnie pojęty, harmonijny w liniach i piękny w całej swojej sylwecie. Poeta jest tutaj wyobrażony w stojącej postaci, z laurowym wieńcem na głowie, spowinięty w płaszcz, który drapuje się na nim w kształt rzymskiej togi, tak, że rąk prawie nie widać. U stóp poety spoczywa orzeł z wzniesioną ku górze głową, zapatrzony w myślącą twarz Danta, a podstawy pomnika lwy strzegą i bramują go dookoła tarcze z herbami miast włoskich. Pomnik wykonany jest z białego marmuru i dobrze się odcina od szarego tła świątyni i od otaczających go dokoła domów.

Słusznie kościół Sta Croce zowie się Panteonem florenckim. Posiada on już-to groby, już pomniki wielkich mężów Toskanii, których pamięć otoczona jest takim pietyzmem, — że co krok niemal spotyka się tu z ich nazwiskiem, to na placach, to w loggiach, to wreszcie w kościołach. I tu masz tedy, jak

http://rcin.org.pl

gdzieindziej, pomniki Danta, Michała Anioła, Alfieriego, Machiavela, Galileusza i innych; masz ciekawe freski Gaddiego, Geriniego i Ghirlandaja, wśród których jak słońce pomiędzy gwiazdami, świeci dzieło mistrza Giotta, *opus magistri Jocti,* przedstawiające koronacyę Boga Bodzicy. Ale ponad to wszystko, masz tu coś więcej jeszcze: masz to, co wzrok twój i serce mimowoli przykuje do siebie; masz kilka pomników polskich, które tu, na dalekiej ziemi, przypomną ci ojczyznę twoją i prosić cię będą o polski pacierz przy ich samotnym grobie...

Więc w rzewnej zadumie czytać tu będziesz nazwiska: Bogorii Skotnickiego, Michała Ogińskiego, Zofii z Kickich Cieszkowskiej i tej »kochającej Boga i Ojczyznę Polki« Zofii z Czartoryskich Zamoyskiej († 1837), której zwłoki w tym kościele spoczęły.

A pomnik jej, jest niezwykłem dziełem sztuki i nielada mistrz wykonał go w marmurze! Słynny rzeźbiarz Bartolini położył na nim piętno swego wielkiego talentu, a znawcy sztuki mówią o tej jego pracy, że niewiele sobie równych w tym rodzaju liczy. Przedstawia on nieboszczkę spoczywającą na łożu, jakby w uśpieniu, z takim błogim spokojem rozlanym na twarzy, że doprawdy aż się jej

http://rcin.org.pl

zazdrości tego snu i tych rajskich obrazów które ją w nim nawiedzają.

A gdy masz już opuszczać ten kościół, raz jeszcze zwracasz się ku tym pomnikom jakbyś im został coś dłużny, i mimowoli usta twoje składają się w cichy szept modlitwy: o światłość wiekuistą dla tych, którzy w cieniu tych grobowców spoczęli.

* * *

Dość już jednak tego przeglądu muzeów, galeryi i kościołów, bo aż w głowie się mąci od zebranych wrażeń! Chodźmy na ulice odetchnąć świeższem powietrzem i przyjrzeć się kipiącemu na nich ruchowi, a może w przelocie schwycimy jaki obrazek, który warto będzie zachować w pamięci.

Wierni jednak wspomnieniom polskim, łączącym nas z Florencyą, pójdźmy wprzód na ulicę Montebello odwiedzić dom, w którym przez długie lata przemieszkiwał słodki śpiewak »Lirenki«, a który tak piękne w pamięci sąsiadów zostawił po sobie wspomnienie, że każde dziecko wskaże ci dom, gdzie mieszkał »signor Theofilo«, a nawet doda, że był on »celebre poeta polacco«. Dom ten, oznaczony numerem 18-tym, nie wyróżnia się niczem od otaczających go domostw, jest skromny i nie-

http://rcin.org.pl

pokaźny, jak wszystkie zresztą inne na tej ulicy, posiada tylko na wysokości pierwszego piętra tablicę marmurową z datą śmierci Lenartowicza i z jego popiersiem, dłuta, jeśli się nie mylę, rzeźbiarza Zawiejskiego.

Miała tu także, na domu przy ulicy dei Banchi, gdzie w roku 1837 mieszkał Juliusz Słowacki, być wmurowana tablica pamiątkowa, o co u gminy florenckiej usilne robił starania przezacny ks. Stefan Dembiński, długoletni tutejszy mieszkaniec i prawdziwy opiekun bawiących tu Polaków, a zwłaszcza artystów dłuta i pendzla. Wszakże, starania te nie odniosły skutku, bo na wniesioną przez ks. Dembińskiego prośbę, gmina dała odpowiedź odmowną, motywując ją tą racyą, że gdyby wszystkim wielkim ludziom którzy kiedykolwiek mieszkali we Florencyi, stawiać tablice pamiątkowe, to na budynkach miejsca by nie stało. Wtajemniczeni jednak w zakulisowe sprawy twierdzą, że odmowa poszła za podszeptem konsula pruskiego, który przedstawił Słowackiego jako buntownika i rewolucyonistę...

Przejdźmy się teraz po ulicach Florencyi, gdzie niemało jest do widzenia. Posiadają one z dawnych czasów dużo wspomnień i dużo średniowiecznego uroku; mają piękne pałace i wspaniałe świątynie; na obszernych

http://rcin.org.pl

placach wznoszą się pomniki Danta, Garibaldiego, Manina, Wiktora Emanuela, Medyceuszów, a w miejskim parku »Cascine« zwanym, pomnik jakiegoś indyjskiego Radży, który tu umarł i tu, zwyczajem przodków, kazał swe zwłoki spalić na stosie.

Jest jeszcze jeden pomnik, przed którym warto skłonić głowę, a mianowicie piękny, nadnaturalnej wielkości biust Benwenuta Celliniego, znakomitego rzeźbiarza i cyzelatora, a zarazem kupca i złotnika, którego wyroby należą do arcydzieł sztuki, a jego imię do gwiazd Florencyi. Wznosi się on, w środku starego mostu (»Ponte vecchio«) między szeregiem sklepów jubilerskich, których tu pełno, i to podobno w tem samem miejscu, gdzie niegdyś Cellini miał sklep swój i pracownię złotniczą. Niestety, dzisiejsi złotnicy florenccy, daleko odbiegli od tradycyi genialnego swego poprzednika.

Największą jednak dumą Florencyi, jest istniejąca od 1868 roku, wspaniała promenada, pod nazwą »Viale dei Colli«, wysadzona na całej swej przestrzeni podwójnym rzędem drzew, i w łagodnych skrętach wznosząca się ku górze, aż do słynnego placu Michała-Anioła.

Ileż ja temu uroczemu miejscu winien jestem wrażeń i widoków! Stąd roztacza się na

http://rcin.org.pl

całą Florencyę najcudowniejsza panorama, której przyglądałem się codziennie długiemi godzinami, a zawsze pełen nieopisanego czaru i zachwytu. I w tej nawet chwili, gdy kreślę te słowa, stoi mi w oczach ta śliczna Florencya, w obramowaniu wzgórz, w wieńcu otaczających ją ogrodów, przepasana srebrną wstęgą Arna, z zębatą wieżą pałacu Signorii i wspaniałą kopułą Brunelleschiego na katedralnym kościele, tak jak ją niedawno jeszcze w wysokości tego placu oglądałem i której widokiem raz jeszcze w życiu pragnąłbym wzrok mój nasycić!

W środku placu wznosi się olbrzymi posąg Dawida, nazywający się też »*il gigante*«, dłuta Michała Anioła, a raczej odlew bronzowy tego arcydzieła, którego oryginał znajduje się w tutejszej Akademii sztuk pięknych. Jakiej wartości jest to dzieło florenckiego mistrza, dość przytoczyć zdanie jednego z najznakomitszych krytyków włoskich, Vasari'ego, który powagą swoją zaręcza, że Dawid Michała Anioła o wiele prześciga podobne dzieła greckiej i rzymskiej sztuki, daleko zostawiając je poza sobą. W zdaniu tem, zamyka się też to wszystko co o tem niepospolitem dziele młodego Buonarotiego powiedzieć by można, a z własnej obserwacyi dodam, że posąg ten, na obszarze tego placu,

http://rcin.org.pl

daleko większe robi wrażenie, niż jego pierwowzór w murach Akademii.

Gdy tak poddaję się uroczym wrażeniom, przenosząc wzrok z posągu Dawida na leżącą u stóp moich Florencyę, naraz dochodzi mię melodyjny głosik:

— »Ach! jak tu ślicznie mateczko!«

Oglądam się: przede mną stoi piękna postać czterdziestoletniej może kobiety, o rysach poważnych i szlachetnych, a obok niej młode dziewczę, zupełnie jak ta z piosenki, co to »z buzią jak malina, a jej oczy gwiazdki dwie« i w słodkiej, ojczystej mowie szczebiocze dalsze swoje zwierzenia.

Nie zdradzając się z moją narodowością, wytężyłem jak zając słuchy i łowiłem tę nutę serdeczną, która w tych różowych ustach dźwięczała jak pieśń słowicza.

— Ach! jak tu ślicznie mateczko! — mówiła dalej; — zupełnie jak w tym sonecie Gaszyńskiego, cośmy go niedawno czytały! — I nie czekając na potwierdzenie matki, która z pobłażliwym uśmiechem słuchała jej szczebiotu, poczęła deklamować z przejęciem:

Nimfo z nad Arno, w wonne imię przystrojona,
Marząca na usłanej kwiatami dolinie,
O chwale twej przeszłości, której ślad nie zginie,
Bo i pendzlem i dłutem i lutnią wsławiona.

http://rcin.org.pl

Kto czuje wieszczy zapał śród młodego łona,
Spieszy z sercem artysty ku włoskiej krainie,
Pewno twych średniowiecznych murów nie ominie,
Bo na nich długo kwitła potrójna korona

Sztuk pięknych; bo malarze, snycerze, poeci,
Biegli zewsząd na pierś twą i pod skrzydła twoje,
Jak pszczoły do pasieki, jak ptaki nad zdroje!

Świętaś ty między miasty! bo w gronie twych dzieci,
Których imiona błyszczą w pamiątek świątyni,
Był Dant i Bounarotti, Vinci i Cellini!

Tym sonetem, który z tak pięknych ust wydzwonił chwałę Florencyi i ja kończę pobieżne o niej wspomnienie.

http://rcin.org.pl

RAWENNA

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

RAWENNA

Pojęcie ciszy i wielkiego spokoju, łączy się w moim umyśle ze wspomnieniem Rawenny, do której obecnie mało kto zagląda, a która jednak budzi tyle refleksyi, jak oprócz Rzymu, żadne może inne miasto na Apenińskim półwyspie.

Bo wszakże ta opuszczona dziś mieścina, licząca niespełna dwanaście tysięcy mieszkańców, była niegdyś siedzibą królów i cezarów; była za czasów Augusta pierwszorzędnym portem morskim, który w olbrzymim swym basenie mieścił 250 okrętów wojennych; była rezydencyą cesarza Honoryusza i stolicą Teodoryka Wielkiego, króla Gotów i zwycięzcy Odoakra. W jej mury staczała się w średnich wiekach lawina ludów, w czasie ich historycznej wędrówki; w niej wreszcie cywilizacya bizantyńska miała ostatnie schronisko i nigdzie też we Włoszech, nie wycisnęła ona wyraźniej, jak tutaj, swego niezatartego piętna.

http://rcin.org.pl

Tu także, — żeby wyczerpać już wszystko co o przeszłości Rawenny przytoczyć można, była słynna szkoła gladyatorów, z której po wszystkich arenach rzymskich, rozchodzili się wydoskonaleni w swej sztuce szermierze, i tu nakoniec, — si parva licet componere magnis, — kwitnęła hodowla szparagów, nader poszukiwanego w owych czasach, na wykwintnych stołach, przysmaku.

Obecnie wszystko to, co ją zarówno w dziejach jak i w kulturze stawiało tak wysoko, przeszło jak sen i snem się wydaje. Samo nawet morze, rozbijające niegdyś swe fale o mury Rawenny, cofnęło się od niej o dziesięć kilometrów, a namuł i piasek nagromadzony wiekami, powoli zagrzebuje ją w ziemi, jak to widać na wielu domach, których poziom znacznie się obniżył.

Jest jednak coś, co mimo upadku w jakim się dziś znajduje Rawenna, budzi dla niej mimowolny szacunek, a są to mianowicie przywiązane do niej historyczne wspomnienia i okruchy starej, bizantyńskiej cywilizacyi, które się tu spotyka.

Więc z tych dawnych pamiątek, masz tutaj ułomki marmurów z rzymskich jeszcze czasów; masz poważne wiekiem kościoły i bazyliki; masz mauzolea Galli Placydy i Teodoryka Wielkiego z V-go i VI-go wieku; masz słynne

http://rcin.org.pl

baptisterium ortodoksów z bardzo staremi, bo sięgającemi V-go wieku mozaikami; masz wreszcie na placu municypalnym, świadków późniejszej renesansowej epoki, w dwóch smukłych kolumnach, wzniesionych w XV wieku przez Wenecyan, które ci mówić będą o potędze tej dumnej rzeczypospolitej, której ramię i tutaj sięgało.

A gdy będziesz się baczniej rozglądał po dawnych kościołach i bazylikach, to ujrzysz w nich gęstwę kolumn o dziwacznych i oryginalnie rzeźbionych głowicach, jakich gdzieindziej nie spotkasz; znajdziesz sędziwe sarkofagi, podobne do skrzyń kamiennych, bogate w rzeźby i powagę imion, które kryją w swem wnętrzu; zobaczysz na ścianach i sklepieniach wyblakłe portrety cesarza Justyniana i jego żony, układane kunsztownie z różnobarwnych kamyków, i wiele innych jeszcze ciekawych zabytków, przed którymi przystaniesz w zadumie.

Wszystko to jednak powoli niszczeje. Stare mozaiki kruszeją, budowle coraz głębiej osiadają w ziemi... Wprawdzie konserwatorowie włoscy chronią te resztki od ostatecznej zagłady, ale nie zawsze im się to udaje, chociaż starania są widoczne.

Owe wspaniałe mauzolea Galli Placydy i Teodoryka Wielkiego, stawiane masywnie,

http://rcin.org.pl

by trwały po wieki, inkrustowane wewnątrz kosztowną mozaiką, wieją dziś pustką i zniszczeniem. Zwłoki Galli Placydy, siostry, żony i matki trzech cesarzów, spłonęły doszczętnie w 1577 roku, w czasie pożaru wznieconego zbrodniczą czy też lekkomyślną ręką, — a prochy Teodoryka Wielkiego, dłoń fanatyków wydarła z grobu i rozrzuciła na cztery strony świata. Tylko szkielety ich pysznych niegdyś grobowców, świadczą o znikomości rzeczy ludzkich i bezskutecznej przeciwko niej walce.

Rozglądając się po Rawennie, zapytujesz sam siebie, co się z nią stało? gdzie dawna jej wielkość? gdzie te pałace i wille, które ją niegdyś zdobiły? Wszystko zniknęło, tak dalece, że np. z rzymskich świątyń, termów i akwaduktów nie zostało ani śladu. Nawet las owych historycznych pinij, tak rozsławiony przez dawnych i nowszych poetów, osłaniający Rawennę od morskich nawałnic, skurczył się i zmalał po niedawnym pożarze, i dziś zaledwie na nazwę lasku zasługuje. A wszakże pradziady tych sosen służyły do budowy niezwyciężonej floty rzymskiej; wszakże z ich drzewa spajano owe okręty weneckie, na których płynęły zastępy Krzyżowców na podbój Ziemi Świętej; wszakże w ich cie-

http://rcin.org.pl

niu odpoczywał nieraz wiekopomny Dante i uwiecznił je w swojej Boskiej Komedyi. Niegdyś, las ten należał do osobliwości Rawenny, był jej dumą i ozdobą, a dziś...

Dziś wszędzie gdzie spojrzysz, upadek i ruina!

Niezaprzeczenie Rawenna jest ciekawem miastem, ale tylko dla historyków i archeologów. Przeciętny podróżnik, szukający pięknych widoków, arcydzieł sztuki i nieustannej zmiany wrażeń, nic tu oprócz nudów nie znajdzie, a nie po to przecież przyjeżdża się do Włoch, aby w nich poziewać.

Jest wszakże jedno magiczne imię, które ten partykularz wynosi ponad najdumniejsze miasta, które tę miejscowość dziwnym opromienia blaskiem, — a jest to imię Dantego.

Ubliżyłbym czytelnikowi gdybym tłumaczył znaczenie tego wielkiego imienia... Jeśli nasz Mickiewicz miał prawo nazwać się »milionem« bo kochał i cierpiał za miliony, — to równem prawem przysługuje ten tytuł Dantemu, który streścił w sobie wszystkie nadzieje narodu włoskiego, wszystkie jego szlachetne porywy i aspiracye, i który dotąd reprezentuje geniusz Włoch przed światem.

Michał Anioł, największy z pokrewnych mu duchów, powiedział o nim, że:

http://rcin.org.pl

»oddałby szczęścia najjaśniejsze blaski,
gdyby mógł posiąść skarb jego wzniosłości«.

Tu, w tej Rawennie, znalazł Dante po długiej tułaczce, dzięki przyjaźni panującego księcia Gwidona Polenty, gościnne przyjęcie; tu spędził ostatnie lata swego życia; tu wykończył swój nieśmiertelny poemat, swoje boskie arcydzieło, i tu w roku 1321 ułożył się na wieczny spoczynek. Od czasu śmierci Dantego, grobowa jego kaplica, znajdująca się w pobliżu kościoła O. O. Franciszkanów, stała się celem ogólnych pielgrzymek. Jeśli co przyciąga dziś obcych przybyszów do Rawenny, to zaiste nie średniowieczne jej pamiątki i przywiązane do nich historyczne wspomnienia, o które mało kto się troszczy a jeszcze mniej na nich rozumie, ale ta garstka prochów wielkiego męża, którym tu naprzód każdy hołd swój składa, i to nieśmiertelne jego imię, które stąd rzuca blask na całe Włochy.

Opuszczając Rawennę pociągiem, który miał mię zawieźć do Rimini, miałem na dworcu zdarzenie, które warto zanotować.

Przybyłem na stacyę kolejową o godzinę zawcześnie, a niechcąc się nudzić w dusznej poczekalni, skierowałem kroki ku drzwiom prowadzącym na peron. Tu portyer obejrzał

http://rcin.org.pl

mój bilet okrężny, a widząc że jadę zdaleka, zapytał o moją narodowość.

— Jestem Polakiem, — odparłem, zdziwiony tą niespodziewaną indagacyą; ale jakież większe było moje zdziwienie, gdy portyer w też pędy odpowiedział:

— A więc ziomkiem sławnego jenerała Kościuszki, wszak prawda?

— Tak jest, — odrzekłem mile połechtany w mojej narodowej dumie. Ale powiedz mi pan skąd wiesz o Kościuszce?

— Ba! toć o nim wie u nas każde włoskie dziecko, tak jak zapewne Polacy wiedzą o naszym Garibaldim.

Nic na to nie odpowiedziałem, tylko uścisnąłem serdecznie rękę »uczonego portyera«, a siadłszy na ławeczce rozmyślałem o wielkiej prawdzie, zawartej w słowach księcia Adama Czartoryskiego, który w dziele swojem o Niemcewiczu powiedział: »Są znakomite imiona, których głośność przechodzi po za obręb własnego kraju. Gdy się wszczyna gdzie mowa o jakim kraju, podobne imiona przychodzą na usta najmniej świadomych jego historyi. Cudzoziemiec często nic o nich wyrzec nie umie, tylko powtarza to lub owo imię, które przyjął jako symbol tego narodu. Sobieski, Kościuszko, Poniatowski, byli i są

http://rcin.org.pl

dla Polski podobnego rodzaju imionami. Są to nasze klejnoty przechowane w ogólnym skarbcu ludzkości, są one wyobrażeniem Polski, a ich wyrzeczenie oznaką dla niej czci i współczucia«.

---

http://rcin.org.pl

W REPUBLICE SAN MARINO

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

W REPUBLICE SAN MARINO

— Powiedz mi ekscelencyo, — pytał swego ministra, groźny władzca jakiegoś miniaturowego państewka w dawnej rzeszy niemieckiej, — co to za zapach drażni moje powonienie?

— Serenissime, — odparł z głębokim ukłonem dworak, — to w sąsiedniem mocarstwie palą kawę!

Ten dowcip z *Fliegende Blätter* przyszedł mi na myśl, gdym wjeżdżał w granice Rzeczypospolitej San Marino, tego najmniejszego na całym kontynencie kraiku, którego obszar obejmuje zaledwie 60 kwadratowych kilometrów, a ludność nie o wiele przenosi liczbę 8000 mieszkańców; który jednak mimo szczupłości swojej, mimo tylu burz huczących naokoło niego i grożących mu zagładą, dotąd zachował swoją odrębność od reszty Włoch, i to tak dalece, że nie tylko posiada rząd

http://rcin.org.pl

własny, prawa i wojsko, ale ma nawet własny hymn narodowy i bije własną monetę.

O tym kraiku, przyznam się szczerze, mało dotąd wiedziałem i nigdy mi jakoś na myśl nie przyszło zajrzeć do tego zakątka ukrytego w głębi nadmorskich Apenin, aż dopiero ostatnia moja wycieczka do Rimini, skłoniła mię do zwiedzenia tej Republiki, która jest najbliższą jego sąsiadką, gdyż graniczy z nim, jak to mówią, o miedzę.

Zaledwie wyszedłem z hotelu i stanąłem na placu Cavoura, który jest centralnym punktem w Rimini, natychmiast obskoczyli mię veturini ofiarując swoje usługi i zachęcając do zwiedzenia San Marino. Nagabywania ich były tak natrętne i natarczywe, że zaledwie z trudnością zdołałem powstrzymać ich ataki, zwłaszcza, że bynajmniej nie miałem zamiaru, prosto z wagonu, puszczać się w dalszą podróż, temcibardziej, że zbliżał się wieczór a droga zapowiadała się daleka i nużąca. Ale nazajutrz, o wczesnej godzinie, sam już zacząłem starać się o veturina.

— Ile żądasz za jazdę tam i z powrotem? — zapytałem jednego.

— Trzydzieści lir, — odparł, kładąc mi rękę na ramieniu, jakby tym ruchem chciał wziąć mię w posiadanie.

http://rcin.org.pl

— Porzuć go, signor, — zawołał inny, — ja zawiozę za dwadzieścia!

I zaczęła się licytacya in minus, a rezultat jej był taki, że po wielu kłótniach i targach o mnie i ze mną, zgodziłem w końcu jednego z nich za 8 lir, i za chwilę, mój woźnica dumny z odniesionego zwycięstwa, puścił się pędem po gładkiej jak deska drodze, pogwizdując wesoło i paląc z bicza, jakby mię wiózł w konkury do narzeczonej.

Ale ta szybka jazda trwała niedługo. Już przy szóstym kilometrze koń zaczął ustawać, a przy dalszych, tam gdzie kończy się granica królestwa włoskiego a zaczyna rząd Rzeczypospolitej, szedł noga za nogą. Bo też i droga wijąca się jak wąż olbrzymi, zaczęła piąć się w górę i to tak stromo, że widniejące w oddali San Marino, zdawało się nam tu u dołu, być raczej jakiemś sępiem gniazdem zawieszonem na szczycie potężnej skały, niż stolicą Rzeczypospolitej, do której zdążaliśmy z taką niecierpliwością.

W ciągu trzechgodzinnej jazdy, potrzebnej na przebycie odległości z Rimini do San Marino, miałem czas przypatrzyć się okolicy.

Kto jest miłośnikiem dzikiej i romantycznej przyrody, niech tu przybywa a nie pożałuje fatygi. Kraj to pustynny, skalisty, zgar-

http://rcin.org.pl

biony pod ciężarem gór które dźwiga na sobie, przytłoczony potężnymi ciosami kamieni, a jednak na tym skalistym gruncie, uprawianym w ciężkim znoju i pocie czoła, kwitną kasztany, wschodzi zboże, dojrzewa winograd, słowem, jest to kraj, mimo najmniej ku temu sprzyjających warunków, dobrze i racyonalnie uprawny i wskutek tego zamożny.

Na te falujące wzgórza, na te piętrzące się skały, trudno iść z pługiem lub broną; więc pilni rolnicy kruszą oskardami twarde kamienie, z odległych dolin dźwigają w koszach ziemię i dopiero na tak użyźnionych grzędach sieją zboże lub sadzą drzewa, których owoce i plony słodką muszą być nagrodą ich trudów.

— Jaki jest wasz główny produkt handlowy? — pytałem mego woźnicy.

— Kamień, panie, — odparł z taką dumą, jakby mi mówił o sztabach złota.

Zaprawdę, pomyślałem sobie, ziemia która kamienie rodzi, a kwitnie ładem i dobrobytem, warta być krainą wolności.

I odeszła mię w tej chwili ochota porównywania tego kraiku z owem niemieckiem państewkiem, gdzie zapach palonej zagranicą kawy drażnił nos jego książęcej mości, — i w głębokiej zadumie przypatrywałem się

http://rcin.org.pl

tej ziemi, której kamienie w chleb się zamieniają...

Tymczasem mój veturino, nie spiesząc się bynajmniej, gawędził sobie w najlepsze z koniem, który jakby rozumiał zwrócone do siebie słowa, to im potakiwał głową, to znów potrząsał nią z niechęcią, ilekroć pan jego palnął mu nad uchem z bata, co widocznie było ulubioną zabawką veturina, ale mniej za to bawiło konia. W ten sposób, wlokąc się noga za nogą, zbliżaliśmy się do stolicy, która już widniała jak na dłoni (złe to w tym wypadku ale utarte porównanie), lecz dostać się do niej nie było jeszcze tak łatwo.

Przed nami piętrzyła się prawie pionowa skała, (Monte Titano), groźna, potężna, niedostępna, — dźwigająca jak Atlas na swych szerokich barkach obwodowe mury miasta, które coraz bliżej, coraz to wyraźniej, występowały na widownię; po za nimi wyłaniały się zębate wieże starego zamczyska, zarysowywały domy i świątynie, słowem, jakiś gród średniowieczny z całą swą dawną fantastycznością i archaiczną patyną, odsłaniał się zdziwionemu oku, nieprzygotowanemu do podobnych niespodzianek.

A koń wlókł się jak z mazią! Nareszcie po długiej chwili niecierpliwego oczekiwania, po przebyciu kilku jeszcze zakrętów, stanę-

http://rcin.org.pl

liśmy w samo południe u głównej bramy miasta.

Brama ta, przypominająca naszą Floryańską w Krakowie, nosi cechę zupełnej średniowiecczyzny. Tak jak Floryańska ozdobiona jest herbami i tak jak tamta budzi szacunek dla swej sędziwej przeszłości.

Przez tę bramę dostałem się do stolicy Republiki i prosto już, pnąc się z trudnością pod górę, zdążałem na plac gubernatorski, który jest sercem miasta, bo tu koncentruje się całe jego życie publiczne i tu się mieści rząd Rzeczypospolitej.

Plac to bardzo ładny. W środku, przed nowym pałacem regentów, zbudowanym w stylu gotyckim i przypominającym na pierwszy rzut oka »Palazzo Vecchio« we Florencyi, choć naturalnie w miniaturowych rozmiarach, wznosi się prześliczny posąg wolności (statua della liberta), czuwający niby duch opiekuńczy nad tą »źrenicą oka« tego kraju,— jak to my zwykle nazywaliśmy naszą »złotą wolność«, której dla tego, że była *złota*, nie umieliśmy uszanować i roztrwoniliśmy ją lekkomyślnie. Po za tym pałacem i tym posągiem wykutym z białego marmuru, jest tu jeszcze godny uwagi katedralny kościół świętego Marinusa, patrona i założyciela Republiki, którego fasada wzniesiona jest w szla-

http://rcin.org.pl

chetnym doryckim stylu, — i pamiątkowy dom, w którym Garibaldi chronił się przed pościgiem Austryaków. Zresztą, jest to sobie małe miasteczko o liczbie 1600 mieszkańców, ale wartość jego moralna jest duża. Nietylko że potrafiło ono zachować dotychczas swoją niezależność, nietylko że rządzi się wzorowo, bo dochody miasta przewyższają o wiele jego wydatki, (w nawiasie dodam że Republika żadnych długów niema) — ale idzie z postępem czasu, zakłada szkoły, zaprowadza rozmaite ulepszenia, posiada liceum i własną kasę oszczędności, która znacznymi obraca funduszami, słowem, stoi na wysokości innych miast stołecznych, bez ich pretensyi do wielkości i bez ich wielkomiejskich zachcianek.

Nie sądźcie jednak by to miasto i ten kraik były na wskróś republikańskie, że tu panuje bezwzględna równość. Przeciwnie, mają i tu swoją arystokracyę, dawny patrycyat miejski, który jest w wielkiem poszanowaniu. Z łona tego patrycyatu wybiera lud jednego ze swych regentów, gdy drugi, dzielący z nim władzę, powoływany bywa ze stanu gminnego, czyli z tak zwanych plebejów. W ich ręku skupia się cały zarząd miasta i Republiki. Aby się jednak nie wbili w dumę lub nie przedzierzgnęli w tyranów,

http://rcin.org.pl

rząd ich trwa bardzo krótko. Po półrocznem panowaniu w pałacu gubernatorskim, ustępują oni miejsca innym i tak, co sześć miesięcy zmieniają się wielkorządzcy, a podobno nie ma dziś wybitniejszego mieszkańca w San Marino, któryby tej godności nie piastował.

Regenci przewodniczą »Wielkiej radzie«, która składa się z 60 członków, a mianowicie z 20 patrycyuszów, 20 mieszczan i 20 rolników, czuwających wraz z nimi nad losami Republiki, a ich uchwały i rozporządzenia są prawem dla ogółu mieszkańców.

A kiedy zasiadają na stolicy by przewodniczyć tej radzie, to przywdziewają uroczysty strój, składający się z biretu obramowanego gronostajami i z poważnej togi spadającej do kolan; przypasują do boku szpadę a na szyi zawieszają wielką wstęgę z orderem św. Marinusa, — który, po odbytej ceremonii, wraz z tym średniowiecznym strojem, zawiesza się aż do przyszłego posiedzenia na kołku, bo nie wypada regentom w powszedniem życiu, wyróżniać się w czemkolwiek od reszty współobywateli.

Ten pompatyczny ceremoniał wydaje się nam śmiesznym, — ale jest on dlatego w poszanowaniu, że uświęciła go tradycya. Wszak i w postępowej Anglii, do dziś dnia, tak jak

http://rcin.org.pl

za dawnych czasów, sędziowie urzędują w wełnianych perukach.

Armia państewka liczy na ogół 900 ludzi, z których tylko 60-ciu należących do milicyi miejskiej pełni czynną służbę; dalej z przybocznej gwardyi »Wielkiej rady« i z oddziału żandarmów, ale o ile mi wiadomo, ani ta siła zbrojna, ani żandarmi, nie mieli nigdy sposobności użycia broni i cała ich wojskowość polega na tem, że w dniach uroczystych obchodów, defilują oni przed pałacem regentów z muzyką i ze sztandarem.

Oto i wszystko, co o tej Republice powiedzieć można. Założona w III-cim wieku chrześcijaństwa, trwa do dziś dnia, dumna ze swej tradycyi i ze zdobytej od wieków niezależności. Szczęśliwi są mieszkańcy tego małego kraiku; szczęśliwi, bo nie zazdroszczą innym krajom ani ich obszarów, ani pozornej świetności.

Kiedy w roku 1797 jenerał Bonaparte ofiarowywał Rzeczypospolitej San Marino przyjaźń Francyi i obiecywał jej przysłać w darze armaty, zboże, oraz powiększyć terytoryum, skromni mieszkańcy odpowiedzieli zwycięzcy Włoch w te słowa: »armaty przyjmiemy z wdzięcznością, gdyż zdadzą się do obrony kraju; za zboże zapłacimy gotówką, a co się tyczy rozszerzenia naszej Republiki, to dość

http://rcin.org.pl

czujemy się szczęśliwi w szczupłych naszych granicach, by się łakomić na cudze«.

Godna to odpowiedź mędrców i republikanów.

W tym właśnie czasie, gdy Bonaparte wojował we Włoszech, a obok zwycięskiego jego rydwanu postępowała legia polska pod wodzą Dąbrowskiego, zapatrzona w młodego bohatera jak w tęczę, — zdarzyło się, że na granicy tej miniaturowej Rzeczypospolitej, w Rimini, przypadła dłuższa kwatera naszym legionistom. Rząd Rzeczypospolitej, obawiając się i słusznie może, o swoją niezależność, wysłał deputacyę do Dąbrowskiego, witając wojsko polskie i pochlebiając sobie, że Polacy, walczący sami o własną wolność którą tak niedawno utracili, nie dopuszczą użyć się na wydarcie jej tutejszym mieszkańcom.

Dąbrowski ich uspokoił i posłał młodego oficera ze swego sztabu, Józefa Drzewieckiego, z podziękowaniem za położone w nim zaufanie i zapewnieniem, że niema żadnych przeciw nim groźnych zamysłów. Ucieszeni tą odpowiedzią, zaprosili Drzewieckiego na skromny, prawdziwie republikański obiad, przy którym każdy sam sobie usługiwał i talerze odmieniał, — a na wety, wręczyli mu uroczyście akt mianujący go obywatelem Rzeczypospolitej i kopię statutu, podpisaną przez rząd

http://rcin.org.pl

miejscowy. Tak tedy i w tych stronach zachowała się dobra pamięć o Polakach *).

Trzecia godzina uderzyła na miejskim zegarze i mój veturino zajechał. Szybko spuszczaliśmy się z góry ku dolinie, na której w oddali widać było wieżyce Rimini, a tuż za niem błękitny pas Adryatyku, który na horyzoncie łączył się z takimże drugim pasem pałającego od słonecznych blasków nieba, zlewając się z niem w jedno olbrzymie morze roztopionego szafiru.

A na tem tle rozpylonego szafiru, zarysowywała się w oczach moich, znana dobrze czytelnikom »Boskiej komedyi«, sylweta owej nieszczęśliwej Franczeski, córki możnego pana Rawenny, Gwidona Polenty, który wbrew jej woli, wydał ją za mąż za brzydkiego garbusa, Jana Malatestę, panującego tu właśnie w Rimini, a której imię jest tu tak głośne, jak imię Julii Capuletti w Weronie. Młoda i urocza Franczeska, nudząc się przy boku zazdrosnego męża, zakochała się w jego bracie, Pawle, młodzieńcu pełnym urody i galanteryi, a rezultatem tego romansu była śmierć ich obojga z ręki mściwego i obrażonego męża.

I zdało mi się, że tak jak Dante, w drugim

*) Patrz »Pamiętniki Józefa Drzewieckiego«. Kraków, 1891, strona 68 i dalsze.

http://rcin.org.pl

okręgu »Piekła«, widzę duchy ich obojga unoszące się jak para gołębi nad Rimini, z tą bolesną na ustach skargą: »*Nessun maggior dolore che ricordarsi del tempo felice nella miseria**).

---

*) Nic tak nie boli, jak chwile szczęścia wspominać w niedoli. — Tłum. J. Korsaka.

http://rcin.org.pl

LISTY Z RZYMU
DO TADEUSZA CZAPELSKIEGO

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

LISTY Z RZYMU
DO TADEUSZA CZAPELSKIEGO

I

Władysław Tadeuszowi zdrowia i pomyślności życzy.

Kazałeś pisać, więc piszę, choć bynajmniej nie taję, że mając pisać o Rzymie, znajduję się w położeniu owego Marcina Anioła z Jarosławia, który »konterfektując« w roku 1630 wiekuiste miasto, przyznawał ze skruchą, że:

»Poczyna, ale większą nad swe siły sprawę,
Wiecznego miasta zacną opisywać sławę«.

A ktoś inny, daleko trafniej zauważył, że o Rzymie niepodobna tyle powiedzieć, co on sam o sobie do nas mówi.

Czuję też dobrze, że siły moje nie odpowiedzą ani w części czekającemu mię zada-

http://rcin.org.pl

niu, nieraz mię może zawiodą, — ale dałem ci słowo, więc muszę go dotrzymać.

To powiedziawszy zaczynam.

Spadłem do Rzymu z deszczem; ale że to był deszcz ranny, który według przysłowia nie trwa dłużej od łez panieńskich, więc byłem pewny, że po tym deszczu wnet nastanie pogoda, i nie omyliły mię nadzieje, gdyż koło południa chmury się rozeszły i słońce zaczęło przypiekać.

Ogarnąwszy się po całonocnej podróży, wyszedłem na miasto. Co mówię? wyszedłem: wybiegłem raczej z hotelu, lecz znalazłszy się na ulicy, stanąłem bezradny, nie wiedząc w którą skierować się stronę, gdzie iść i od czego zacząć?

Miałem plan naprzód osnuty w głowie, ale stało się z nim to samo co z przygotowaną mową: kiedy ją trzeba wygłosić, naraz pamięć zawodzi i człowiek staje jak fizyk, (nie wiem doprawdy, dlaczego właśnie jak fizyk?) nie umiejąc sobie poradzić. I mój plan poplątał się też w ten sposób, że ani rusz zoryentować się w nim nie mogłem. Na szczęście, przypomniałem sobie, że w Rzymie istnieją właściwie dwa Rzymy: jeden kopalny, leżący w gruzach i ruinach, drugi żywy, tryumfujący nad tamtym, — wybór więc był

http://rcin.org.pl

łatwiejszy, bo tylko »na dwoje babka wróżyła«, ale od którego zacząć?

Po krótkiem wahaniu wybrałem Rzym starożytny, jako reprezentujący świat którego nigdzie indziej tak dobrze, jak tu nie mógłbym poznać, — gdy tymczasem panowanie chrześcijańskiego Rzymu rozciąga się tak szeroko, że wszędzie je widzisz i wszędzie czujesz jego rękę i duchowe zwierzchnictwo.

Słusznie utrzymuje Kraszewski, że żadne najbogatsze muzeum Europy nie nauczy nas tyle, co jedna przechadzka po tem nieśmiertelnem mieście. Doświadczyłem tego na sobie, gdy idąc na chybił-trafił, stanąłem bez powziętego naprzód planu na Forum Romanum.

Znasz je, więc cóż nowego mógłbym ci o niem powiedzieć? Znasz wszystkie ułamki jego świątyń; wszystkie kolumny podobne do rozrzuconych palm na pustyni; znasz jego tryumfalne łuki i słup Phocasa strzelający w górę jak pomnik ohydy i podłości ludzkiej; znasz to wszystko co czyni ten rynek starożytnych Rzymian jednym z najciekawszych zabytków w świecie, — więc chyba wyspowiadam się z wrażeń, jakich tu doznałem.

Ostrzegam wszakże tych, co tutaj po mnie przyjdą, a którym list ten czytać będziesz: niech z góry wiedzą, po co tu przychodzą;

http://rcin.org.pl

niech odświeżą sobie w pamięci całą historyą Rzymu, gdyż inaczej stracą czas napróżno i to czcigodne miejsce stanie się dla nich tylko rumowiskiem oniemiałych głazów, po którem wzrok ich błądzić będzie jak po skalistej pustyni.

Na dowód, że tak bywa, przytaczam następujące zdarzenie.

W obrębie tego Forum spotkałem jednego z moich rodaków, który do idącego z nim pod rękę towarzysza mówił z dąsem:

— Było mię po co tu prowadzić! Toć i ja mam na wsi pełno takich gruzów po rozwalonej oborze.

— Przyznaję panu słuszność, — rzekłem, wtrącając się do rozmowy: bo i tu również jest taka obora w której na noc zamykano krowy, w czasach, gdy na tem Forum, nim jeszcze odgrzebano je z ziemi, porastała trawa. Tylko, że ta obora, o czem należy wiedzieć, była przedtem wspaniałą bazyliką Konstantyna, a to zupełnie zmienia postać rzeczy.

Szlachcic wytrzeszczył na mnie oczy i nie rzekłszy słowa odszedł sobie, a ja na złomie leżącego na ziemi kapitelu, siadłem i marzyłem.

Cała przeszłość Rzymu wyrastała w mych oczach. Gdziekolwiek się zwróciłem, wszędzie

http://rcin.org.pl

mię otaczały jej wspomnienia. Na Via Sacra zdawało mi się, że widzę toczący się wóz tryumfalny Pompejusza; tam, gdzie dziś starożytne kolumny zdobią przedsionek kościoła San Lorenzo, dolatywały mię obrady senatu; tu, z tej mównicy słyszałem grzmiący głos Cycerona i obu Gracchów, którzy z narażeniem życia bronili praw ludu przeciw uciskowi patrycyuszów, — a w świątyni Zgody, wzniesionej na pamiątkę rozejmu zawartego pomiędzy obu walczącemi stronami, widziałem wychodzących z gałązką oliwną kapłanów.

W imponujących resztkach świątyń i gmachów publicznych, które tu w grób się pokładły; w owych tryumfalnych bramach Tytusa, Konstantyna i Septima Sewera, które tu dumnie się rozpierają; w sędziwych murach Tabularium, które było niegdyś archiwum państwowem, a dziś na swych barkach dźwiga gmach nowego Senatu, i w tym nawet odłamie złotego słupa milowego, który tu widzisz, a który zatknął cesarz August na znak, że Rzym jest środkowym punktem świata, — odgadywałem potęgę starożytnego Rzymu, któremu podówczas hołdował świat cały.

Na tem Forum stawiano przybytki Bogom i półbogom i tu był ich Olimp ziemski. Tu obok świątyń Jowisza, Westy i Saturna, dwulicowego Janusa i bliźniaczych Dioskurów,

http://rcin.org.pl

widzisz świątynie ziemskich bogów: wielkiego Cezara, cesarzowej Faustyny i bazylikę Konstantyna. Jest tu także mała świątyńka Rumulusa, którą wzniósł cesarz Maksencyusz ku uczczeniu pamięci swego syna. Dziś stanowi ona przedsionek kościoła św. Koźmy i Damiana, jak wiele jej podobnych w Rzymie, na których gruzach wsparł się nowy świat chrześcijański.

Pod kolumnami tych świątyń, pod opieką bogów i półbogów swoich, zbierał się lud rzymski radzić nad sprawami państwa; słuchać mowców i podziwiać zwycięzców; nagradzać i karać, czego widomym znakiem jest znajdujące się w pobliżu straszne więzienie mamertyńskie. W jego zatęchłych lochach zginął głodową śmiercią wzięty przez Rzymian do niewoli król Nubii Jugurta; tu uduszono wspólników spisku Katyliny; tu ulubieniec krwawego Tyberyusza i uczestnik wszystkich jego zbrodni, dumny Sejanus poddał kark pod stryczek kata; tu wreszcie, za naszej już ery, święci apostołowie Piotr i Paweł, byli więzieni z rozkazu Nerona.

Kto zna przeszłość tego Forum i ważniejsze zdarzenia dziejowe których to miejsce było widownią, ten wśród tych ruin i zwalisk, wśród tych samotnych kolumn i tryumfalnych łuków, obojętnie przejść nie może. Ale tę

http://rcin.org.pl

przeszłość znać i przyswoić sobie trzeba, — bo jak ktoś słusznie powiedział, nie dość na Rzym patrzeć, ale tak po nim chodzić trzeba, aby czuć jego wielkość pod stopami.

Nie wiem doprawdy, dlaczego tak szczegółowo piszę ci o tem, zwłaszcza, że sam to wszystko widziałeś i nie inne odemnie odniosłeś wrażenia. Ale odświeżając je sobie w pamięci, czuję dumę rozpierającą me piersi, jakbym sam był obywatelem starego Rzymu i uczestniczył w jego przywilejach i prawach. Bo w Rzymie, nie tylko myśl ludzka szersze obejmuje horyzonty, ale jak mówi Göthe i dusza się powiększa. — »*Roma parola magica*«, powiedział ktoś rychlej, niż nasz Wyspiański ogłosił mniej więcej to samo o Polsce.

Ktoby opuszczał Forum bramą Tytusa, która je zamyka od strony Palatynu, ten po krótkiej chwili znalazłby się w obliczu kolosalnych rozmiarów budowli, słusznie też z tego a nie z innych powodów, noszącej miano Colosseum. Jest to ów słynny Amfiteatr Flawiana, gmach tak potężnych rozmiarów, że sam jego widok wprawia w osłupienie.

Trudno wyobrazić sobie coś w tym rodzaju potężniejszego. Ani arena w Weronie, ani ta, która u morskiego brzegu wita cię w Pola, nie mogą dać wyobrażenia o rozmiarach tego olbrzymiego cyrku. Jest coś po

http://rcin.org.pl

prostu przytłaczającego w widoku tych głazów, wyrastających tutaj aż do wysokości kilkunastu pięter, w tych kamiennych złomach, składających się na jego całość, które przez ciąg wieków tak silnie zwarły się z sobą, że zdają się stanowić jednolitą masę. Ten kolos mógł objąć przeszło 80.000 widzów, a prowadziło do niego 76 bram, oprócz tych, które były zarezerwowane dla cezara i dla jego orszaku.

Amfiteatr ten, w dzisiejszym swoim stanie, przedstawia już tylko resztki tego, czem był dawniej, — ale te resztki jakże są jeszcze imponujące! Przez 1800 lat istnienia tego olbrzyma, rabował go kto chciał i niechciał; burzono go nawet dla samej satysfakcyi burzenia. Z jego głazów zbudowano ogromny pałac Wenecki, będący do dziś dnia ozdobą nowoczesnego Rzymu, jak niemniej dwa inne jeszcze pałace, a mianowicie: »Farnese« i pałac kardynała Riaro, znany pod nazwą »Cancellaria«. Pomimo tylu grabieży których na nim dokonano, krzepko się jeszcze ten starzec trzyma. Utracił co prawda dużo ze swojej czerstwości, ale za to nic ze swego majestatu.

A jakież on sceny pamięta, jakichże on zdarzeń był świadkiem!

Począwszy od Tytusa, który zaczęte przez

http://rcin.org.pl

swego ojca, cesarza Wespazyana dzieło uwieńczył, (na 80 lat przed Chrystusem), a skończywszy na cesarzu Honoryuszu, za którego panowania odbyła się w tym cyrku ostatnia walka gladyatorów, — lała się tu przez pięć wieków obficie krew dzikich bestyi i ludzi, niewolników i zawodowych szermierzy, a w czasach po-Chrystusowych, mnogich tysięcy prześladowanych chrześcijan, którzy na tej arenie zdobywali palmy męczeńskie.

Opisy scen które tu się rozgrywały, dziś jeszcze wstrząsają grozą i przerażeniem. A na to wszystko, z wyżyn tego amfiteatru spoglądał klaszcząc i wyjąc z uciechy zdeprawowany plebs rzymski; patrzył poważny senat, czyste westalki, pobożni kapłani z świątyni Pokoju i sam boski cezar, z przesytem w twarzy i znudzeniem w oku...

Spoglądając na to dzieło architektury starożytnych Rzymian, dziwnego zaiste doznaje się wrażenia. Coś groźnego, coś bezlitośnie surowego wieje od tych murów i twardym głosem dawnych pogromców świata, zdaje się wołać: *vae victis!*

Opuszczając Colosseum, spostrzegłem przybite u wchodu ogłoszenie, że dziś wieczorem o godzinie 9-tej będzie cały budynek oświetlony bengalskim ogniem, imitującym pożar tego cyrku. Jakkolwiek u siebie w domu nie

http://rcin.org.pl

lubię takich »szopek« i stale ich unikam, tu jednak, dla samej oryginalności widowiska, postanowiłem pójść i zobaczyć.

Jakoż o naznaczonej godzinie, zaopatrzony w bilet wstępu, znalazłem się powtórnie w tych murach. Zdaleka już dolatywały mię dźwięki muzyki wojskowej, a gdy wszedłem do środka, ogarnął mię tłum ludzi, składający się po większej części z cudzoziemców, również jak ja ciekawych przyjrzeć się temu niezwykłemu widowisku.

Naraz kapela zagrała tusz i z górnego piętra strzeliła rakieta. Na to hasło, buchnęły z wyższych i niższych kondygnacyi krwawe płomienie; rozległ się charakterystyczny trzask prochowych młynków; różnokolorowe ognie objęły omszałe mury, pięły się z kamienia na kamień, spływały wezbraną lawą po marmurowych stopniach, — raz gasły, to znowu się wzmagały, ogarniając ogromnym pożarem cały budynek, aż powoli zaczęły konać i przygasać, by się rozpłynąć wkrótce w sinej mgle dymu z saletry i prochu.

Nie wiem jak na kim innym. ale na mnie to teatralne widowisko zrobiło bardzo przykre wrażenie i rad byłem, że się dość prędko skończyło. Widzowie zaczęli się rozchodzić; wewnątrz areny zostało nas tylko kilkanaście

http://rcin.org.pl

osób i dwóch karabinierów, którzy tu pełnili nocną służbę.

Po huku i gwarze, cisza zaległa arenę. W górze nad nami wisiało roziskrzone od gwiazd niebo, po którym toczył się cicho majestatyczny krąg księżyca. Był on dnia tego w pełni, a gdy stanął u zenitu i rzucił blask swój łagodny na tę arenę, to powiadam ci, że sprawiło to taki efekt, że wyjść nie mogłem z zachwytu.

Długo jeszcze, bo niemal do samej północy, ogarnięty dziwnem wzruszeniem, siedziałem tu i dumałem. Olbrzymie mury Colosseum poważnie spoglądały na mnie, a płynący w górze księżyc, strojąc je w fantastyczne blaski, zamieniał te sędziwe mury w jakąś czarowną wizyę, której pamięć na zawsze pozostanie w mej duszy.

II

Dziś miałem dzień bardzo pracowity.

Byłem na Palatynie; zwiedzałem pałace cezarów i miejsca gdzie stał niegdyś »złoty dom« Nerona; dumałem na Kapitolu u pomnika Marka Aureliusza i mierzyłem okiem wysokość Tarpejskiej skały... Dość więc zebrałem wrażeń, a jeśli Kapitol, o czem będzie

http://rcin.org.pl

niżej, wzniósł myśl moją na te duchowe wyżyny których on był wyobrazicielem, to ogromnem natomiast przygnębieniem przejął mnie widok Palatynu. Nigdzie wyraźniej jak tu właśnie, u tej kolebki społeczeństwa rzymskiego, gdzie kładł Romulus podwaliny pod *urbs aeterna,* nie odczuwa się doczesnej marności i nigdzie też indziej nie staje ona przed naszymi oczyma z taką bezwzględną, z taką brutalną niemal prawdą.

Jak grobowce olbrzymów wznoszą się tu ruiny pałaców Augusta, Tyberyusza, Kaliguli, Septyma-Sewera, dawnych panów i władców świata, — bo wtedy świat cały zamykał się w obrębie państwa rzymskiego, — deptane stopą natrętnych przybyszów, których starzy Rzymianie określali pogardliwą nazwą »barbari«. I gdyby nie bujne krzewy które je miłosiernie wieńczą, gdyby nie smukłe pinie i strzeliste cyprysy, które tu wnoszą pewne urozmaicenie, to zdawaćby się mogło, że się jest w miejscu po którem niedawno przeszedł pożar, taka tu masa okopconych murów, taka moc rozwalin i gruzów! Jedyny tylko dom Liwii, córki Tyberyusza, z resztkami ślicznych fresków i mozaik, wykwita z pośrodka tych ruin »jak kwiat umarłego morza« i przypomina pulsujące tu niegdyś życie.

Tu także na tem wzgórzu wznosił się ów

http://rcin.org.pl

»złoty dom« Nerona, pałac wielki jak miasto, o którego przepychu współcześni pisarze istne cuda nam prawią. Niepodobna tu wdawać się w szczegóły; dość wiedzieć, że wewnątrz swoich zabudowań krył on czarodziejskie ogrody, rybne stawy, uprawne pola, żyzne łąki, soczyste winnice, a nadto rewir leśny pełen rzadkiego ptactwa i dzikich zwierząt. A cóż dopiero mówić o urządzeniu jego mieszkalnych pokoi, lśniących od złota i drogich kamieni, wykładanych słoniową kością i perłową macicą, których ruchome stropy spuszczały na gości Nerona deszcz wonny lub wonniejsze od deszczu kwiaty! Dom ten był tak rozległy, że zajmował nie tylko wyżyny Palatynu ale i ogromną przestrzeń dzisiejszego Colosseum aż do podnóża Eskwilinu. Koszt jego budowy pochłonął bajeczne sumy, a w jego mury wsiąkł krwawy pot tysięcy niewolników. Dziś nie zostało z niego ani śladu!

Patrząc na te ruiny wspaniałych niegdyś pałaców, na tę straszną poniewierkę w którą je mściwy czas wtrącił; błądząc po tych zwaliskach, których jedynymi mieszkańcami są dziś jaszczurki, a bardami przeszłości gromady wróbli, mimowoli przychodzą na myśl słowa nieśmiertelnego naszego Zygmunta, tego Jeremiasza chrześcijańskich czasów: »Gdzie

http://rcin.org.pl

twoja wielkość o Rzymie? Gdzie postacie, które tak dumnie kroczyły po twoich siedmiu wzgórzach? Gdzie patrycyusze twoi? Gdzie westalka wstępująca w milczeniu z ogniem świętym na schody Kapitolu? Gdzie mówcy twoi, panowie dusz tysięcy? Gdzie żołnierze legionów, z twarzą spiekłą od słońca, ochładzaną znojem, rozjaśnianą połyskami mieczów?...« Wszyscy oni,—żeby już iść dalej za tym wieszczym przewodnikiem, który w Irydyonie dał nam tak plastyczny obraz upadającego Rzymu, — zarówno ci, co tu chadzali »w purpurze i złocie«, jak i ci »co na podziw światu tchnęli bezgraniczną siłą«: potężni imperatorzy, surowi żołnierze legionów, czyste westalki, pełni tajemnic augurowie i dumni patrycyusze panujący nad trzodą niewolników, znikli jak cień marny i nie zostało po nich nawet tyle śladu, co po dymie gryzącym w oczy.

Przygnębiający to widok i nie można zbyt długo poddawać się jego wrażeniu, bo dziwna jakaś melancholia osiada w duszy i jak czarna chmura wiesza się u czoła. To też co rychlej opuszczam te miejsca i wstępuję na schody Kapitolu.

Kapitol! Ileż ta nazwa budzi w nas uroczystych wspomnień! Ileż świetnych kart z historyi Rzymu rozwija przed naszymi oczyma!...

http://rcin.org.pl

Tu, na tem wzgórzu, gród Romulusa wyrastał powoli w wspaniały Rzym cezarów; tu dawni tryumfatorowie odbierali wieńce z rąk ludu; tu w świątyni potężnego Jowisza przechowywano trofea wojenne i księgi Sybilskie; to wzgórze było głową Rzymu, jak Rzym był głową świata! Bo trzeba wiedzieć, że gdy kopano tu fundamenta pod świątynię Jowisza, znaleziono w ziemi głowę ludzką, po łacinie *caput,* i od tego to znalazku, który zawierał przepowiednię przyszłego znaczenia Rzymu, nazwano to wzgórze kapitolińskiem.

Obecnie, dwa jego boki, prawy i lewy, zajęły pałace senatu i muzeum kapitolińskiego, a bok poprzeczny zapełnia pałac Konserwatorów. Na środku placu, wznosi się na marmurowej podstawie konny posąg Marka Aureliusza, jedyne w tym rodzaju dzieło sztuki, które zostało po starożytnych Rzymianach. Bo gdy po upadku pogańskiego Rzymu, ręce średniowiecznych fanatyków pastwiły się bezkarnie nad jego zabytkami, czysty przypadek uratował ten pomnik od zagłady. Wzięto go bowiem za wyobrażenie cesarza Konstantyna, którego Kościół wyniósł do godności świętego, a to mylne mniemanie stało się dla niego zbawieniem.

Długo wpatrywałem się w oblicze wielkiego cesarza i większego jeszcze filozofa,

http://rcin.org.pl

a tak nieszczęśliwego we własnym domu męża i ojca, podziwiając gieniusz rzeźbiarza, który w swe dzieło zaklął wzniosłą i stoicką duszę tego władcy. Ma on na tym posągu, według trafnego opisu Mickiewicza:

Piękne, szlachetne i łagodne czoło;
Na czole błyszczy myśl o szczęściu państwa;
Rękę poważnie wzniósł, jak gdyby w koło
Miał błogosławić tłum swego poddaństwa.
A drugą rękę opuścił na wodze;
Rumaka swego zapędy ukraca;
Zgadniesz, że mnogi lud tam stał na drodze
I krzyczał: cesarz, ojciec nasz powraca!

Jak ten pomnik Marka Aureliusza jest najcenniejszą ozdobą Kapitolu, tak przywiązane do tego miejsca wspomnienia, są największym jego urokiem.

Wspominałem już, że tu, na Kapitolu, wieńczono niegdyś powracających z wyprawy wojennej zwycięzców. Zwyczaj ten trwał długo jeszcze po upadku pogańskiego Rzymu, bo niemal do końca XVII wieku, tylko że już później szafarzem tego zaszczytu nie był lud rzymski lecz Papież, a tryumfatorami, nie wodzowie legii pretoryańskich, lecz przedstawiciele nowej kultury, poeci i artyści. W liczbie tych, co tu sięgali po laury, nie brakło i naszych ziomków. Tu tkliwy Klemens Janicki,

http://rcin.org.pl

tu rywalizujący z Horacym Sarbiewski, tu polski Simonides (Szymonowicz), chodzili w nieśmiertelnej chwale, mając sobie przyznane wawrzynowe wieńce. Z wyżyn tego Kapitolu, w roku 1798, dawał rozkazy Kniaziewicz, i tu, w ostatnich już czasach, umieszczono w muzeum kapitolińskiem biust Adama Mickiewicza. Mamy więc z czego się chlubić i nie potrzebujemy obcym zazdrościć zaszczytów!

Kiedym już schodził z Kapitolu, niezwykły widok uderzył moje oczy. Po prawej ręce, tuż przy samych schodach obramowanych piękną balustradą, spostrzegłem dwie obszerne klatki, z których jedna więziła żywą wilczycę a druga wspaniałego orła. Cel umieszczenia ich tutaj jest czysto alegoryczny. Ta wilczyca, ma przypominać współczesnemu pokoleniu Rzym konsularny, a ten znów orzeł, późniejszą chwałę tego miasta, która je nad inne wyniosła. Choć żal mi było uwięzionych stworzeń, musiałem jednak przyznać w duchu, że pomysł umieszczenia ich tutaj jest bardzo ładny i wysoce poetyczny.

Tuż obok Kapitolu, znajduje się owa słynna Tarpejska skala, która jak Golgota w Chrystusowych czasach, była miejscem kaźni u starożytnych Rzymian. Tu z jej wierzchołka strącano skazanych na śmierć prze-

http://rcin.org.pl

stępców; tu zginął Manliusz, który Rzym przed Gallami ocalił a sam wkrótce potem, zdaje się niesłusznie posądzony o spisek przeciw Rzeczypospolitej, poniósł śmierć haniebną. »Taki to okropny zgon odniósł mąż, — pisze Liwiusz, — który, gdyby się był nie w Rzeczypospolitej urodził, stałby się był godnym sławnej pamięci. Wkrótce, lud same sobie jego cnoty wspominając, straty tej żałował *).

Dziś ta skała nie budzi już tej grozy co dawniej. U stóp jej pobudowały się domy; szczyt zdobią prywatne ogrody; — więc choć na żelaznej kracie która odgradza ją od ulicy, widzisz wykute litery S. P. Q. R., to napis ten wywołuje na twe usta tylko ironiczny uśmiech, bo co tu ma do czynienia senat i lud rzymski?

Nie sądź mój drogi, że zwiedzając pamiątki starożytnego Rzymu, zapominam com winien jego chrześcijańskiej kulturze. Byłem już w bazylice św. Jana Laterańskiego, tej macierzy wszystkich kościołów rzymskich; korzyłem się u stóp św. Piotra na Watykanie, a teraz tu właśnie, na Kapitolu, słuchałem przed godziną mszy świętej, w kaplicy cudo-

*) Tytus Liwiusz: »Dzieje Rzymskie«, ks. VI, rozdział XX, w przekładzie J. M. Ossolińskiego.

http://rcin.org.pl

wnego »Bambino« w kościele zwanym Araceli.

Zastrzegłem się z góry, że o chrześcijańskim Rzymie pisać ci nie będę, bo na to nie starczyłoby mi ani sił ani czasu. Zdaje mi się jednak, że nie bardzo odbiegnę od przedmiotu, jeśli o tym kościele, który wzrósł na fundamentach starej, pogańskiej świątyni, powiem słów parę.

Stoi on na miejscu dawniejszego przybytku Junony, opiekunki państwowej mennicy, którą też z tego tytułu zwano *Juno Moneta*. Była to więc bogini nie ideałów ducha lecz materyi, i jako patronka zimnej rachuby i trzeźwego umysłu, królowała na Kapitolu. Nie dziw się temu, bo praktyczni Rzymianie stawiali straż z bogów nie tylko przy mennicy ale nawet przy kloakach, i najpiękniejsza z ich bogiń, rozkoszna Venus, bogini miłości, była także patronką ścieków miejskich i miała przydomek *Cloacina*. Cóż chcesz mój drogi?— *les extrêmes se touchent.*

Wracając do świątyni Junony, opowiem ci wypadek, który tu zaszedł za panowania cesarza Augusta. Oto gdy senat rzymski uchwalił wynieść tego władcę do rzędu bogów, a cesarz składał dziękczynną ofiarę bogini, — nagle, przy ołtarzu, objawiła mu się Sybilla Tyburtyńska i oznajmiła, że właśnie w tej

http://rcin.org.pl

chwili, na krańcach jego państwa, w dalekiem Betleem narodził się z dziewicy syn Boży i tu kiedyś cześć odbierać będzie.

Jakoż, sprawdziła się przepowiednia Sybilli, bo po upadku pogańskiego Rzymu, stanęła w tem miejscu świątynia ku czci Przeczystej Dziewicy i Jej Dzieciątka. To Jej Dziecię, ten mały Jezus, którego słynący cudami posążek ma tu dla siebie osobną kaplicę, jest przedmiotem szczególnej adoracyi niewiast rzymskich, tych zwłaszcza które są matkami. Pod Jego opiekę oddają one swoje najdroższe skarby, a w razie choroby maleństwa, tu naprzód szukają dla niego ratunku i modlą się o jego uzdrowienie. To też kościół ten jest umiłowany przez matki i w wielkiej czci u dzieci; jest ich uprzywilejowanym kościołem, tak dalece, że nietylko zwierzają się tu one przed małym Jezuskiem ze wszystkich swoich pragnień i sekretów, ale miewają nawet w tym kościele kazania. Niezwykły ma to być widok, gdy w czasie świąt Bożego Narodzenia, ci mali kaznodzieje przemawiają do zgromadzonych tłumów i niewinnemi usty głoszą chwałę Jezusa. Nie byłem świadkiem tej uroczystości, ale ci, co słyszeli te pełne dziecięcej i naiwnej wiary kazania, nie mogą mówić o nich bez wzruszenia.

Tym ślicznym obrazkiem jakby wyjętym

http://rcin.org.pl

z czarodziejskiej bajki, zamykam list niniejszy, odkładając dalsze relacye na później.

III

Ostatni to już list piszę do ciebie z Rzymu, gdyż spieszno mi w dalszą drogę, zwłaszcza, że i tak bawiłem tu dłużej niż zamierzałem, bo zamiast dziesięciu dni zakreślonych w programie, spędziłem tu całe trzy tygodnie. Nie żałuję jednak tej prolongaty, gdyż poznałem Rzym lepiej i dokładniej od wielu moich rodaków, którzy, jak przelotne ptaki, zatrzymują się tutaj na krótką tylko chwilę i pędzą bez wytchnienia dalej, ku czarownym wybrzeżom Sorrento lub Neapolu.

Wstałem też dziś bardzo rano, aby od wczesnej godziny zacząć a raczej dokończyć mojej wędrówki po tem niezwykłem mieście, które nigdzie niema sobie równego i od którego trudno się oderwać. Dla każdego serca wydaje się ono blizkie, dla każdego przybysza ojczyzną. Słusznie też powiedział Mickiewicz: »Rzym jest największą rzeczą na ziemi i nic go dotąd na niej nie zastąpiło«. Gdybyś zwiedził całe Włochy od Wenecyi aż do Neapolu a Rzym ominął, byłbyś jak ów ciekawski z bajki Krylowa, który w muzeum zoolo-

http://rcin.org.pl

gicznem podziwiał najdrobniejsze muszki i robaczki, a tylko słoń uszedł jego uwagi.

Ba! ale chcąc złożyć ci dalsze relacye, sam jestem w kłopocie od czego zacząć? W ciągu tych kilku dni oddzielających mój list dzisiejszy od poprzedniego, tyle tu widziałem i tyle doznałem wrażeń, że doprawdy aż w głowie się mąci. Przebiegałem dawne fora cezarów, niegdyś wspaniałe i ludne, a dziś świecące tylko odłupami zdobiących je niegdyś kolumn; zwiedzałem ruiny świątyń i łaźni; słuchałem szumu fontan; schodziłem do katakumb i kolumbariów; pielgrzymowałem do grobu Scypionów i do groty Egeryi, tej dobrej wróżki Numy Pompiliusza, której podszeptom Rzym zawdzięcza pierwotny swój ustrój prawny, — i choć pamięć tych rzeczy została mi w głowie, trudno mi jednak na razie zaprowadzić pomiędzy nimi jakiś ład i porządek.

Zacznę od łaźni, jako od najogromniejszych budowli, które zostały po starożytnym Rzymie. Rozmiary ich były rzeczywiście zdumiewające; — dość powiedzieć, że współcześni przyrównywali ich obszar do całych prowincyi. Była w tem oczywiście przesada, ale świadczy ona jak się już wówczas na ich ogrom zapatrywano i jaką stosowano do nich miarę.

http://rcin.org.pl

Nasz Kremer, który je szczegółowo zwiedzał i opisał, trafnie określa, że »wyglądają one jak całe miasta, zwalone trzęsieniem ziemi«. Istotnie, ogrom ich jest wprost przytłaczający.

Kiedy znalazłem się w obrębie termów Caracalli, to zdawało mi się, że bez przewodnika zbłądzę wśród tego labiryntu. Ale nietylko ich obszar wprawia nas w zdumienie. Te śmiałe łuki, te cyklopowe mury które je dźwigają, te potężne słupy służące im za oparcie, zadziwiają nietylko swoją wielkością, ale więcej jeszcze gieniuszem architekty który je stawiał i planem, który im zakreślił.

O ich rozmiarach dość powiedzieć, że równocześnie mogło w nich przebywać do 2000 osób, wcale sobie nie zawadzając. A cóż dopiero mówić o bogactwie ich wewnętrznego urządzenia, o tych wspaniałych portykach przeznaczonych do przechadzki; o tych obszernych poczekalniach, w których bawiono się rozmową lub słuchano odczytów poetów i mówców; o tych salach ozdobionych posągami z kosztownego marmuru, w których znajdowały się takie arcydzieła sztuki rzeźbiarskiej, jak owe sławne posągi Dioskurów stojące dziś przed pałacem królewskim na Monte Cavallo. W łaźniach tych mieściło się wszystko czego potrzeba było do rozwijania

http://rcin.org.pl

sił fizycznych i umysłowych, bo i sale do ćwiczeń gimnastycznych i zasobne w klasyczne dzieła czytelnie.

Już od godziny błądziłem wśród tych rozwalin, w towarzystwie narzuconego mi przez przypadek jegomości, bardzo wprawdzie ciekawego ale też odpowiednio naiwnego, który na wychodnem zagadnął mię niespodzianie:

— A gdzież tu proszę pana, będziemy się kąpać?

Poczciwiec sądził, że go prowadzę do zwykłej łaźni, gwoli oczyszczenia jego grzesznego ciała, i dziwił się, że z takich ogromnych budowli żadnego niema pożytku...

Po południu udałem się do niezrównanego przybytku dawnych bogów rzymskich, do Panteonu Agrippy, tej najsłynniejszej i najlepiej zachowanej świątyni, pozostałej po starych Rzymianach. Jest to okrągły, w kształcie olbrzymiej baszty budynek, do którego prowadzi wspaniały przedsionek wsparty na 16 korynckich kolumnach, o niezmiernie prostych i harmonijnych zarysach, pełen powagi i królewskiego majestatu. Nakryty śmiało rzuconą kopułą, z wyciętym w górze otworem, przez który wpada światło, jest mimo braku okien jasny i widny, tak dalece, że wszystkie jego architektoniczne szczegóły odrazu wpadają w oko.

http://rcin.org.pl

Gmach ten, w późniejszych, chrześcijańskich już czasach, poświęcono czci Najświętszej Maryi Panny, a obecnie obrócono go na mauzoleum królów zjednoczonych Włoch. Świątynia ta i z tego względu jest sławna, że w niej spoczywają prochy wielkiego Rafaela, który w tym Panteonie, tak jak nasz Mickiewicz na Wawelu, ma godny swojej sławy przybytek.

Kiedym wychodził z Panteonu, zbliżył się do mnie jakiś porządnie ubrany chłopczyna, lat może dwunastu i ofiarował mi do kupna kartki z widokami Rzymu. Przyzwyczajony do tego rodzaju natręctwa, nie zwracałem na niego uwagi i obojętnie szedłem dalej. Ale chłopiec nie dał za wygrane.

— Sprechen Sie deutsch? — zapytał.

Milczałem.

— Parlez vous français?

Zachowałem znowu tęż samą taktykę.

— Do you speak english?

Tu już nie mogłem wytrzymać i parsknąłem śmiechem. Ten mały poliglota rozbroił mię zupełnie; a gdy zapytałem skąd nabył znajomości tylu języków, odparł, że w szkole handlowej, do której od dwóch lat uczęszcza.

— To bardzo ładnie, odrzekłem; ale czy to wypada dla studenta nagabywać przecho-

http://rcin.org.pl

dniów i zamiast siedzieć w szkole, wałęsać się po ulicy?

— Teraz mamy ferye, odparł, podrażniony moją admonicyą: a że jestem ubogi i sierota, więc radzę sobie jak umiem.

— A to przepraszam cię mój przyjacielu,— powiedziałem, biorąc paczkę widokówek i płacąc mu franka; — a gdy chłopiec podziękowawszy, zwrócił się do drugich przechodniów ze swoją ofertą, pomyślałem sobie: inny na jego miejscu może by kradł lub żebrał, a ten, od najmłodszych lat szuka w uczciwym procederze wynagrodzenia dla siebie za krzywdę losu. Będą z niego ludzie, bo uczy się i pracuje. Szczęść mu więc Boże!

Do osobliwości Rzymu, należą liczne fontanny, których tu jest tak wiele, że doprawdy Rzym mógłby się kąpać w wodzie. Do najciekawszych zaliczam fontannę Trevi i Acqua Paola, budzące podziw zarówno swoją wspaniałą architekturą jak i ogromną masą wyrzucanej wody. Wydaje się, że z ich gardzieli walą w szalonym pędzie nie już strumienie ale potężne rzeki, które znikają potem w jakiejś bezdennej otchłani, bo gdyby nie to, to byłbyś w obawie, że Rzym zaleją! Patrząc na ten nadmiar marnowanej wody, nie mogłem wyjść z zadziwienia, dlaczego mieszkańcy Rzymu, mając jej jak to mówią po uszy,

http://rcin.org.pl

chodzą tak brudni i obojętni na przepisy hygieny?

Drugą osobliwością są tu rozrzucone w znacznej liczbie starożytne kolumny i obeliski, jedne stawiane ku czci cezarów, drugie wyrwane z piasków Egiptu i przeniesione do Rzymu jako trofea wojenne, mające świadczyć o jego potędze i zwycięzkiej chwale. Przed każdym niemal znaczniejszym kościołem spostrzegasz taki obelisk lub smukłą kolumnę, a wśród nich, do najwspanialszych a zarazem najciekawszych, bo mających na sobie wyrytą historyę czasów z których pochodzą, należy kolumna Trajana, na forum jego imienia i kolumna Marka Aureliusza na placu Collonna. Z obelisków najciekawszy jest ten, który stoi przed św. Janem Laterańskim, przewieziony z świątyni Amona w Tebach i jego rówieśnicy na placach św. Piotra i Piazza del Popolo, rozważający w ponurem milczeniu, zmienność i tragiczność losów świata.

Niewiele mi już zostało do powiedzenia o starożytnym Rzymie... — Przepraszam! źle się wyraziłem i należy to poprawić: bardzo jeszcze dużo zostałoby mi do powiedzenia o Rzymie, gdyby nie wzgląd, że opisuję go tylko zewnętrznie a pomijam skarby kryjące się w jego muzeach i pałacach, i ten drugi, że piszę list a nie rozmawiam z tobą. W roz-

http://rcin.org.pl

mowie inaczej te rzeczy się składają a inaczej w piśmie. Więc nie miej mi za złe, że się streszczam i w szybkiem tempie podążam do końca.

A na tym końcu, tak jak w życiu ludzkiem, gdy się już zbliża do kresu, widnieją same grobowce. Pełno ich tutaj, a niektóre z nich to istne fortece. I były też nimi w późniejszych czasach, wytrzymując długie nieraz oblężenia i opierając się skutecznie najezdźcom. Jeden z tych grobowców, to sławny nadtybrzański zamek św. Anioła, który był dawniej mauzoleum cesarza Hadryana, a drugi, podobny doń z zewnętrznej struktury, to na Via Apia grobowiec Cecylli Metelli. Oba one, choć nie są już tem czem były dawniej, budzą i dziś jeszcze imponujące wrażenie, choć z dawnego ich przepychu nie zostało ani śladu! Cóż robić? *Sic transit gloria mundi...*

Obok tych wielkich grobowców, uderzyły mię swoją oryginalnością dwa inne, a mianowicie: piramida Cestiusa przy starożytnej bramie Ostiackiej i dziwaczny grobowiec piekarza Eurysatesa przy Porta Maggiore.

Kto był ów Cestius, który aż w dalekim Egipcie szukał wzoru na grób dla siebie, tego dokładnie nie wiem i nigdzie doczytać się nie mogłem. Domyślam się tylko, że musiał to być jakiś wielmoża, skoro na wzór Farao-

http://rcin.org.pl

nów, podobny im zbudował dla siebie grobowiec. Jest on cały obłożony marmurowemi płytami i zajmuje przestrzeń 120 metrów kwadratowych, przy odpowiedniej wysokości.

Drugim takim pomnikiem, niestety, bardzo niesmacznym i szpetnym, jest ów na pół rozwalony grobowiec Eurysatesa, przy Porta Maggiore, o którym już wyżej napomknąłem. Ma on kształt ogromnego pieca, z przewierconymi otworami, jakby wylotami na armaty, których sens trudno zrozumieć a istnienie jego, przy tej wspaniałej bramie, trudniej jeszcze wytłómaczyć. Ale że stoi on tu od dawna, że ludzie patrząc na to dziwowisko, zamiast żałować nieboszczyka, mają z niego zabawę, więc umieściłem go w moich notatkach a z notatek przeniosłem do listu.

Tu koniec starego Rzymu i mojej po nim wędrówki.

Po za tą bramą gościniec rozdziela się na dwoje i płynie przez smutną Kampanię, na której pustynnych obszarach wznoszą się jak kościotrupy olbrzymów, potężne żebra rzymskich akweduktów. Na tem też kończą się moje relacye i tu, przy tej bramie żegnam się z tobą wiekuiste miasto!... Żegnam cię Rzymie, wielki prawodawco świata! Żegnam cię dzisiejszy stróżu ludzkiego sumienia, grodzie dostojny i święty! Odchodzę od ciebie

http://rcin.org.pl

jak uczeń od mistrza, wdzięczny za przykłady cnót obywatelskich, które stawiałeś mi przed oczy i za przestrogi, które czytałem na twych ruinach. Opuszczam cię z niezatartem wrażeniem w duszy, unosząc jako pamiątkę pęk kwiatów zerwanych na twej dziejowej mogile, kwiatów co nigdy nie więdną, bo noszą nazwę nieśmiertelników.

---

http://rcin.org.pl

DWIE KASKADY

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

DWIE KASKADY

I

Tivoli

Każdy, kto czytał »Pana Tadeusza«, przypomina sobie zapewne ów zachwyt Telimeny nad pięknościami natury włoskiej:

O! szczęśliwe nieba
Krajów włoskich! Różowe cezarów ogrody!
Wy, klasyczne Tyburu spadające wody!

A że ogrody cezarów już widziałem; że niejednokrotnie dumałem o znikomości rzeczy ludzkich, patrząc na rozwaliny ich dumnych pałaców: pomyślałem sobie, że należy przecie zobaczyć i te »wody Tyburu«, które jedyne może pozostały takiemi, jakiemi były dawniej, i tak dziś, jak za czasów starożytnych Rzymian, wabią nas swoją klasyczną pięknością.

http://rcin.org.pl

Powziąwszy ten zamiar, tego samego dnia jeszcze siedziałem w wagonie kolejowym, który miał mię przywieźć do Tivoli, czyli starożytnego Tiburu.

Minąwszy leżącą po drodze willę Hadriana, tego cesarza, który gdziekolwiek oparł stopę na rozległych swoich ziemiach, wszędzie zostawiał ślady swej pieczołowitości, czy to w budowlach pożytku publicznego, czy też w wspaniałych pałacach, zbliżałem się zwolna lecz z tem większą niecierpliwością do Tivoli, chcąc się naocznie przekonać, o ile rzeczywistość odpowiada oczekiwaniu.

A pociąg tymczasem żółwim posuwał się krokiem. Na dobitek, u ostatniego przystanku rozczepiono go na połowę i gdy dwa pierwsze wagony pomknęły naprzód, ja siedząc w dalszych, czekałem długą chwilę, zanim zdyszana i zmęczona wspinaniem się na górę lokomotywa, wzięła nas na swe barki i dostawiła do bram miasta.

Bo Tivoli — to nie byle jaka mieścina, ale wcale pokaźne miasto, mające przeszło 13.000 mieszkańców, szczycące się tem, że metryka jego założenia starszą jest od metryki Rzymu; posiadające starą cywilizacyę, historyczne wspomnienia, wspaniale szczątki świątyń i pałaców, — słusznie też może być

http://rcin.org.pl

dumne z przeszłości, która je takim otacza urokiem.

Stały tu niegdyś wspaniałe wille cezarów i wielmożów rzymskich. Tu wznosił się pałac Augusta, tego monarchy, którego panowanie zdobi nazwa »złotego wieku«. Tu Tytus Liwiusz planował swoją historyę Rzymu; tu Horacy i słodki Owidyusz tworzyli swoje ody i liryki. Tu miał letnie mieszkanie przyjaciel poetów Mecenas, o którym mówi nasz Niemcewicz, że

> Nieraz on przepych Augusta porzucił,
> Szedł do Tyburu, by nad wodospadem
> Słuchać, jak Horacy nucił.

Dość więc z tych imion bije blasku, aby to miasto uczynić ciekawem nietylko z powodu słynnych kaskad które są jego ozdobą, ale i tych ludzi, którzy są jego niezaprzeczoną chlubą i chwałą.

Nosiło też w starożytności Tivoli, dla wytworności pałaców, romantycznych widoków i rozkosznego klimatu nazwę »ziemskiego raju« i chyba wtedy nazwa ta nie była wcale przesadną.

Już przy wjeździe do Tivoli, dochodzi cię głuchy szum spadającej rytmicznie wody i wnet po przejściu mostu rzuconego przez *Anio*, stajesz w obliczu kilku staczających się

http://rcin.org.pl

z niewielkiej wysokości kaskad, które w szerokich wstęgach spływają do skalistego basenu, tworząc na dole pieniącą się sadzawkę, otoczoną welonem z mgły i rozbryzgującej się piany. Ale te małe »kaskadki« to wstęp dopiero do tego co ujrzysz za chwilę; to jakby *antipasti* podane dla zaostrzenia apetytu na to, co cię dalej czeka.

Ale nim to zobaczysz, przypatrz się wznoszącej się w pobliżu tych małych kaskad prześlicznej świątyni Sybilli, poświęconej jednej z owych trzech tajemniczych prorokiń starożytności, która tu obrała sobie mieszkanie, przybrawszy imię Tyburtyńskiej i w szmerze wód Ania »niosła ludziom swoje święte wieszczby«. Pokaźne jeszcze szczątki tej świątyni, składające się z dziesięciu korynckich kolumn, godne są twojej uwagi. Świątynia ta przypomni ci i w twej ojczyźnie jedną z drogich pamiątek przeszłości, gdyż na jej wzór była zbudowana słynna z nagromadzonych w niej pamiątek, świątynia Sybilli w Puławach.

Nasyciwszy oko widokiem tej świątyni i tych małych wodospadów, które gdzieindziej uchodziłyby za wspaniałe igrzysko natury, udajesz się okolną drogą do »wielkiej kaskady«, która tak jak i tamte powstaje z rzeki Anio, spadającej ze znacznej wyso-

http://rcin.org.pl

kości w wyżłobione na dole przez siebie łożysko.

Zatrzymawszy się przed nią, ujrzysz zwieszony nad przepaścią szeroki pas wody, który, w połowie swego spadku nagle się załamuje i rozdziela na części, tworząc liczne, srebrzyste wstęgi. Te wstęgi znowu zwijają się na dole w kłąb kotłującej się wody, wrą i pienią się, aż rozbite na cząstki, układają się niechętnie do poziomu i płyną już dalej ciche i spokojne. W chwili gdym stał przed tym wodospadem, tęcza rozpięła nad nim swój łuk siedmiobarwny, a starte na dole w drobny pył fale, skrzyły się w słońcu jak drogie kamienie, dając tak czarodziejski widok, że oczu od niego oderwać nie mogłem. Do dziwów tej kaskady należy i to jeszcze, że w spadku swoim żłobi ona fantastyczne jaskinie, z których najsłynniejszą jest »Grota Syreny« ciekawie przez podróżnych zwiedzana.

Jednak wrażenie, jakie się stąd odnosi, bynajmniej nie jest groźne. Kaskady te są poprostu ładne i określenie »klasycznych«, jakie im daje Mickiewicz, najtrafniej je maluje. Urocze ich położenie, prześliczne tło górskiego krajobrazu, wreszcie bogate wspomnienia historyczne przywiązane do Tivoli,

http://rcin.org.pl

czynią z nich jedne z najpiękniejszych i najgodniejszych widzenia dziwów natury.

II

Terni

Śliczny był poranek wrześniowy, w którym opuszczałem stolicę świata, ów Rzym historyczny, utrwalając sobie w przelocie widoki jego starożytnych murów, szeregi aquaduktów, choć myślą pędziłem już dalej, ku innym obrazom i ku nowym wrażeniom.

Celem obecnej mojej wycieczki, były słynne kaskady w Terni, jedne z najwspanialszych w Europie, jak zapewnia Baedeker, ów milczący ale wierny towarzysz każdego podróżującego forestiere.

A choć tam jeden z moich przyjaciół śmiał się po cichu ze mnie, że wodę przenoszę nad wino i przytaczał bardzo drastyczny sąd Heinego o wszystkich »Wasserfällach«, nie odcinałem się nawet jego żartom, wiedząc, że żadne perswazye już mię z drogi nie zwrócą.

Pędziłem więc w wagonie pospiesznego pociągu ku tym rozgłośnym kaskadom, ukrytym w umbryjskich górach, marząc o estetycznych rozkoszach, które wkrótce staną się

http://rcin.org.pl

moim udziałem, gdy nagle fatalność losu stanęła w poprzek moim rojeniom. Zaledwie stanąłem w Terni, puścił się deszcz nawalny i to w takiej obfitości, że w mgnieniu oka, jak to zwykle w górach bywa, zamienił drogę wiodącą z dworca kolejowego do miasta, w wezbraną rzekę, co tak mię zdetonowało, że nie wiedziałem co począć i jak sobie radzić.

To też długo stałem pod dachem, zanim najprostszy sposób wybrnięcia z tego kłopotliwego położenia, nastręczył mi miejscowy dorożkarz, który zajechał przed dworzec i zabrał mię do swego kabrioletu.

— A gdzie mam jechać? — zapytał.

— Naprzód do najbliższego hotelu, a potem do kaskad, — odparłem.

— Do kaskad, — rzekł potrząsając głową, — dziś trudno będzie, bo i deszcz pada i mgła się ściele. Ale kto wie... może...

Zaciął konia i za chwilę stanął przed bramą hotelu, który jak wiele podobnych mu lokand we Włoszech był »dwojga imion« i nosił dumną nazwę »Europa e Inghilterra«.

Rozgościwszy się w pokoju, spoglądałem co chwila przez okno, jak tam świat Boży wygląda? Ale że wyglądał wcale niepocześnie, więc z nudów zacząłem przerzucać kartki Baedekera, z których o Terni wyjmuję to,

http://rcin.org.pl

co on tam o tej miejscowości napisał. Jest to więc miasto fabryczne, liczące 26.000 mieszkańców, położone nad rzeką Nerą; posiada resztki starożytnego amfiteatru; odłamy rzeźb i napisów w *Palazzo publico,* i ma zaszczyt być miejscem urodzenia słynnego historyka rzymskiego Tacyta.

W pobliżu Terni znajdują się owe słynne Kaskady, do których tak mi było pilno, że poprostu nie mogłem usiedzieć na miejscu. Z wielką też radością spostrzegłem, że niebo się przeciera, deszcz powoli ustaje i wkrótce ujrzałem mojego *velturino* zajeżdżającego z pod szopy, gdzie się był z swoim ekwipażem schronił i kilkakrotnem trzaśnięciem z bicza dającego mi znać o sobie.

Dwie są drogi wiodące do tych kaskad: jedna przez góry »*dalla parte di sopra*«, druga wijąca się doliną rzeki Nery »*dalla parte di sotto*«. Ponieważ żadnej z nich nie znałem, wybrałem pierwszą i zakomenderowawszy na woźnicę »*avanti*«, z ciekawością wyglądałem oczekującego mię widoku. Ale ten widok nie tak prędko nastąpił, bo dobrą godzinę wlókł się koń noga za nogą, zanim dotarł do celu. Nie żałowałem jednak straconego czasu, gdyż inne obrazy, przesuwające się przedemną, były tak piękne, że warto było otwierać na nie oczy. Więc z jednej strony dzikie i strome

http://rcin.org.pl

skały, — z drugiej, prześliczna panorama doliny z wijącą się wstęgą Nery; tam znów gaje oliwne i pachnące ostatkiem kwiecia ogrody; a niżej, na samotnej skale, romantycznie położone miasteczko *Papigno,* które zdawało mi się być zlepkiem jaskółczych gniazd, bo ma tę samą co i one szarą barwę i na pierwszy rzut oka robi podobne do tych gniazd wrażenie.

Ale już słyszę szum wody... Woźnica zaciął konia, powozik potoczył się raźniej i za chwilę stanęliśmy u wejścia do jakiejś wiejskiej zagrody, skąd właśnie prowadzi droga do kaskady. Na powitanie wyszła jakaś stara kobieta z córką, niczego sobie dziewczyną, która z natręctwem żebraczki a z twarzą zalotnicy, podawała kwiaty i winogrona. Za dwojgiem tych niewiast, szła chmara brudnych i obdartych »bambinów«, pod wodzą jakiegoś starego kretyna, którego bełkotania nie można było zrozumieć i natarczywie domagała się jałmużny, zastępując mi drogę i chwytając za poły. W takim to orszaku, zszedłem po arcyniewygodnych schodach o kilka metrów niżej, do kamiennej altany, zawieszonej na urwisku skały, z której po raz pierwszy ujrzałem kaskadę.

Jest w polskiej mowie jedno trafne określenie na pewną niemoc duchową, które się

http://rcin.org.pl

przysłowiowo nazywa: zapomnieniem języka w gębie. Takiej niemocy i ja w tej chwili doznaję, gdy mi przychodzi mówić o tej kaskadzie. Trudno ją odmalować, na fotografii nawet źle ona wychodzi, a cóż dopiero kusić się o jej opisanie? Wyobraźcie sobie zwał rozhukanej aż do szaleństwa wody, pełen niezwykłej jakiejś brzemienności, wydęty a groźny, grzmiący jak piorun a taki jakiś grzywiasty, jak smok apokaliptyczny, — który z przerażającym rykiem stacza się w bezdenną przepaść: a będziecie mieli słabe zaledwie opisanie wrażenia, jakiego na widok tego wodospadu doznałem. Gdy dłużej się w niego wpatrywać, zdaje się, że ten pęd wody porwie cię ze sobą, rzuci na grzbiet swój i wraz z tobą pogrąży się w przepaść. Mimowoli dreszcz cię przebiega i ostrożnie cofasz się przed grożącem niebezpieczeństwem.

Jednak w tej grozie jest dużo majestatu. Czujesz, że stoisz wobec wielkiego dzieła przyrody, które cię przejmuje zdumieniem i każe ci podziwiać Stwórcę, z którego ręki, jak mówi Kochanowski: »rzeki wód nieprzebranych wielką hojność mają«.

Wodospad ten nazywa się po włosku *Cascate delle marmore,* i bierze początek z górskiej rzeki *Velino,* która tu, z wysokości 600

http://rcin.org.pl

stóp, zwala się do płynącej w dolinie *Nery* i przeobraża ją w grzmiącą rzekę, której siłę wprzągnięto już od dawna do celów przemysłowych.

— Inaczej tu wszystko wygląda w dzień jasny i pogodny — mówił do mnie mój woźnica, gdyśmy w szybkiem tempie zjeżdżali z tych gór ku dolinie Terni. — A jutro, — dodał kusząco, — pogoda pewna, bo na zachodzie niebo czyste i jasne. Niech *signor* zostanie do jutra, nalegał, a nie pożałuje *signor* czasu i fatygi.

Zostałem.

Nazajutrz o wczesnej godzinie, ten sam woźnica wiózł mię znowu do tych wodospadów, ale już inną drogą, bo wijącą się doliną rzeki Nery, drogą nierównie piękniejszą od przebytej wczoraj, gdyż to wszystko co było pierw dla mnie zasłonięte, a więc wysokie góry, pobudowane u stóp ich zakłady fabryczne, sztuczne kanały, zabezpieczające dolinę od zalewu wód, wszystko to teraz miałem jak na dłoni, czyli ogólnie biorąc, miałem widok nierównie rozleglejszy i nierównie bardziej interesujący.

Po półgodzinnej jeździe wzdłuż szumiącego koryta Nery, nagle na załomie drogi odsłonił się zdumionym moim oczom wspaniały widok tej samej kaskady, ale jakże odmienny

http://rcin.org.pl

od tego, który tam wczoraj na górze widziałem. Gdym stamtąd patrzał w otchłań w którą ona spada, widok jej przejmował mię dreszczem i grozą; tu, widziana z tej doliny, która pozwalała objąć jej całość, czarowała oczy zarówno swoim ogromem jak i bajeczną obfitością wód, których wymiary tu dopiero można ocenić.

Patrząc stąd na nią, na ten olbrzymi spad wody, który wskutek swego nieuchwytnego pędu, zdaje się być prawie nieruchomym, zrozumiałem dopiero dlaczego nosi ona nazwę marmurowej. Z tej bowiem odległości, wody jej podobne są do jednolitej tafli białego marmuru, i to podobieństwo dało jej zapewne nazwę kaskady z marmuru.

Długo jeszcze, jakby pod jakiem zaklęciem, stałem wpatrzony w te dziwy, i dopiero mój *vetturino* przypomniał mi, że czas już powracać, bo pociąg za godzinę odchodzi.

http://rcin.org.pl

GRÓB WIRGILIUSZA W NEAPOLU

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

GRÓB WIRGILIUSZA W NEAPOLU

Mówią Włosi, że Neapol »jest to kawał nieba rzucony na ziemię« *).

Nic fałszywszego nad to mniemanie. Neapol jest to istny Wulkan rywalizujący z poblizkim Wezuwiuszem, w którym wre i kipi jak we wnętrzu krateru, w którym od świtu do nocy panuje taki zgiełk i hałas piekielny, taka niemilknąca ani na chwilę wrzawa, że stoisz osłupiały z przerażenia i nie wiesz co począć z sobą. Przekupnie i żebracy, roznosiciele wody i poganiacze objuczonych osłów, drą się na wszystkie możliwe i niemożliwe tony, co w umyśle twoim sprawia taki zamęt, że zdaje ci się obcować ze społeczeństwem, składającem się z samych waryatów. Bo tu całe miasto żyje na ulicy; jest ona dla tutej-

*) *Un lembo di cielo caduto in terra* — przysłowie miejscowe.

http://rcin.org.pl

szych mieszkańców salonem i targowiskiem, miejscem zabawy i warsztatem pracy; tu na ulicy cały Neapol kręci się, wrzeszczy, szaleje i od czasu do czasu odbywa tłumne a krzykliwe arlekinady.

To jedna nieprzyjemna strona Neapolu.

Drugą jest brud tak wszędzie wpadający w oczy, że aż się staje nieznośnym. Ów »kawał nieba rzucony na ziemię«, ów okrzyczany za cud świata Neapol, w porównaniu z Rzymem i Florencyą, jest najniechlujniejszem miastem włoskiem, pełnem leżącego na ulicach śmiecia, które snać rzadko zamiatane, przedstawia obraz karygodnego niedbalstwa.

Nieraz tu spotkasz na pryncypalnych placach, w godzinach popołudniowej przechadzki, stojącą na środku krowę, którą *ad usum* amatorów świeżego nabiału, doi publicznie jakiś obdartus; codziennie rano ujrzysz na schodach kościołów, skaczące jak po urwiskach skalnych brodate kozy, a poniżej pastuchów, grających w m o r a lub posilających się makaronem, który sobie palcami nabierają z miski. Do powyższej charakterystyki Neapolu i to dodać należy, że jest on najbardziej złodziejskiem miastem we Włoszech, gdyż według wykazów policyjnych, jest tu przeszło trzydzieści tysięcy indywiduów, utrzymujących się wyłącznie z tego rzemiosła!

http://rcin.org.pl

Imponująca cyfra, nieprawdaż? To też nieustannie trzeba się tu mieć na baczności, ciągle pilnować zegarka i portmonetki, bo złodzieje tutejsi to mistrze nad mistrzami i w sztuce eskamoterskiej przechodzą najbieglejszych kuglarzy.

Zaraz pierwszego dnia pobytu mego w Neapolu, doświadczyłem tego na sobie, gdy na krótkiej przestrzeni, między dworcem kolejowym a hotelem, w mgnieniu oka pozbyłem się chustki którą przed chwilą miałem w kieszeni. Padłem również ofiarą wyrafinowanego oszustwa, tem przykrzejszego dla mnie, że popełnionego przez małego chłopca, który pokazując mi dwusoldową monetę lecz nie wypuszczając jej z ręki, prosił o zmianę na dwie jednosoldowe sztuki. Sięgnąłem do kieszeni i na wyciągniętą dłoń chłopca położyłem pieniądze, które on małpim ruchem wrzucił do gęby jak do skarbonki, a pokazawszy mi fintę na nosie, czmychnął w boczną ulicę, zostawiając mię zdumionego tą bezczelnością.

Naturalnie, że po za tym zewnętrznym charakterem tego półmilionowego miasta, ma ono także dużo pięknych i ciekawych rzeczy. Więc średniowieczne zamki i pałace królewskie; więc bogate w rzeźby i wykopaliska pompejańskie muzem; więc olbrzymi teatr

http://rcin.org.pl

San Carlo i akwarium, które po berlińskiem uchodzi za najciekawsze w Europie, a nadewszystko cudowne niebo i morze, którego brzegi obramowane są takimi klejnotami, jak Castellammare, Sorrento, Amalfi... Słynna lazurowa grota na Capri i sąsiedztwo Wezuwiusza ziejącego ogniem, dopełniają tych darów natury, których bogactwem nie darmo chlubi się Neapol.

Te właśnie cuda rozsiane tu z bajeczną hojnością, ten widok nieporównany jaki się z zatoki i z wyżyn górujących nad Neapolem, a szczególniej z tarasu klasztoru San Martino odsłania na to miasto, wywołuje i dziś jeszcze okrzyk zdumienia i zachwytu.

»O! Neapolu!« woła oczarowany jego widokiem Juliusz Słowacki w swojej *Podróży na Wschód*:

> Jak biała Wenus urodzony z piany,
> Wyszedłeś z morza, zapłoniony ślicznie!
> Skrawemi słońca zachodniego łuny,
> Cichy pod górą co ciska pioruny!

W takiej dopiero chwili, rozumie się owo przysłowie o garści nieba rzuconej na ziemię i to drugie: »ujrzeć Neapol a potem umrzeć *),

---

*) *Vedi Napoli e poi mori,* — znane przysłowie włoskie.

http://rcin.org.pl

które przestaje być przechwałką a jest szczerym wykrzykiem duszy omdlewającej pod wrażeniem tych czarodziejskich widoków. Bo panorama Neapolu niema równej siebie. Mniejsza zresztą o to, czy jest jedyną na świecie, czy posiada rywala: ale taka, jaka się oczom naszym przedstawia, jest wprost zachwycająca!

Mimo jednak tych czarujących widoków,— za każdym razem, gdym wracał do hotelu, brała mię ochota uciec stąd jak najdalej, od tej nieznośnej wrzawy, od tego brudu i niechlujstwa i od tej niepoczciwości mieszkańców, którzy przy każdej okazyi starają się wyzyskać i oszukać przybysza. Bo Włosi wszystkich cudzoziemców uważają za barbarzyńców, a choć z nich właściwie żyją, to jednak w głębi duszy pogardzają nimi i bynajmniej nie mają sobie za ujmę wyprowadzić ich w pole.

Zanim jednak ruszyłem w dalszą drogę, na urocze wybrzeża zatoki neapolitańskiej, chciałem wprzód odwiedzić jeszcze grób Wirgiliusza, który tu z wyżyn Posilipu króluje nad Neapolem.

Bo Wirgiliusz to dawny mój znajomy. Byłem jeszcze prawie dzieckiem, bo dziesięcioletnim chłopcem, kiedy mi wpadła w rękę zostawiona na biurku ojca Eneida, w prze-

http://rcin.org.pl

kładzie Dmochowskiego. Z jakiemże ja zajęciem ją czytałem! A choć nie wszystko rozumiałem, byłem ukołysany harmonią wiersza i rozczulony losami Eneasza, który

Uszedłszy z Troi, przybył do Italskiej ziemi,
Wiele ten był na lądzie i morzu trapiony,
Wolą niebios i gniewem pamiętnym Junony.
Wiele i w bojach cierpiał, gdy miasto zakładał,
Gdy Latyńską ojczystym bogom ziemię nadał,
Skąd poszedł lud Latynów i Albańskie imię,
I wielkie mury twoje, nieśmiertelny Rzymie!

Do dziś nie zapomniałem tego klasycznego wstępu i przytaczam go tutaj z pamięci.

Przypomina mi się także oryginalna postać zacnego profesora Łopuskiego, zapalonego wielbiciela Wirgila, z czasów gdy nam uczniom piątej klasy wykładał łacinę i z wielkiem przejęciem deklamował z katedry:

Arma virumque cano...

wybijając nogą skandówkę i podnosząc znacząco palec do góry. Nazywał on Wirgiliusza księciem poetów rzymskich, a był z takiem dla niego uszanowaniem, że ile razy mówił o nim w szkole, zawsze brał na siebie frak urzędowy, gdy biedny Horacy nigdy nie dostąpił tego zaszczytu.

http://rcin.org.pl

Miałem więc kult dla Wirgiliusza wszczepiony od młodu. Później, gdy sam już zacząłem badać naszych pisarzy, dowiedziałem się, że nietylko Dmochowski przelewał wiersz jego na polski. Miał on tych tłumaczy dużo: począwszy od Jędrzeja Kochanowskiego, którego przekład wyszedł w roku 1590, tłómaczyli jego »Enejdę« w całości lub częściowo: Achacy Kmita, Przybylski, Trembecki, Molski, Euzebiusz Słowacki i Franciszek Wężyk, a nadto n i c o w a ł ją dowcipnie Ferdynand Chotomski, — byłbym więc chyba złym Polakiem, gdybym tak uwielbianemu przez moich ziomków poecie, nie złożył czci należnej.

Bezzwłocznie też spełniłem mój zamiar; lecz że ten grób Wirgiliusza jest dość oddalony od centrum miasta, wziąłem *vetturina*, który tem różni się od każdego innego fiakra, że ma konia przystrojonego jak na wesele, w różnobarwne wstęgi, pióra i brzękadła, a bat z taką pukawką, że niech się przed nią schowa huk najgłośniejszego karabinu.

Już od kwadransa grzmiały po bruku podkowy końskie w takt Wirgiliuszowskiego hexametru:

Quadrupedante putrem sonitu quatit ungula campum...

http://rcin.org.pl

gdy naraz ujrzałem przed sobą barczystą górę, pokrytą naroślami drzew i domów, z ciemną otchłanią u spodu. Była to skała Posilipo ze słynnym tunelem, wykutym tu jeszcze w czasach rzymskich i również, jak grób Wirgiliusza, ciekawie przez podróżnych zwiedzanym. Tu furman nagłym zwrotem skręcił na lewo i zahamował wehikuł.

— *Ecco signore la tomba di Vergile* — rzekł, zakreślając batem łuk w powietrzu.

Patrzę: przedemną huczy jakaś kuźnia; za kuźnią widzę gęsto zadrzewiony ogród, a w głębi prawie pionową górę i wykute w skale schody, które nie wiem dokąd prowadzą. Gdy tak rozmyślam co począć z sobą, jakiś drab ogolony jak aktor a opalony od słońca jak cygan, otwiera furtkę i rekomenduje się jako tutejszy »*custode*«, obiecując zaprowadzić mię do grobu poety.

— Jak to? to nie tu jeszcze? — zapytuję.

— O nie, — odparł zachrypłym głosem, — to nieco wyżej, ot tam, na górze.

Spojrzałem: góra zdawała mi się niebotyczna, ale nie było rady; skoro się tu przyszło, to trzeba iść dalej. Z Wirgiliuszowskiem więc hasłem: »*sic itur ad astra*« zacząłem drapać się po schodach. Z umysłu używam tego wyrażenia, bo płyty kamienne prowadzące na górę, są tak oślizgłe i wyżłobione

http://rcin.org.pl

stopami pielgrzymów, że niemal na czworakach leźć po nich trzeba. Ledwieśmy byli w połowie drogi, gdy mój przewodnik gwizdnął przeraźliwie. Za chwilę odpowiedziano mu z góry podobnym gwizdem, co mię trochę zdetonowało, gdyż nie wiedziałem co te sygnały znaczą. Objaśniono mię potem, że był to znak dany dla drugiego »*custode*«, rezydującego na szczycie, żeby się zjawił z kluczami i grób otworzył.

Tymczasem z trudem i mozołem piąłem się coraz wyżej po schodach, które wydawały mi się istną drabiną Jakóbową, prowadzącą gdzieś w zaświaty, aż goniąc ostatkiem tchu, z głośnem »uf« stanąłem u celu.

Drugi »*custode*«, z krótką fajeczką w zębach, dużym kundysem przy nodze i czworgiem umorusanych *bambinów*, przyjął mię z uroczystą miną. I nie z taką zapewne powagą i namaszczeniem otwiera św. Piotr podwoje niebieskie, jak on otworzył mi grób Wirgiliusza.

Z łatwem do pojęcia wzruszeniem wkroczyłem do wnętrza i zacząłem rozglądać się dokoła. Jest to niewielki czworobok zamknięty u góry łukowem sklepieniem, z utkwioną w ziemi tablicą marmurową, w ten sam mniej więcej sposób, jak to widzimy na żydow-

http://rcin.org.pl

skich cmentarzach, zresztą nie zawierający nic ciekawego.

Długo stałem wpatrzony w ten kamień, i wykutą na nim w lapidarnych słowach legendę o wielkim Mantuańczyku *), rozglądając się w milczeniu po tem jego ostatniem mieszkaniu, gdzie jest tak ubogo, że się aż czuje żal do przeszłości...

Bo przyznam się, że idąc tutaj, spodziewałem się znaleźć zupełnie co innego. Spodziewałem się okazałego grobowca, odpowiadającego głośnej sławie poety i stosunkom jakie miał z cesarzem Augustem i z całym wykwintnym światem rzymskim, a znalazłem natomiast piwniczną jamę, która mię napełniła smutkiem i rozczarowaniem...

Wprawdzie są tacy, co utrzymują, że ta jama nie jest grobem Wirgiliusza, tylko dawnem *columbarium;* wiekowa wszakże tradycya związała to miejsce z nazwiskiem poety, a jej powaga jest tak wielka, że stała się dogmatem. Tym zresztą, którzy starają się wierzenie to obalić, odpowiem słowami Mickiewicza, wyrażonemi tu niegdyś przed laty:

---

*) Wirgiliusz urodził się w pobliżu Mantui na 70 lat przed Chrystusem.

http://rcin.org.pl

— A czy oni byli na pogrzebie Wirgiliusza?

Nie tylko Mickiewicz z Odyńcem, podczas wspólnej podróży po Włoszech, zwiedzali ten grób legendarny; dumał tu nad nim w roku 1836 Juliusz Słowacki, obejmując natchnionym wzrokiem rozłożony u stóp jego Neapol, który z tej wyżyny, wydawał mu się »jak upuszczona na brzeg bańka z mydła«. Tu schylał brzemienne myślami czoło Zygmunt Krasiński; tu także, na krótko przed śmiercią, pielgrzymował Adam Asnyk, i tu wreszcie, w ostatnich czasach, nawiedzał ten grób Jan Kasprowicz.

W chwili, gdym miał się już do odwrotu, jeden z towarzyszących nam chłopców zerwał dla mnie na pamiątkę gałązkę lauru, rosnącego w pobliżu.

— Ile chcesz za to? — zapytałem.

— *Una lira signore,* — odparł bez zająknienia.

Oburzony tą bezczelnością, skarciłem po buzi danym mi laurem małego wyzyskiwacza, który zdumiony tym niespodzianym napiwkiem, stanął jak skamieniały.

Nie było to dobrze z mej strony, gdyż mogłem wywołać awanturę, zwłaszcza u ludzi tak zapalnych jak południowi Włosi. To też

http://rcin.org.pl

wnet się spostrzegłem, i dla miłej zgody wręczyłem ojcu chłopca, tytułem »*buona mano*« kilkanaście soldów i tem załagodziłem sprawę.

Nazajutrz pociąg niósł mię ku Pompei.

---

http://rcin.org.pl

BURZA MORSKA

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

BURZA MORSKA

Nieraz już w życiu przechodziłem rozmaite burze: i takie które omal że mię nie zdruzgotały, i takie które były tylko wrzeniem w szklance wody, — ale prawdziwej burzy morskiej, mimo, że już kilkanaście razy przepływałem w różnych kierunkach Adryatyk, nie doświadczyłem nigdy, i bardzo byłem ciekaw, jak też to taka burza wygląda?

Tak przechodził rok za rokiem i zacząłem już wątpić w baśń o burzy morskiej, gdy niespodziewanie wyszła ona razu pewnego na moje spotkanie, w pobliżu brzegów Istryi, gdy płynąłem z Ancony do Fiume.

Byliśmy zaledwie w połowie drogi i nic nie zapowiadało zmiany w dotychczasowej naszej spokojnej podróży. Nagle, około północy, zerwał się gwałtowny wicher, niebo nad nami zaciężyło ołowiem, a nieustanne błyskawice poprostu oślepiały oczy. Niebo

http://rcin.org.pl

stało w płomieniach a pioruny z ogłuszającym hukiem przelatywały co chwila po chmurach, które, zbite w jedną, ciężką masę, podobne były do świeżo zoranej ziemi.

Tej kanonadzie niebieskiej odpowiadał z głębi morza jakiś krzyk okropny, niby wołanie o ratunek duszonej przez olbrzyma ofiary. Tego krzyku nie zapomnę nigdy. Był on i płaczem i wyciem zarazem, — był jękiem i beznadziejną skargą; był czemś tak wstrząsającem nerwy, że się to określić nie da, i bardziej niż szalejąca burza, przerażał swoją grozą i tajemniczością.

Statek nasz, trzęsąc się i dygocząc jak w febrze, z wysiłkiem posuwał się naprzód. Naraz olbrzymia fala uderzyła w dziób jego. Zachwiał się, ale nie ugiął pod tym potężnym ciosem i całą siłą opancerzonej piersi starał się go odeprzeć. Zwyciężył wprawdzie, ale znać było, że dokonał tego z ogromnym wysiłkiem. Pruł on bezdenne głębie, podobny pływakowi któremu tchu już brakuje i lada chwila zacznie wołać o ratunek.

Tak szalał orkan na zewnątrz statku, a trudno doprawdy opisać co się działo na jego pokładzie. Pominąwszy chorobę morską której niemal wszyscy ulegli, kobiety płakały i mdlały; mężczyźni nadrabiali wprawdzie minami, ale znać było po nich, że brawują,

http://rcin.org.pl

bo co chwila wzmacniali sztuczną odwagę koniakiem lub czarną kawą, którą wnet jednak składali w ofierze Pozejdonowi, zwierzając się mu poufnie z trosk swoich i dolegliwości.

Jakaś histeryczka, w przekrzywionym na głowie kapeluszu, błagała kapitana by zatrzymał statek, gdyż ona chce wysiąść; inni patrzyli osłupiałym wzrokiem na morze, jakby pytając, czego ono chce od nich... a wszyscy w czambuł dygotali ze strachu, zwłaszcza, że salwa piorunów nie ustawała ani na chwilę.

Jeden tylko, tłusty jakiś Niemiec, zdawał się zachowywać równowagę w nogach i umyśle.

— »Dass ist ja aber lächerlich«, przechwalał się przedemną, patrząc z lekceważeniem na nękanych morską chorobą podróżnych. Ja, — mówił, — niejedną już burzę przetrwałem, przepływając po kilkakroć ocean, a mimo to nic mi się podobnego nie wydarzyło«. — Pyknął dymem z fajki i za chwilę biegł pędem do bortu statku, patrząc przerażonemi oczyma w morze, z którem długą sam na sam prowadził gawędę.

Było scen łzawych i śmiesznych co niemiara, i trwały one aż póki nasz statek nie wpłynął na wody Quarnero. Tu burza zaczęła ucichać, a niebo się wypogadzać. Pierwsza

http://rcin.org.pl

zwiastunka dnia, różano-palca jutrzenka, świeżym rumieńcem oblała strop nieba i rozpostarła na nim królewską swą purpurę. Za chwilę, nad rozkołysanemi jeszcze falami, ukazał się krwawszy od niej rąbek słonecznej kuli, która wydęta nakształt bani, podnosiła się coraz wyżej i wyżej, aż oderwawszy się jak balon od ziemi, majestatycznie wypłynęła na niebo. A kiedy nasz statek zawijał do portu, nie było już na morzu śladu wczorajszej burzy, — tylko tam, nad nami, gorzało wspaniałe i rozpromienione słońce, nic sobie z tego nie robiąc, żeśmy go mogli już nigdy nie oglądać.

http://rcin.org.pl

SPIS RZECZY

	Str.
Wenecya	1
Wycieczka do Akwilei	57
Padwa	65
Werona	87
Jezioro Garda	103
Medyolan	111
Genua i Piza	131
Florencya	153
Rawenna	183
W Republice San Marino	193
Listy z Rzymu, do Tadeusza Czapelskiego	207
Dwie kaskady: Tivoli i Terni	239
Grób Wirgiliusza w Neapolu	253
Burza morska	267

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

452